

Agnieszka Lingas-Łoniewska

# WYBACZENIE

*Łatwopalni III*



## PROLOG

Życie rysowane jest przez drobne chwile, momenty, ulotne skrawki rzeczywistości, dzięki którym dostrzegamy sens we wszystkim, co staje się naszą codziennością.

Czasami jednak sami musimy pomóc tym wszystkim elementom znaleźć jedno miejsce, w którym złączą się i dadzą nam chwilę spokoju i wytchnienia.

Aby to zrobić, często trzeba najpierw przełknąć pigułkę goryczy, posmakować piołunu i wdrapać się na wysoki słup samoumartwienia. A potem spojrzeć na siebie, własne życie i dostrzec pozytywy, bo w każdej historii, nawet najbardziej tragicznej i bolesnej, można znaleźć jaśniejszy przebłysk nadziei.

Musimy zweryfikować wszystkie złe posunięcia, spróbować naprawić całe zło, które wyrządziliśmy i wyprostować to wszystko, co zepsuliśmy. Na koniec musimy wybaczyć. To najcięższe, niekiedy wręcz niemożliwe.

Ale nie ruszymy dalej, jeśli nasze serce nie oczyści się ze wszystkich negatywnych, bolesnych odczuć,

a w pamięci tkwić będą bez końca okrutne obrazy z przeszłości, podsycające nienawiść, ból i chęć zemsty.

Wybaczenie.

Jedyna droga ku temu, aby życie toczyło się bez zamierzchłego bólu w sercach.

*Wcześniej*

## ROZDZIAŁ 1

### Florence and the Machine „No light, no light”

Liście znowu sływały łagodnymi kolistymi ruchami, czasami wirując, innym razem kładąc się z gracją na ziemi. Park pokryła różnokolorowa kołderka niewątpliwych sygnałów uciekającego w popłochu lata i zbliżającej się najbardziej złotej pory roku. Sylwia siedziała na ulubionej ławce, na której zawsze spotykała się ze swoją najlepszą przyjaciółką, Moniką, i układała żółto-czerwoną mozaikę z zebranych pod drzewem kasztanowca liści. Czekwała na niego. Przez ostatnie pół roku notorycznie na niego czekała, to drżące oczekiwanie miała już chyba we krwi. Niecierpliwe nasłuchiwanie, czy usłyszy warkot zbliżającego się motocykla, szybsze bicie serca za każdym razem, gdy odzywała się komórka. Bernie wolał do niej pisać niż dzwonić. Trzymała wszystkie jego wiadomości jak największy skarb, jak bolesne, a jednocześnie cudowne dowody na to, że ją kocha. Tylko że ta miłość zjawiła się w nieodpowiednim

momencie. Wtedy, gdy do niego pojechała, zadzwonił i spotkał się z nią przed domem. Przepraszał i błagał o wybaczenie. Zrozpaczony, zaskoczony, przybity, a jednocześnie dziwnie szczęśliwy.

- Sylwia, ona mi nic nie powiedziała. Rozumiesz? Przez te wszystkie lata nie wiedziałem, że mam córkę. A teraz przyjechała razem z nią. I chce, aby Milena zaczęła chodzić do obcojęzycznego liceum we Wrocławiu.

- Boże... Nie wiem, co powiedzieć.

Spojrzał na nią z bólem w oczach.

- Ja też nie wiem. To wszystko na mnie spadło. I sam nie wiem, co czuję. Wiem tylko, że jesteś dla mnie ważna. Ale...

- Ale teraz pojawiło się coś innego - pokiwała głową.

Rozumiała to. Rozumiała go. Co nie zmieniało faktu, że serce pękało z bólu.

Gwałtownym ruchem przytulił ją i pocałował w usta.

- Sylwia - szeptał gorączkowo, sunąc wargami po jej czerwonych z emocji policzkach. - Daj mi trochę czasu. Poukładam wszystko, obiecuję. I wybacz mi, że teraz... nie mogę.

Kiwała głową, płakała, a on scałowywał słone do wody na to, że jeszcze nie zaczął nawet być z tą cudowną kobietą, a już sprawił jej ból.

Od tamtej pory Sylwia czekała. Kiedyś bardzo

wkurzała się na Monikę, która, zostawiona przez Jarka, ciągle wierzyła, że on wróci, że wszystko się ułoży. Nie rozumiała tego. Teraz była w podobnej sytuacji.

Spotykali się raz, dwa razy w miesiącu, najczęściej to on przyjeżdżał do niej. Chodzili na spacer do parku albo wsiadała na jego motocykl i pozwalała się wieźć gdzieś tam, przed siebie. Potem rozkładał koc w ustronnym miejscu i kochał ją z jakąś rozpaczliwą tęsknotą. A jeszcze później odwoził do domu, a ona żegnała się z nim milcząco, całując tylko mocno, chociaż nawet te pocałunki naznaczone były smutkiem. To trwało już pół roku. W tym czasie Sylwia złożyła pozew o rozwód i była już po pierwszej rozprawie z Marcinem. Mimo to ciągle wspierała go w terapii i sama także chodziła na taką, aby lepiej zrozumieć, jak to jest być żoną alkoholika. Bo chociaż oficjalnie tą żoną miała nie być już zbyt długo, obiecała sobie, że pomoże mu wyjść na prostą. Czuła się w jakiś sposób winna, że zostawia go, kiedy on najbardziej jej potrzebuje. I gdy, mimo wątpliwości, podjęła tę decyzję, gdy zrozumiała, że pragnie ponad wszystko być z Berniem, on się odsunął, pojawiła się jego była żona i córka, o której nie miał pojęcia. Milena zamieszkała z nim, od września rozpoczęła naukę w prywatnym liceum, a jego eks wyjechała na kolejny kontrakt do Australii. W takiej sytuacji najprościej byłoby zapomnieć o nim i próbować jakoś naprostować swoje życie tutaj, w małym miasteczku

koło Wałbrzycha, gdzie prowadziła niewielki salonik fryzjerski, gdzie znała wszystko i wszystkich, i gdzie powinna z pokorą dźwigać swój krzyż tak, jak robiły to niemal wszystkie kobiety z bliższego i dalszego otoczenia. Ale Sylwia chciała czegoś więcej, kochała Berniego i chciała być szczęśliwa. Lecz czy w obecnej sytuacji było to w ogóle możliwe?

Gdy do jej uszu dotarł niski pomruk motocyklowego silnika, zareagowała natychmiast. Serce zaczęło galopować w dzikim tempie, dłonie zdrząły, a w gardle poczuła suchość. Złościła się na siebie o te objawy, wkrótce będzie stawała na baczność za każdym razem, gdy na ulicy minie ją jakiś jednoślad. Ale nic nie mogła na to poradzić.

Bernie postawił maszynę tuż obok ławki, ściągnął kask-orzeszek i popatrzył na nią błyszczącymi oczami.

- Bardzo tęskniłem - powiedział cicho i przytulił ją mocno, nie dając szans na powiedzenie czegokolwiek. - Przyjedź do mnie w weekend, Milka jedzie na wycieczkę szkolną, będziemy sami.

- A ona wie, że się spotykamy? - wreszcie udało się Sylwii odzyskać panowanie nad sobą i wypowiedzieć zdanie, które już od jakiegoś czasu cisnęło się jej na usta.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Wie, że w moim życiu jest kobieta. Postępujemy ze sobą bardzo ostrożnie, uczyliśmy się być razem. To

czasami takie proste, innym razem wcale niełatwe. Ale pracujemy nad tym.

- Bernie - westchnęła. - Czy w tej chwili jest w twoim życiu miejsce na rozwódkę z dwójką dzieci? Odpowiedz sobie na to proste pytanie. Boję się, że oboje wiemy, jaka będzie odpowiedź.

- Wiem, że jesteś dla mnie bardzo ważna. Tylko muszę sobie wszystko poukładać. Do tej pory nie musiałem martwić się o nikogo i o nic, potem pojawiłaś się ty. Twoje problemy stały się moimi. Chciałem ci pomóc, uczestniczyć w twoim życiu. Lecz nie zdążyłem, bo okazało się, że moja przeszłość mnie dogoniła. Ale czy dlatego mam zrezygnować z ciebie? Nie poddam się, Sylwia. Nie licz na to.

- Nie liczę. To nie tak. Tylko wiesz, jaka jest moja sytuacja. Może... Może to nie ten moment - pochyliła głowę.

- Żaden moment nie będzie dobry. Ale ja z ciebie nie zrezygnuję. Chyba, że sama będziesz chciała.

Wpatrywała się w zamek jego skórzanej kurtki.

- Popatrz na mnie, mała.

Uniosła głowę i spojrzała w jego brązowe oczy. Wyczytała w nich to wszystko, co miała zamiar ujrzeć. Miłość, pragnienie, tęsknotę, prośbę.

- Patrzę na ciebie, duży.

- Musimy spróbować. Po prostu nie mamy innego wyjścia.

Wiedziała, że ma rację. I zdawała sobie sprawę, że



podejście to ryzyko. Bo w imię miłości warto rzucić się w przepaść pełną niebezpiecznych wyłomów i być może napotkać niespodzianki, które mogą nas wzmocnić, ale i zniszczyć.

Te kilka godzin z Sylwią musiało mu wystarczyć, ale nigdy tak nie było, ciągle czuł jej brak, jak narkoman na głodzie wspominał każdą chwilę, kiedy miał ją tuż obok, gdy ją dotykał, czuł, kiedy była przy nim. To wszystko spadło na niego tak niespodziewanie. Od rozstania z Kaśką był wolnym ptakiem, wolnym strzelcem, niespokojną duszą, żył od zlotu do zlotu. Potem pojawiła się Sylwia i zmieniła jego spojrzenie na siebie i na życie. Wyobrażał sobie, jak by to było zasypiać i budzić się przy niej. Stworzyć normalny dom z kochającą kobietą, czuć się od kogoś zależnym, za kogoś odpowiedzialnym, nie funkcjonować od wyjazdu do wyjazdu, tylko mieć wspólne plany, marzenia. Naprawdę tego zapragnął, ale tylko z tą śliczną blondynką, która może była filigranowa, ale miała mocny i bezkompromisowy charakter. Lecz życie postanowiło inaczej. Pojawiła się córka, o której przez piętnaście lat nic nie wiedział. Musiał stać się ojcem na pełen etat, nauczyć się postępować z młodą dziewczyną od urodzenia mieszkającą za oceanem, która nagle została przywieziona do nieznanego kraju gdzieś we wschodniej Europie, do nieznanego mężczyzny, którego miała nazywać ojcem... Kaśka zawsze była specjalistką od

psucia. Najpierw zniszczyła jego, na całe szczęście na krótko, bo jakoś się pozbierał i otrząsnął, a teraz miała zamiar zrobić to samo z własną córką! Nie mógł na to pozwolić, dlatego naprawdę się starał, odsuwając własne marzenia i pragnienia na dalszy plan. Ale Milena nie była zanadto skłonna do współpracy. O nie, to nie było takie proste. Zresztą wcale się nie dziwił. Nastolatka rzucona na głęboką wodę. Wychowana w innym świecie, wśród innych ludzi, innej młodzieży. Wszystko krytykowała: dlaczego tu tak szaro, brudno, ulice takie małe, domy takie niskie. Czasami wychodziła z niej snobistyczna gówniara, której miał ochotę, przełóżwszy przez kolano, solidnie przetrześć skórę. Oczywiście do niczego dobrego by to nie doprowadziło. Zaciśkał więc zęby i starał się zachować spokój. On, dziki Bernie, który szybciej wybuchął, niż myślał. To było naprawdę mistrzostwo w opanowywaniu własnej natury. Przy Sylwii także musiał opanować własne instynkty, bo ciągle było mu jej mało, ciągle pragnął mieć ją w ramionach i całować do szaleństwa. Miał nadzieję, że spotkają się w ten weekend i choć trochę będzie mógł się nią nacieszyć.

Grzesiek wracał z budowy na wrocławskim Jagodnie, gdzie jego firma stawiała nowe osiedle szeregówek. Złapał się ostatnio na tym, że zbyt dużo pracował, a za mało czasu poświęcał Adasiowi. Znowu. Na

całe szczęście pomagała mu matka, która praktycznie wprowadziła się do jego mieszkania i wracała do domu tylko na weekendy. Musiał skończyć tę budowę w terminie, a urzędnicy i wykonawcy uparczywie rzucali mu kłody pod nogi. W ogóle ostatnio wiele rzeczy waliło mu się na głowę, a właściwie gdy tak spojrzął na swoje życie, okazywało się, że cały czas miał pod górkę. Raz dzięki samemu sobie, bo obierał taką, a nie inną drogę, innym razem los mu nie sprzyjał, stawiając przeszkody i kolejne życiowe zapory. Był już po rozwodzie, jego była żona po nieudanym zamachu na własne życie i powrocie do zdrowia została deportowana do Polski i oczekiwała na proces w areszcie domowym. Grzesiek opłacił dobrego adwokata, który załatwił taką formę ograniczenia wolności. Wtedy poleciał ze swoim teściem do Londynu, był u Roksany w szpitalu. Był przy niej, gdy się obudziła. Patrzyła na niego smutnym wzrokiem i płakała.

- Mogę cię prosić tylko o to, abyś przywiózł mi zdjęcia Adasia?

- Przywiozę ci.

- Wiesz, jak już mnie zamkną.

Po tym wszystkim, co przeszedł, po tym, co zrobiła, nie powinno mu być jej żal, jednak działa się inaczej. W końcu była jego żoną, matką jego syna, przez kilka początkowych lat było w ich życiu kilka pięknych chwil, które teraz wróciły. Bo przecież

powinno się pamiętać tylko to, co dobre, po co katować umysł złymi wspomnieniami? Do tego doszedł dzięki znajomości z Dorotą Chorodyńską, policjantką, która prowadziła sprawę jego żony, byłej żony już teraz. Przez ostatnie pół roku Dorota bardzo mu pomogła, chociaż w sumie więcej rozmawiali przez komórkę, niż się spotykali. Ich wzajemne relacje nie wyszły poza szczere rozmowy, uśmiechy i pocałunek w policzek na pożegnanie i przywitanie. Grzesiek chciał najpierw doprowadzić osobiste sprawy do końca, potem dopiero miał zamiar zająć się swoim życiem. I widział w nim tę kasztanowłosą policjantkę. Myślał o niej ciągle i chciał zrobić coś, co pozwoli im się naprawdę do siebie zbliżyć. Czuł, podświadomie odbierał sygnały, że on także nie jest jej obojętny, że nie jest tylko przyjacielem, powiernikiem. Że ma szansę stać się kimś więcej. Nie zamierzał tej szansy zaprzepaścić. Wiele razy popełniał błędy, szedł w złym kierunku. Nie tym razem. Teraz w końcu nadchodzi czas naprawy przeszłości po to, by na prostą ścieżkę wprowadzić własną przyszłość.

Monika skończyła karmić małą Lidzię, która zasnęła podczas posiłku i teraz posapywała cichutko, śpiąc snem szczęśliwego maluszka. Położyła córeczkę do łóżeczka i nakryła kocykiem. Patrzyła na nią i myślała, że rok to tak mało w życiu człowieka, a jednocześnie tak dużo. W ciągu ostatnich dwunastu

miesiące przeżyła tak wiele, prawdziwy rollercoaster uczuć i emocji. Niekiedy w ciągu całego życia człowiek nie przejdzie przez taką huśtawkę wrażeń. Spotkała miłość swojego życia, później została sama. Zdradziła, lecz potem odzyskała i uczucie, i mężczyznę, który ją nim obdarzył, zostawiając w niej samej cząstkę siebie. Następnie została porwana i myślała, że to będzie koniec jej życia, które przecież dopiero się zaczęło. Teraz wreszcie osiągnęła spokój. Jarek był jej bezpieczną przystanią, będąc przy nim, wiedziała, że jest na właściwym miejscu. Tak samo czuł on, mając ją przy sobie. Idealne dopasowanie. To ich łączyło. Oczywiście oprócz potężnej miłości, dziecka, strasznych przeżyć i bolesnej przeszłości, którą oboje się wzajemnie obciążyli. Na szczęście przebudzenie przyszło w porę i teraz musieli tylko dołożyć starań, aby nie stracić tego, o co walczyli, i co wreszcie nauczyli się doceniać.

Za to ich przyjaciele... Monika myślała o Sylwii. Bardzo się o nią martwiła. Chciała jej pomóc, ale nie wiedziała jak. Sytuacja z Berniem, jego odnalezioną córką trochę przypominała jej to, co przez krótką chwilę kiedyś sama chciała zrobić.

- Wiesz co? Myślę, że takie kłamstwo, a właściwie ukrywanie prawdy, to najokrutniejsza rzecz, jaką kobieta może wyrządzić facetowi. Nie powiedziec mu o dziecku. Na samą myśl czuję wściekłość. Nie wiem jak Berniak zdołał nad sobą zapanować.

Pamiętała te słowa Jarka. I wiedziała, że po części były skierowane do niej. Bo ona przez pierwszych pięć miesięcy ciąży także nie dała mu znać, że nosi jego dziecko. Na całe szczęście przebudził się na czas, wrócił do niej i odnaleźli wspólną drogę do przyszłości. Teraz ich przyjaciele potrzebowali pomocy. Tylko czy ktokolwiek, oprócz nich samych, był w stanie udzielić im ratunku?

Usłyszała trzaśnięcie drzwi samochodu, co znaczyło, że Jarek przyjechał. Spojrzała przez okno w kuchni, lubiła go obserwować, lubiła na niego patrzeć, gdy o tym nie wiedział. Wysoki, ciemnowłosy, postawny, a co najważniejsze - jej. Promieniała ze szczęścia, miała dziecko, miała jego. Z matką doszły do porozumienia, wyjaśniły sobie wszystkie sprawy z przeszłości. Czasami jeszcze wspominała te wszystkie chwile, kiedy czuła się niepotrzebna, wręcz niechciana, kiedy żyła w cieniu, jakby niewidzialna. Wydawało się, że to tylko jakiś straszny sen, który już się skończył, teraz nic jej nie grozi. Widziała w oczach Jarka uwielbienie, miłość, oddanie, pragnienie, wiedziała, że jest dla niego najważniejsza na świecie. Tak samo ważna jak maleńka Lidzia.

- Dziewczyny, wróciłem!

Jarek wszedł do kuchni objuczony zakupami i popatrzył z uśmiechem na stojącą przy oknie Monikę.

- Tu się czaisz? Bawisz się w Kosmałską? - wyszczerzył się w uśmiechu.

- Ale zabawne - przewróciła oczami i zaczęła rozpakowywać siatki.

Kosmalska była ich wścibską sąsiadką, która zawsze wszystko musiała wiedzieć pierwsza i zawsze miała wyrobione zdanie na każdy temat. Odkąd Monika była z Jarkiem, a nawet wcześniej, gdy urodziła się mała Lidzia, Kosmalska notorycznie pytała, kiedy dadzą na zapowiedzi. Typowa przedstawicielka plotkarskiej sfery małego miasteczka.

- Mała śpi? - Jarek wyszedł z łazienki i wycierał dłonie w ręcznik.

- Tak, nakarmiłam ją właśnie.

Podszedł do dziewczyny i pocałował ją w usta.

- A to za co?

- Czy muszę mieć powód, aby całować ukochaną kobietę, matkę mojego dziecka, śliczną dziewczynę? - jego oczy się śmiały.

Monika też się roześmiała.

- Twoja argumentacja bardzo mi się podoba.

- Rozmawiałem z kierownikiem budowy, na wiosnę możemy się wprowadzać.

- Teraz musimy wszystko wykończyć. Już się tego boję.

- Berniak nam pomoże, już z nim rozmawiałem.

Monika spojrzała w zielone oczy swojego ukochanego.

- A jak on sobie radzi?

- Ciężko jest. Ale daje radę. Zobaczysz, wszystko się ułoży.

- Mam nadzieję - westchnęła.

- Chodź tu, moja troskliwa kobieto - objął ją i przytulił. - Oni są dorośli, poradzą sobie, nie musisz się tak o wszystko martwić.

- Chcę, aby Sylwia jakoś to sobie poukładała.

- Wiem, też tego chcę. Ale gdy będziesz ciągle zawracać sobie tym głowę, nie znajdziesz czasu, aby myśleć o czymś przyjemniejszym.

Uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Na przykład o czym?

- Na przykład o tym.

Uśmiechnął się i zaczął ją całować.

Faktycznie, pomogło. Już za chwilę Monika nie myślała o niczym innym, tylko o jego mocnych pocałunkach, dłoniach gładzących jej twarz i szyję, a także o szalonym biciu serca, które przecież było tylko dla niego.

Dorota Chorodyńska skończyła właśnie służbę i spieszyła się do domu, gdzie musiała zmienić opiekunkę. Jej córka Helenka miała siedem lat i od września rozpoczęła naukę w pierwszej klasie. Przez to, że Dorota był policjantką, miała różne godziny pracy, trudno jej było znaleźć jakąś odpowiedzialną i dyspozycyjną kobietę, która dostosowałaby się do jej trybu życia.



Okazało się, że dawna znajoma szuka zajęcia, bo dziecko, którym się wcześniej zajmowała, jest już duże i nie potrzebuje opieki. W przypadku Helenki chodziło praktycznie o kilka godzin, bo świetlica w szkole była czynna do 17, a Dorota czasami miała dyżury do 22. Zdarzały się też nocki albo inne nieprzewidziane akcje, w których musiała uczestniczyć. Dlatego była bardzo wdzięczna Agacie, że ta zdecydowała się jej pomóc i za niewielkie pieniądze podjąć opieki nad jej córeczką.

Dorota miewała chwile zwątpienia, gdy dopadały ją problemy właściwe samotnej matce, ale za żadną cenę by tego nie zmieniła. Czasami lepiej jest być zatrudnioną i potrzebującą wsparcia kobietą z dzieckiem niż opływającą w luksusy niewolnicą, która nie może podjąć samodzielnie ani jednej decyzji, chyba że chce się narazić na gniew pana i władcy, a potem głowić się nad tym, jak zapewnić go o swoim uczuciu i utwierdzać, że jest najważniejszy w jej życiu.

Nie, tego nie chciała i dlatego podjęła ryzyko i została sama. To znaczy z córką. W końcu odetchnęła, zaczęła decydować o sobie. Na początku aż zachłysnęła się tą swobodą. Niby takie normalne, nic szczególnego, a jednak dla niej było jak wieczne wakacje, choinkowy prezent, wygrana w lotto. Małe drobiazgi, dla innych zupełnie niedostrzegalne, dla niej powód do radości, do codziennego odkrywania siebie, świata, innych ludzi. Teraz nie wracała już do

tamtego okresu, w ogóle najchętniej wymazałaby z pamięci pierwsze trzydzieści lat swojego życia.

Odkąd pojawił się Grzesiek Czarniewski, wiedziała, że jej życie właściwie może dopiero się zacząć. I chociaż zachowywała rezerwę wobec tego mężczyzny, który także nie miał łatwo, to jednak czuła dziwny niepokój, gdy tylko słyszała jego głos albo gdy podczas nielicznych spotkań patrzyła w jego niebieskie oczy. To był facet, który także wiele przeżył, był na granicy dobra i zła, nienawiści i gniewu, znała to doskonale. Z tym, że ona o nim wiedziała prawie wszystko, a on o niej i jej przeszłości nic. Czasami łapała się na tym, że Grzegorz jest chyba pierwszą osobą, której chciałaby wyjawić całą prawdę o sobie, rodzinie, która nie zasługiwała na to miano i o ojcu Helenki, który ciągle gdzieś tam był i nie opuszczało jej wrażenie, że kiedyś zaatakuje i znowu pokaże, jaką jest małą i nic nie wartą półsierotą, której uratował życie.

Rae Jepsen „Turn me up”

Monika patrzyła na przyjaciółkę, która zamknęła właśnie drzwi za ostatnią klientką, a teraz sprzątała i układała nerwowo wszystkie akcesoria fryzjerskie.

- Miotasz się.

- Wcale nie! - wciskała nożyczki do pojemniczka, aż w końcu wrzuciła je gniewnie do szuflady.

- Co się dzieje?

Sylwia westchnęła i usiadła ciężko w fotelu.

- Pamiętam, że jakiś czas temu to ja siedziałam w tym fotelu i wdychałam tak, że zimno ci się robiło.

- No widzisz, jaki los jest wredny dziad?

- Widziałaś się z Berniem?

- Tak, znowu na chwilę, ukradkiem w parku, szybkie pocałunki, szybka rozmowa. Mam tego dość.

- Co on zamierza? - Monika zaczęła bawić się grzebykiem.

- Prosi mnie o chwilę cierpliwości. Jadę do niego w ten weekend.

- A jego córka?
- No właśnie, jadę, bo ona wyjeżdża na wycieczkę - Sylwia znowu westchnęła.
- To trochę bez sensu.
- Wiem, on się miota, boi się, nie wiem sama. - blondynka wzruszyła ramionami.
- Tak nie można. Jeśli naprawdę coś do ciebie czuje, jeśli chce być z tobą...
- Wierzę mu - tym razem w głosie Sylwii słychać było twardość.
- Wiem. Jarek zna go bardzo dobrze. Widziałyby, gdyby coś kręcił. Berniak naprawdę cię kocha.
- Czasami miłość to za mało.

Monika pokręciła głową.

- Nie, Sil. Miłość zawsze wystarczy. Tylko czasami za mało siły, determinacji i zdecydowania. I chęci podjęcia ryzyka. Ale wiem jedno: potem można tylko żałować.

- Masz rację. I wiesz co? Ja nie mam zamiaru żałować. Wystarczająco już dostałam w dupę.

- I teraz przypominasz starą dobrą Sylwię.

Monika uśmiechnęła się szeroko, a przyjaciółka przewróciła oczami.

Sylwia wiedziała, że musi wziąć sprawy w swoje ręce. Może czasami warto zaryzykować i otwarcie powiedzieć o tym, co się czuje, czego się oczekuje, pragnie, czego się najzwyczajniej w świecie chce. O ile byłoby łatwiej, gdyby ludzie otwarcie mówili

o swoich marzeniach, zamiast chować się w skorupach, tłumić wszystko głęboko w sobie, mając nadzieję, że samo minie, albo ktoś w końcu to dostrzeże. Sylwia nie zamierzała czekać. Nie tym razem. Zbyt wiele ją to kosztowało, w końcu zmieniała własnie swoje życie i postawiła wszystko na jedną kartę. A poza tym... Naprawdę go kochała. Nie rozumiała jego oporów, jakiejś dziwnej rezerwy. Miała zamiar powiedzieć mu o tym w ten weekend.

- Dobra, koniec wzdychania - klasnęła w dłonie i pozamykała wszystkie szafki. - Chodź, odprowadzę cię do domu i powiesz mi, kiedy w końcu bierzecie ślub, bo pobawiłabym się na jakimś szalonym wieczorze panieńskim.

Monika wzniosła oczy ku niebu, ale w duchu ucieszyła się, że przyjaciółka powoli wraca do siebie. Nie wiedziała, na ile to była prawda, a na ile gra czy poza, ale miała nadzieję, że Sylwia odzyska dawną równowagę i dzięki temu jakoś stawi czoło temu, co ją czeka. Sama stanęła na nogi całkiem niedawno, a teraz czekał ją jeszcze proces jej porywaczy i organizatorki tej akcji, z którą za nic nie chciała się spotkać. Jednak musiała zeznawać i w sumie zastanawiała się, czy Roksana będzie umiała spojrzeć jej w twarz.

Pamiętała, Grzesiek wrócił z Londynu, gdy Roksana usiłowała popełnić samobójstwo. Przyjechał do nich, Jarek bez słowa uścisnął mu dłoń i wprowadził do salonu.

- Dobrze się czujesz? - Monika patrzyła zmartwiona na mężczyznę, który kiedyś był niezwykle ważny w jej życiu, a teraz stał się po prostu przyjacielem.

Wysoki blondyn potarł zmęczoną twarz.

- Sam nie wiem, co czuję. Wicie - popatrzył na Monikę i Jarka - to nie takie proste całkowicie się odciąć, wyzbyć się wszelkich uczuć. Pracowałem nad tym, ale nie jestem z betonu.

- Wiem, Grzesiu. Jesteś dobrym facetem. - Monika uśmiechnęła się i poklepała go po dłoni.

- A co z nią? - spytał Jarek.

- Deportują ją w przyszłym tygodniu. Uratowali ją, siedziałem przy niej. Ona... Cholera, żałuje wszystkiego. Załatwiam jej dobrego adwokata. W końcu to matka mego syna.

- Jasne, stary. Gdybyś czegoś potrzebował, jesteśmy tutaj.

Grzesiek podziękował gestem. Nie spodziewał się, że kiedykolwiek będzie mógł rozmawiać z tym długowłosym facetem bez złości czy nienawiści. A jednak. Ludzkie losy są czasami bardzo zakręcone i obfite w zupełnie niespodziewane zwroty akcji. Niczym sensacyjny film klasy A. Teraz wiedział, że może stracił swoją pierwszą miłość, ale zyskał przyjaciół. To olbrzymia wartość.

Monika często się z nim spotykała, zapraszała go wraz z synem na weekendy. Adaś wprost ubóstwiał

Jarka, a gdy ten przewiózł go na swoim motocyklu, już było wiadomo, kto jest teraz jego idolem. Monika była szczęśliwa, że mężczyźni znaleźli wspólny język, i że to, co cała trójka przeżyła, tylko umocniło ich w przekonaniu, że ludzkie życie czasami jest pełne niespodzianek i należy przyjmować wszelkie przeciwności ze spokojem i zawsze postępować honorowo. Zarówno Jarek, jak i Grzesiek tak właśnie postąpili. I chwała im za to!

Dorota przeczytała ulubioną bajkę Helenki o jelonku Bambi, pocałowała córkę i zgasiła duże światło, zostawiając lampkę. Potem usiadła przed telewizorem i patrzyła bez zrozumienia w ekran, na którym pojawili się bohaterowie jakiegoś tasiemcowego serialu, ciągnącego się chyba od dziesięciu lat. Nigdy go nie oglądała, a i tak ze skrawków doskonale wiedziała, o co w nim chodzi. Gdy zadzwoniła komórka, spojrzała na wyświetlacz i odebrała z mocnym biciem serca.

- Cześć.
- Cześć.
- Mała śpi?
- Zasypia. A Adaś?
- Też.
- Co dzisiaj robiłeś?
- Użerałem się z urzędnikami. A ty?
- Użerałam się ze cmentarnymi hienami.

- To znaczy?
- No ze złodziejami zniczy, kwiatów i miedzianych literek.
- Biegałaś sama po cmentarzu?
- Miałam broń.
- No to mnie uspokoiłaś. Ale to chyba nie leży w ramach obowiązków twojego wydziału?
- Jesteś dobrze zorientowany. Zawalili nas takimi głównianymi zgłoszeniami, więc pomagam sekcji trzeciej, na wyraźne życzenie starego zresztą.
- Współczuję.
- Wolę to niż morderstwo na przykład - westchnęła.
- No tak. Dorci, słuchaj...
- Lubię, jak tak do mnie mówisz - uśmiechnęła się.
- Wiem. Lubię, gdy się uśmiechasz.
- Przecież nie widziałeś tego.
- Ale słyszałem. Słuchaj, ja tak dalej nie dam rady.
- Co masz na myśli?
- Dobrze wiesz. Potrzebuję cię. Tutaj, przy mnie.
- Mam się do ciebie wprowadzić? - Teraz roześmiała się w głos.
- Ach ty obcesowa kobieto. Nie od razu. Ale na początek przyjedź do mnie w weekend. Adaś ciągle dopytuje się, kiedy zobaczy się z Helenką.
- Tylko Adaś tęskni?
- Nie - odparł krótko.



- Dobrze, przyjadę.
- Bardzo za tobą tęsknię - powiedział cicho i wyłączył się.

O tak. Ona też za nim tęskniła. I może w końcu warto podjąć jakieś wiążące decyzje? Może warto komuś zaufać. Przecież nie każdy facet jest psychopata, który czerpie radość z psychicznego terroru podszytego źle pojmowaną miłością. Chyba...

Bernie czekał na Milenę, która znowu się spóźniała. Napisała mu esemesa, że przyjedzie około dziewiętnastej, tymczasem dochodziła dwudziesta, a dziewczyny nie było. Gdy już miał do niej dzwonić, usłyszał szcęk klucza w zamku. Długowłosa wysoka nastolatka weszła do środka, rzuciła plecak na komodę w przedpokoju, burknęła coś, co może miało być przywitaniem i zamknęła się w swoim pokoju. Bernie pokręcił głową, zapukał i, nie czekając na zaproszenie, wszedł do córki.

- Spóźniłaś się.
- Kółko z hiszpana się przeciągnęło - nie widział jej twarzy, bo dziewczyna prawie cała nurkowała właśnie w szafie.
- Mogłaś napisać, martwiłem się.
- No co ty?
- Milka, nie odzywaj się tak do mnie.
- A ty nie mów na mnie Milka, nie jestem cholerną czekoladą.

- Tak też do mnie nie mów.

- Daj spokój, Bernie, przecież jesteś harlejowcem, pewnie gorsze rzeczy mówicie - wreszcie wynurzyła się z szafy i spojrzała na niego zmrużonymi i zaczerwienionymi oczami.

- Jarałaś? - raczej stwierdził, niż zapytał.

- Jezu! Czepiasz się!

- Słuchaj, mnie nie oszukasz. Dobrze wiem, jak to działa.

- Z doświadczenia? - parsknęła.

- Żebyś wiedziała.

- I co? Teraz walniesz mi gadkę, jakie to jest szkodliwe, toksyczne i pewnie doprowadzi mnie do czegoś straszego?

Patrzył na dziewczynę i kolejny raz nie miał pojęcia, jak ma z nią rozmawiać. Wymykała mu się, chociaż tak naprawdę nigdy nie była jego. Poczłukł w sercu.

- To nie jest nic dobrego, zwłaszcza dla osoby w twoim wieku. Tylko to powiem. Nigdy więcej nie wracaj do domu w takim stanie. A teraz chodź na kolację. Zrobiłem spaghetti, mówiłaś, że lubisz.

Jakiś cień przebiegł przez jej twarz, może radości? Ale to był tylko ułamek sekundy. Za chwilę znowu wydeła usta w grymasie wiecznie niezadowolonej z życia, wzruszyła ramionami, ale poszła za nim do kuchni, z której wydobywały się zapachy przyśpieszające pracę ślinianek.

- Mam nadzieję, że nie dawałeś czosnku. Nie lubię czosnku.

- Nie dawałem. Przygotuj talerze.

Zjedli w milczeniu, po kolacji Milena wsadziła talerze do zmywarki, co uznał za mały sukces, bo wcześniej zostawiała wszystko tam, gdzie stała lub siedziała i musiał użyć wielu mocnych słów i środków perswazji (jak na przykład cała brudna zastawa w jej łóżku), żeby zrozumiała, że nikt za nią pewnych rzeczy nie robi.

Gdy poszła do siebie, zaczął się zastanawiać, czy nie powinien zgłosić wychowawczyni problemu z trawą. A może zadzwonić do Kaśki? Jedno i drugie uznał za głupi pomysł. Nauczycielka mogłaby zrobić wielką aferę, a Kaśka... Pewnie oskarżyłaby go o to, że przy nim córka schodzi na złą drogę, bo przy niej w życiu by się coś takiego nie stało. Potarł gładko ogoloną głowę i westchnął. Niech ktoś da mu cholerny złoty środek na to, jak postępować z tą dziewczyną. Coraz bardziej mu na niej zależało. Jak na córce, dziecku, którym przecież ciągle była. A od niedawna to było jego dziecko.

Gdy nadszedł weekend, z jednej strony cieszył się, że będzie miał chwilę dla siebie, że przyjedzie Sylwia i będą ze sobą na wyciągnięcie ręki, a z drugiej... Martwił się o córkę, domyślał się, co młodzież robi na takich zielonych szkołach. Jednocześnie sam ganił się za takie myśli, rugał w kilku dosadnych słowach, bo przecież nie powinien patrzeć na dziewczynę

przez pryzmat własnych przewinień. Gdy przyjechała Sylwia, całkowicie usunął w najdalszy kąt umysłu wszelkie wątpliwości i lęki, czuł tylko radość, pragnienie i miłość.

- Ładnie tu u ciebie.

- Tak jakoś, nawet - wzruszył ramionami. Gdy usiedli w salonie, sobie nalał piwa, a Sylwii czerwonego wina.

- Jak Milena?

- Ech...

Opowiedział o problemach z ostatnich dni, o kłótniach, a także o chwilach, kiedy siedziała z nim w salonie, a on puszczał swoje ulubione zespoły. Ona nie mówiła, ale słuchała i zapisywała tytuły piosenek, które najbardziej się jej podobały, aby potem umieścić je na swoim iPodzie.

Sepultura, Metallica, Slayer. To była jego muzyka, cieszył się, że jego córka nie słucha jakichś „bieberów” albo innych cukierkowych chłopaczków, tylko podziela jego gust. Może odziedziczyła to po nim? Lubił myśleć, że nie tylko oczy i pogardliwie wyduńte usta mają podobne. A może całkiem wdała się w niego? O ile pamięć go nie myliła, niejedną raz sprawił rodzicom sporo kłopotów i w sumie można pokusić się o stwierdzenie, że był najgorszy z całej trójki braci Korczaków.

- Bernie, ona jest w trudnym wieku, straciła matkę, może nie dosłownie, ale Kaśka zostawiła ją w obcym

kraju z obcym ojcem. I tak nieźle sobie radzi - Sylwia podkurczyła nogi i oparła głowę o zagłówek sofy.

- Wiem, ja to wszystko wiem. Tylko tak cholernie się boję. I staram się, wiesz, staram się być w porządku. Chcę być ojcem, a jednocześnie kumplem i za diabła nie wiem, jak to pogodzić.

- Uczysz się. Poradzisz sobie, jesteś dobry we wszystkim - uśmiechnęła się.

- Twoja wiara mnie zabija.

- Zupełnie nie wiem dlaczego?

- Koniec mojego jęczenia. Powiedz, jak u ciebie - przysunął się bliżej i bawił się jej włosami.

Westchnęła, a on pochylił głowę i wciągnął jej zapach. Oszalała go. Jak zawsze. Jak mógł w ogóle siedzieć obok niej i trzymać ręce przy sobie? Trochę tego nie pojmuwał, a jednocześnie trochę rozumiał. Bo łączył ich nie tylko seks. Łączyło ich wszystko. Cały świat, inni ludzie, ich przeżycia. Dawne krzywdy i obecna walka o siebie. I wiara w to, że - do diabła! - musi się udać. Czy miłość to za mało? Nie. Nie w ich przypadku.

- Czekam na ostateczną rozprawę. Marcin chodzi na terapię. Pomagałam mu, byłam na kilku spotkaniach dla współuzależnionych, wiesz, żeby lepiej zrozumieć, żeby wiedzieć, jak z nim rozmawiać.

- On pracuje gdzieś?

- Wrócił do Fruteksu. Grzesiek mu załatwił.

- To chyba dobrze?

- Sama nie wiem. Może wolałabym go nie spotykać. Ale z drugiej strony ciężko by mu było z tego wyjść gdzieś z dala od domu, od znajomych kątów. Nie wiem - wzruszyła ramionami.

- Co z tym zrobimy? - spytał cicho, patrząc w jej oczy. Błyszcząły, pewnie od wina. Albo i nie.

- Nie wiem. Mało ostatnio wiem. Za to wiem, że muszę cię poczuć. W końcu.

- Cholera!

Zerwał się i wziął ją w ramiona. Otoczyła udami jego biodra, a on nie odrywając się od jej ust, ruszył do sypialni. I w końcu ją miał. Nagą, we własnym łóżku. Gdy w nią wchodził, była całkowicie gotowa. Gdy ogarnęło ją szaleństwo, cierpliwie czekał, a potem skończył w niej, drżąc i scałowując słone ścieżki łez z jej policzków.

- Kocham cię.

- Kocham cię.

W tej chwili mógłby skończyć się świat. Nic ich nie obchodziło. Mieli siebie. Sylwia i Bernie. Reszta niech pozostanie milczeniem. Przynajmniej teraz, o pierwszej w nocy.

Nazajutrz już nic nie było takie proste. Ona musiała wrócić do dzieci, do swojego małego domku w małym miasteczku. On miał wkrótce rozpocząć urządzanie domu Jarka. No i była jeszcze Milena.

- Słuchaj, może poczekaasz? Młoda ma przyjechać koło dwunastej. Pojadę po nią, zjemy coś razem.

Sylwia spojrzała na niego z lekkim zaskoczeniem.

- Jesteś pewien, że to dobry moment?

- Maleńka, moment nigdy nie będzie doskonały.

Po prostu zrobimy krok do przodu.

- Co z nami będzie? - Sylwia uśmiechnęła się smutno.

- Jak to co? Będziemy razem. Ty i ja, innej opcji nie ma.

- Obyś miał rację. Wielkoludzie.

Nic już nie powiedział, tylko obdarzył ją gorącym pocałunkiem. Gdy w południe pojechał do szkoły po Milenę, Sylwia przygotowała ciasto na pizzę i z bijącym sercem czekała na przyjazd tej dwójki. Czuła się dziwnie, nieco irracjonalnie, jakby to nie była ona. W obcym mieszkaniu, czekając na dziewczynkę, która okazała się córką faceta, którego pokochała. Jak z jakiegoś meksykańskiego tasiemca. Kroiła pomidory i śmiała się w głos. Puściła głośno muzykę, ostatnio odkryła Lorde. Zachrypnięty, nieco neurotyczny głos wokalistki bardzo dobrze na nią oddziaływał. Bernie preferował inną muzykę, ale zgrał jej płytę na mp3 i teraz w całym jego mieszkaniu rozbrzmiewała jej muza. To też taki kolejny krok. Poznajmy się. Zacznijmy od ulubionych zespołów. Powiedz mi, czego słuchasz, a ja powiem, czy mogę spędzić z tobą resztę życia.

- Ale jesteś głupia - Pokręciła głową i przystąpiła do krojenia kolejnych składników na pizzę.

I może usłyszałyby podniesione głosy, gdyby muzyka nie grała tak głośno, a ona nie zagłębiła się tak

bardzo w rozmyślaniach. Dopiero gdy trzasnęły drzwi, doszedł do niej basowy krzyk Berniego.

- Cholera, co mam zrobić? Założyć ci kajdanki, uziemić, załatwić nauczanie w domu?

- Ona jest głupia, ja tego nie brałam!

- To czemu wykrzyczałaś jej w twarz, że to twoja działka?

- Bo się czepiała, tę kokę zostawili faceci z polibudy, którzy spali w tym samym schronisku. I tak by nie uwierzyła! - Milena wzruszyła ramionami i dopiero teraz dojrzała niską blondynkę stojącą w kuchni niczym żona Lota zamieniona w słup soli.

- Pieczarki się jarają - Milena rzuciła, jakby od niechcenia.

- O cholera! - Sylwia szarpnęła się w stronę kuchenki, ratując, co się da.

- Przebierz się, zjemy razem.

- Bernie, może najpierw przedstawiś mi swoją córkę? - Sylwia odstawiła patelnię, wytarła dłonie i spojrzała na dziewczynę.

Jej mina starała się wyrażać obojętność, ale oczy czujnie wpatrywały się w Sylwię.

- No tak. Jasne. To Milka, znaczy Milena - poprawił się, spiorunowany wzrokiem córki. - A to Sylwia. Moja... kobieta, znaczy dziewczyna.

- Coś nie bardzo ci wyszło. - Sylwia przewróciła oczami i uściskała Milenę, która była od niej o pół głowy wyższa. - Jestem Sylwia i bardzo się cieszę, że



cię poznałam. Twój tato wiele mi o tobie opowiadał, ale nie mówił, że jesteś taka śliczna. I to nie żadna podpucha, znam się na tym.

Dziewczyna była trochę zaskoczona, ale też się uśmiechnęła. Półgębkiem. A to już coś.

- Tato? Tak mówił? - cedziła, ale oczy się jej śmiały. Bernie znowu poczuł ukłucie w sercu. Wiele by dał, żeby zwracała się do niego właśnie tak.

- Dokładnie. Zrobiłam pizzę, a właściwie dopiero będę wkładać do pieca, bo widzę, że ciasto urosło. I zostały nam trzy pieczarki na krzyż, ale jakoś sobie poradzimy. Lubisz pizzę? - Sylwia miotła się po kuchni i Bernie wiedział, że robi to po to, aby ukryć zdenerwowanie. Lecz Milenie podobała się ta ruchliwa kobieta, jakże inna od jej zawsze poważnej i stonowanej matki. Jej mama była damą, a ta Sylwia... Wyglądała na niewiele starszą od niej samej, ale wiedziała, że jest po trzydziestce, ma dwoje dzieci i rozwodzi się z mężem. Kiedyś ojciec, znaczy Bernie, jej to opowiedział. Zapamiętała.

- Lubię pizzę. Umyję się i pomogę ci nakładać składniki.

Sylwia ucieszyła się.

- Super. Tego najbardziej nie lubię robić.

Gdy Milena zniknęła w łazience, Bernie patrzył na Sylwię wzrokiem pełnym zaskoczenia.

- Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale daj mi receptę.

- Posłuchaj. Nie poruszaj przy obiedzie tematu

związanego z zejściem na tej wycieczce. Później, gdy pojedę, spokojnie ją o to zapytaj. Wygląda na to, że nie kłamała, więc może warto zapoznać się z jej wersją, aby potem ją obronić, gdyby coś.

- Jesteś mądra. Już wiem, dlaczego cię Kocham.
- No myślę.
- No i masz super ciało.
- Zamknij się.
- Tak jest.

Obiad upłynął im w spokojnej atmosferze, na pewno dzięki Sylwii, która rozmawiała z Mileną swobodnie, wypytywała o szkołę w Stanach i tutaj, o różnice. Chwaliła jej nienaganny polski z lekkim tylko akcentem, a na koniec powiedziała coś zupełnie nieoczekiwanego.

- Twój tato jeździ na złoty motocyklowe, teraz chyba już po sezonie, ale pomęcz go, może cię kiedyś zabierze.

Bernie spojrzał zaskoczony na swoją ukochaną, a potem ostrożnie zerknął na córkę.

- Chciałabyś?

Ta wzruszyła ramionami i odparła.

- Jasne, mógłby być fun.
- W sumie za tydzień jest zlot w Bielawie. Co roku tam jeździmy, znaczy ja i Jaro.
- Ten twój kumpel, co maluje obrazy?
- Tak, ten sam. Nie wiem, czy w tym roku pojedzie, bo ma małe dziecko, ale...

- Ty też masz dziecko! - Milena wybuchła śmiechem.

- Ale ono już nie potrzebuje pieluchy. Chyba.

- Ale zabawne.

- No widzisz. Więc co, za tydzień ruszacie na zlot? - Sylwia też się roześmiała.

- Wygląda na to, że tak.

Potem Sylwia pożegnała się z Mileną i zaprosiła ją do siebie. Dziewczyna grzecznie podziękowała za zaproszenie i odparła, że z chęcią pojedzie, o ile Bernie ją zawiezie.

Gdy ten ostatni odprowadzał Sylwię do samochodu, jego oczy były okrągłe, jakby zobaczył coś niespodziewanego.

- Jesteś geniuszem. Powinnaś napisać podręcznik dla rodziców, którzy nie potrafią rozmawiać z nastolatkami.

- Daj spokój. Po prostu sama jestem trochę nastolatką. I tyle.

- Związałem się z małolatą - przytulił ją, a jego dłonie zjechały niebezpiecznie nisko.

- Zachowuj się, to może być karalne.

- Dziękuję ci - pocałował ją w zagłębienie szyi. - Że też ja na to nie wpadłem.

- Nie domyśliłeś się, że szesnastolatkę może jarać jazda motocyklem? Jesteś czasami głupiutki, wielkoludzie.

- Jestem. Dlatego potrzebuję ciebie.

- I mnie masz.

Pożegnali się i uzgodnili, że gdy Bernie będzie wracał ze zlotu w Bielawie, przyjedzie z Mileną do Sylwii.

- Robimy kolejny krok.

- Na to wygląda.

W domu Milena zamknęła się w pokoju. Bernie słyszał dochodzącą stamtąd muzykę. Zastanawiał się, czy ma poruszać temat wycieczki i skargi od wychowawczynie. Wiedział, że wyciągną konsekwencje wobec dziewczyny, a jeśli faktycznie ona się tylko podłożyła, to dlaczego miałby na to pozwolić? Gdy tak katował się myślami, Milena wyszła z pokoju, nalała sobie soku pomarańczowego i spojrzała na niego znad trzymanej przy ustach szklanki.

- To nie było moje. Nie biorę żadnego świństwa. Czepiała się Julki, mojej koleżanki, bo kiedyś już ją złapali z kreską, teraz miałyby przechłapanie. A tak naprawdę zostawili to ci starsi kolesie. Więc się wydarłam, że to moje, żeby się odzepiła od Julii. To wszystko.

- Rozumiem. Możesz mieć kłopoty.

- E tam. Dadzą mi deklarację do podpisania, zrobią komisję wychowawczą, Julka mi powiedziała, jak to działa.

- Uważam, że to bez sensu, żebyś był ukarana za coś, czego nie zrobiłaś. Pojadę z tobą do szkoły i wyjaśnisz wszystko tak, jak mnie.

- Nie.

Bernie wziął głęboki wdech.

- Milena. Po co sobie mieszać w papierach zaraz na początku nauki?

- Zawsze byłeś taki porządnicki?

- Rzadko. Ale wiem, jakie potem są konsekwencje. Poza tym, gdybyś naprawdę była winna, nic bym nie mówił. Sam bym jeszcze dołożył coś od siebie. Nie mieszaj sobie w przyszłości, dziecko.

Dziewczyna drgnęła i spojrzała na niego. Tak naprawdę spojrzała. Tak prawdziwie.

- Nie mów, że się o mnie martwisz!

Mężczyzna drgnął. Przez twarz przeleciał mu cień smutku.

- Jesteś moją córką. Jasne, że się martwię.

- A wcześniej? Co było?

- Boże, co mam ci powiedzieć? Nie miałem pojęcia o twoim istnieniu.

- Aha.

- Popatrz na mnie - złapał dziewczynę za ramię i zmusił, aby uniosła głowę i spojrzała na niego. - Może nie byłem przykładnym mężem i partnerem do życia, miałem wiele za uszami. Ale w życiu nie zostawiłbym własnego dziecka. Twoją matkę powinno się ukarać za to, że trzymała ciebie w ukryciu. Ale nie chcę jej tykać. Skoro jesteśmy tu razem, może skupmy się na tym, żeby to jakoś wyprostować. I może nadrobić.

- Myślisz, że to takie proste? - jej głos drżał.

- Nie jest proste, jest cholernie trudne i nie mam pojęcia, jak to zrobić. Ale postaram się, obiecuję. Pierwszy raz od lat bardzo mi na czymś zależy.

- A ta Sylwia? Na niej też ci zależy? - Milena świdrowała go wzrokiem.

- Na niej też. Wcześniej byłem sam i myślałem, że mi z tym dobrze. Ale teraz już wiem, że to była pieprzona bzdura.

- Jak ja przeklinam, to się czepiasz.

- No oczywista sprawa. Jakim byłbym ojcem, gdybym się nie czepiał?

- Hipokryta.

- Mądrała ze słownikiem wyrazów obcych.

W końcu się uśmiechnęła.

- O! Tak wyglądasz lepiej.

Wysunęła się z jego objęć.

- Nie myśl, że tak będzie zawsze.

- Wcale tak nie myślę. Ale jest to jakiś początek. A wracając do sprawy wycieczki, zastanów się. Jeśli potrzebujesz mojej pomocy, pójdę z tobą jutro do szkoły. Jeśli chcesz załatwić to sama, nie będę robić problemów. Ale uważam, że w tym przypadku powinnaś postawić na szczerłość i tyle. To twoja przyszłość i nie paprz jej już teraz.

Dziewczyna milczała przez chwilę.

- Okej, pomyślę nad tym. Idę do siebie.

- Poczekaj. Naprawdę chcesz ze mną jechać na ten zlot?

- Jasne, że chcę. Będzie niezła jazda.
- Żebyś wiedziała.
- Dobra, idę się uczyć.

Otworzyła drzwi od swojego pokoju. Lecz nim za nimi zniknęła, spojrzała na Berniego i powiedziała:

- A ta Sylwia. Fajna jest. Dobrze by było, żebyś tego nie spieprzył. - Uśmiechnęła się złośliwie i czym prędzej schowała się w swojej twierdzy, zanim zdążył zareagować.

Lorde „Tennis court”

Dorota cieszyła się na wspólny weekend z Grześkiem. W sobotę rano naszykowała mały bagaż dla siebie i Helenki, dzień wcześniej, wieczorem, zrobiła sałatkę tuńczykową, wiedziała, że on ją lubi. Kupiła dwa wina, wsadziła wszystko do samochodu, Helenka z tyłu zapięła się pasem i ruszyły w stronę Wrocławia. Wcześniej zadzwoniła do niego i powiedziała, że już jadą. Odparł, że czeka i czeka, i czeka. Śmiała się. Rozmawiając z nim, a nawet tylko czytając esemesy, często się śmiała. Właściwie dopiero uczyła się, jak to jest się śmiać. Wcześniej nie umiała, bo nie miała zbyt wielu powodów do radości. Czasami tygodniami nie myślała o tym, co było, co przeżyła, czego doświadczyła. Innym razem wracało to do niej w najmniej nieoczekiwanych momentach. Interwencja w domu, o którym świat zapomniał, widok zapracowanej albo zapijanej dla odmiany matki i leżącego w barłogu ojca,



pusty wzrok trójki małych dzieci. Kolejne zgłoszenie o pobiciu żony przez męża, a po dwudziestu czterech godzinach odwołanie zeznań. Albo cudowne małżeństwo mogące uchodzić za przykład – jedna wielka fasada, za którą kryje się psychopata gnębiący psychicznie swoją rodzinę. Wiele się tego naoglądała. Mnóstwo rzeczy, krótkie scenki, skrawki wspomnień przypominały jej o tym, jak sama kiedyś była ofiarą, jak chowała się po kątach, jak jadła resztki. A potem uciekła pod skrzydła potwora w ludzkiej skórze, który nigdy nie podniósł na nią ręki, ale potrafił uderzyć tak, że łkała w ręcznik, aby nie usłyszał. Ciągłe powtarzał jej, że musi być twarda, bo jeśli okaże słabość, świat ją rozdepcze. On ją zniszczy. Lawirowała tak pomiędzy jego oczekiwaniami a własną tożsamością. Na początku ta granica bardzo przesuwała się w jego stronę, lecz w końcu udało się jej. Oderwała się od tamtego życia, pokonała swoją słabość i uzależnienie od niego. Ale on nie odpuszczał. O nie, to nie było w jego stylu. Ciągłe czuła jego oddech na plecach, wiedziała, że zna ją na wylot. I teraz tylko czekała. Aż uderzy. Bo że to zrobi, była więcej niż pewna.

Gdy weszła do mieszkania Grześka, znowu wrzuciła wszystko do szuflady „nie otwierać” i jedyne, o czym teraz myślała, to że w końcu była blisko niego. Bała się tego niespodziewanego uczucia, które spadło na nią zupełnie nieoczekiwanie i zaczynało

coraz bardziej angażować jej umysł, a także ciało. Po pierwszym przywitaniu, gdy Adaś złapał Helenkę za rękę i zaprowadził do swojego pokoju, Grzesiek podszedł do niej bliżej i popatrzył na nią tymi przepastnie niebieskimi oczami. Och, czuła, że ten facet na nią działa. Od pierwszej chwili to wiedziała, nawet podczas spotkania na komisariacie, gdy zaginęła Monika Rudzka. Jego była dziewczyna, do której ciągle coś czuła. A teraz? Nieważne. Nie obchodzi jej to. Ważne jest, co ona czuje. Już dawno sobie obiecała, że nie będzie myśleć o tym, czego oczekują inni, teraz liczą się tylko jej pragnienia.

- Cieszę się, że tu jesteś. Że tu jesteście - powiedział cicho i chciał pocałować ją w policzek. Szybko odwróciła głowę i ich usta po raz pierwszy się zetknęły.

Pocałował ją delikatnie, jednocześnie pogłaskał po policzku. Żałowała, że jest środek dnia, a za ścianą bawią się ich dzieci. Jej ciało krzychało: „pragnę cię”. Doskonale wiedziała, że on o tym wie. I czuła, że on też tego chce. W jego wzroku była obietnica, w jej - zapewnienie, że ta noc będzie długa. Ostatni raz zagarnął lekko wargami jej usta i odsunął się.

- To było bardzo... smaczne.

- Niewątpliwie.

- No cóż - zerknął na zegarek - chyba musimy trochę poczekać.

- Niestety.

- Jesteś bardzo rozmowna dzisiaj - zaczął wyciągać produkty z lodówki i wspólnie rozpoczęli przygotowania do obiadu.

- Nagadałam się przez ostatnie dni.

- Dużo na głowie? - zerknął na nią.

- Za dużo jak na jedną słabą kobietę.

Roześmiał się w głos.

- Co w tym takiego śmiesznego? - Zmrużyła oczy, udając oburzenie.

- Nic, ty moja słaba kobieto. - Przytulił ją i pocałował we włosy.

Każdy taki gest wyzwał w niej nieoczekiwane uderzenia serca, mocne i wręcz duszące. Nie doświadczyła nigdy prostych gestów czułości, sama uczyła się ich w stosunku do córki, dlatego każde jego dotknięcie wyzwał w niej nie tylko podniecenie, ale także nieokreślone uczucie wzruszenia, budzące się gdzieś w okolicach żołądka i wędrujące aż do gardła.

Potrząsnęła głową i odwróciła twarz, wpatrując się w sałatkę. Kiedyś się nauczy. Odbierać czyjś dotyk bez obawy, że kryje się pod tym coś mrocznego. Obiecywała to sobie. I wierzyła, że przy nim może tego dokonać.

Gdy nadszedł wieczór, Helenka i Adaś dostali pozwolenie na obejrzenie bajki, po czym wylądowali w piętrowym łóżku. Grzesiek był dumny z syna i cieszył się, że tak dobrze dogaduje się z dziewczynką.

Zawsze jedna przeszkoda mniej do pokonania. Zamknął drzwi do pokoju dzieci, spojrzął na rudowłosą kobietę, która posprzątała już po kolacji i teraz rozlewała wino do kieliszków. Jak zawsze była zamyślona. To go zastanawiało. W jej głowie chyba ciągle szalał huragan, nigdy nie potrafiła się wyciszyć. Dałby wiele, aby poznać chociaż skrawek myśli, które zaprzętały ją ciągle i ciągle. Wiedział, że to może być zbyt bolesne, groźne nawet, ale był gotowy ponieść ryzyko i przyjąć jej ciężar, chociaż własnych miał aż nadto. Złapał się na tym, że dla niej był gotów na wszystko. To chyba nazywa się... Tak, jest na to nazwa, ale było jeszcze za wcześnie, aby to definiować. Jednak wiedział, że powoli zaczyna się w nim coś budzić i czuł tłumioną radość, bo myślał, że jego serce po poprzednich niepowodzeniach nie będzie już potrafiło otworzyć się na coś nowego, innego. A jednak! Tymczasem odłożył na bok te rozmyślenia, wystarczyło, że ona była tym pochłonięta. Teraz pragnął czego innego. Musiał wyłączyć umysł i zdać się tylko na zmysły. Tego pragnął.

- Porozmawiamy?

- Naprawdę chcesz rozmawiać? - uśmiechnęła się. Podała mu kieliszek wypełniony winem.

- Nie chcę wyjść na niewychowanego napaleńca. - Usiadł obok i spojrzął na nią. Jej oczy śmiały się do niego. Była piękna. Jego serce zaczęło mocniej bić. Kolejny symptom, o którym zapomniał.

- Skąd wiesz, że miałabym coś przeciwko?

Zawinął pasmo rudych włosów na palec.

- Marzyłem o tym, aby mieć cię blisko - powiedział cicho.

Przysunęła się jeszcze bliżej. Czuł jej ciepły oddech na policzku, czuł jej zapach, od tego wszystkiego zaschło mu w gardle. Poczował się jak szczeniak na pierwszej randce. Było to w jakiś sposób wspańnię. Nie pamiętał już, kiedy czuł coś podobnego. Niecierpliwe oczekiwanie, dławiące pragnienie, pożądanie, które brało we władanie całe ciało i naprawdę wyłączało wszystkie parszywe myśli.

Przesunął palcem po jej ciepłym policzku. Odstawił wino, zabrał też kieliszek z jej rąk.

- Czyli nie porozmawiamy? - szepnęła.

- Później - odparł i ujął jej twarz w dłoń.

- Później...

Jego usta przywarły do jej rozchylonych warg. Oboje oddychali ciężko, przysunęli się jeszcze bliżej. Czuć - tylko tego chcieli. Czuć. Powoli rozchyliła wargi, pozwalając wślizgnąć się mu tam natarczym językiem. Przechylił głowę i całował ją coraz mocniej, coraz bardziej niecierpliwie, jego dłonie błądziły po jej plecach, jej palce zanurzyły się w jego włosach. Gęstych, delikatnych, jedwabistych. Odkąd go zobaczyła pierwszy raz, zastanawiała się, jak by to było móc ich dotykać. Teraz mogła to sprawdzić. Jednak jego pieczyoty stawały się coraz gwałtowniejsze,

a jej pragnienia przybrały nieco inną postać. Teraz chciała jego. Tylko jego.

- Chcę ciebie.

- Dam ci wszystko, czego potrzebujesz, moja Dorci.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Pozwoliła mu na to, zaufała i pozwoliła. Wiedziała, że jest szczerzy i dobry, dlatego nie musiała się niczego obawiać. Wierzyła mu. Tylko jemu.

Jej ciało cudownie reagowało na jego pieśczoły, oddawała mu się cała, pozwalała, aby ją pieścił ustami, językiem, aby wnikał palcami w jej wilgotną kobiecość i kciukiem zataczał kółka na łechtaczce, doprowadzając do pierwszego mocnego orgazmu. Potem ona odwdzieczyła mu się pieśczołami, smakowała jego napiętą skórę, głaskała mocne ramiona, twardy brzuch, aż wreszcie zacisnęła usta na jego pulsującym członku. Tego nie mógł już znieść. Przewrócił ją na plecy i usadowił się pomiędzy jej udami. Sięgnął po prezerwatywę i pochylił się nad Dorotą, która patrzyła na niego błyszczącymi oczami.

- Postaram się być delikatny, chociaż będzie to bardzo trudne.

- Nie jestem ze szkła. Chcę cię czuć. Całego. Mocno.

Dał jej wszystko, czego żądała. Kochał ją mocno i nieprzerwanie, czując jej mokre wnętrza zaciskające się pulsująco na jego twardym penisie. Tego pragnął. Boże! Tego właśnie pragnął. Całkowitego

oddania, szaleństwa, rzucenia się w otchłań odczuć, fizycznych doznań, w czeluść pragnienia. Tak, aby krew nie przestawała szumieć, aby serce biło rekord w ilości uderzeń na sekundę, aby dłonie anektowały każdy kawałek jej wspaniałego ciała. Oboje skończyli, tuląc się i całując, pragnąc zostać tak już na zawsze. On w niej, drżącej i tak cudownie jedwabistej.

- Jesteś wspaniała - pocałował ją w usta.

Uśmiechnęła się.

- A ty bardzo... fantazyjny.

- To chyba komplement.

- Niewątpliwy. Panie Czarniewski. Chyba zaczynam mieć na pana punkcie świra.

- Podkomisarz Chorodyńska. Mogę tylko się cieszyć i powiedzieć, że ja na pani punkcie świra mam już od dawna.

Within Temptation "Covered by roses"

Bernie szykował się do wyjazdu do Bielawy. Kupił Milenie kurtkę motocyklową, spodnie, buty. Mieli przy tym niezłą zabawę, bo sprzedawca w sklepie myślał, że są parą. Bernie prawie przygwoździł go do ściany za takie insynuacje, a dziewczyna dusiła się ze śmiechu.

- Ale masz tu opinię, no, no! - kręciła głową, gdy objuczeni pakunkami wyszli na zewnątrz.
- Coś się koleśowi popieprzyło w głowie - burknął.
- Pewnie niejeden raz widział cię z jakąś laską.
- Odczepisz się?
- Nie uciekniesz od własnej przeszłości - wzruszyła ramionami.

Nie odezwał się, chociaż wiedział, że coś w tym jest. Nie miał zresztą zamiaru uciekać od tego, co było. Jedyne, czego pragnął, to wyprostować terazniejszość, aby w przyszłości miał do czego wracać. O tak, to było coś, o co warto walczyć.



Gdy ruszyli w sobotni poranek w stronę Bielawy, pogodę mieli jak na zamówienie. Było około osiemnastu stopni, słońce pięknie oświetlało drogę, wiał lekki wiatr, taki, który nie przeszkadzał w jeździe na motocyklu. Milena przytuliła się do szerokich pleców ojca i po raz pierwszy od wielu lat poczuła się naprawdę szczęśliwa. Wolna od trosk, wzajemnych pretensji, tęsknot. Wiedziała, że czasami zachowuje się nie fair w stosunku do tego mężczyzny, który był jej ojcem, który naprawdę się starał, i w którego oczach dostrzegła czasami przeblysł smutku. Sama też nie potrafiła poradzić sobie z uczuciami, które ją wypełniały i dawała im upust tak, jak najlepiej umiała: poprzez jakąś uszczypliwą uwagę, ripostę, złośliwość. Tak próbowała sobie radzić. Łapała się na tym, że on miał podobne podejście, wolał rzucić jakąś okrutną uwagę, niż naprawdę powiedzieć, co czuje. Pewnie miała to po nim. Nie wiedzieć czemu uświadomienie sobie tego wzbudzało w niej dziwnego rodzaju radość. Miała to po ojcu. Z niego był taki zawadiaka, podobano się jej to. Nie potrafiła zrozumieć, co i w jaki sposób połączyło jej matkę i tego motocyklistę. A może to właśnie mamę ujęło? Szalona, niepokorna dusza? Wiedziała, że wiele z niego odziedziczyła, ona też była niespokojną duszą. Mieszkając za oceanem, chodząc do elitarnych szkół, dusiła się. A teraz... W końcu czuła się jak u siebie, jakby tutaj przynależała. I to było wspaniałe. Bała się tylko, że to minie, że to sen,

że wszystko skończy się szybciej, niż się zaczęło. Nie chciała tego, cierpiałaby. Mogłaby... zostać tu na zawsze. Oparła się bokiem o plecy Berniego i patrzyła na uciekający krajobraz. Ach, gdyby móc tak jechać na koniec świata. Ze swoim ojcem.

Bernie dojechał do Bielawy, zaparkował na podwórku dużego domu, przed którym kręciło się mnóstwo facetów odzianych w dżinsy i skóry. Były też dziewczyny, a właściwie kobiety, i to w różnym wieku.

- Tu będziemy spać? - spytała Milena, gdy zeszła z motocykla.

- Tak, to dom Marka, mojego kumpla. Zawsze się u niego zatrzymuję, gdy przyjeżdżam na zlot.

- Stary dobry Bernie! - ich uszu dobiegł tubalny głos.

- Stary dobry Krupa! - Bernie odłożył kask na siedzenie harleya i rozłożył ramiona. Obaj potężni mężczyźni uściskali się, śmiejąc się przy tym donośnie.

- A co to za smaczny kąsek? - Krupa uniósł znacząco jedną brew.

- Zamknij się. To Milena, moja córka. - Bernie wyciągnął rękę w kierunku dziewczyny, która stała z boku i przypatrywała się tej scenie z lekkim uśmiechem.

- Twoja... co? - w oczach Marka świeciły się dwa wielkie znaki zapytania.

- Nie rozumiesz po polsku? Moja córka.

- Aha. Jasne. Przyjeżdżasz do mnie z długonogą pięknnością i mówisz, że to twoja córka. Luz.

- Nie patrz na jej nogi, bo oślepniesz.

- Dobra, dobra. No, to witaj dziewczyno! - Krupa uściśnął serdecznie Milenę, która śmiała się już w głos.

- Widać, że to twoje dziecię, taki sam śmiech.

- Dobra, prowadź, druhu.

- A Jaro? Przybędzie? Z piękną Moniką? - Marek zapytał, gdy wchodzili do domu.

- Nie tym razem. Mają maleńkie dziecko, a Jaro nie chciał zostawiać swoich dziewczyn samych.

- No tak, zrozumiałe.

- Cześć, Bernie! - doszedł ich głos jakiegoś chłopaka.

- Tymianek? O kurwa, to znaczy... - Bernie zre-flektował się. - To znaczy: kiedy wróciłeś?

- W zeszłym tygodniu. Ojciec też tak zareago-wał - wysoki, krótko obcięty chłopak wskazał na zadowolonego Marka.

- Dość już włączyli po świecie, biznes rodzinny trza rozkręcić.

Rodzina Krupów miała sieć sklepów ze sprzętem motocyklowym i wiodło się im na tym gruncie cał-kiem nieźle. A Tymoteusz spędził ostatnie dwa lata, podróżując po Europie i zgłębiając sztukę tatuażu i piercingu w różnych mniej lub bardziej podejrzanych salonach.

- Dobra, poznajcie się. To Tymoteusz, to Milena. Moja córka - w głosie Bernieego nie dało się nie usłyszeć ostrzeżenia.

- Jasne, kumam. Cześć! - chłopak uśmiechnął się i wyciągnął rękę w kierunku Mileny.

- Cześć - oddała uścisk.

- Tylko proszę, nie mów do mnie Tymoteusz.

- A jak mam do ciebie mówić?

- Tymek albo Tymianek.

- No, bo niezłe z niego ziółko!

- Ale zabawne. Wy, starzy, może idźcie po jakąś strawę, a ja pomogę zanieść Milenie bagaże do waszego pokoju - zaproponował chłopak.

- Ale... - Bernie chciał coś powiedzieć, lecz Marek pociągnął kumpla w stronę kuchni.

- Chodź tatuśku, nie bój się, Tymek nie da jej zrobić krzywdy.

- Wcale nie mówię, że...

- Dobra, dobra.

Gdy mężczyźni poszli do kuchni, Tymoteusz spojrział na nieco zdezorientowaną dziewczynę i uśmiechnął się.

- Nie martw się, przywykniesz. To co, idziemy na górę?

- Jasne.

Tymek złapał cięższą torbę, zostawiając Milenie do niesienia tylko mały kuferek. Gdy wchodzili na schody, szła za nim i dostrzegła duży tatuaż, który

wychodził spod włosów i sięgał szyi. Wcześniej zauważyła, że Tymoteusz miał czekoladowe, niemal czarne oczy i małą bliznę tuż pod okiem. Ciekawe, ile miał lat. Idąc za tym wysokim i przystojnym chłopakiem, doszła do wniosku, że ten wyjazd to jedna z najlepszych rzeczy, jakie przytrafiły się jej ostatnio w życiu. A właściwie to nie ostatnio, tylko w ogóle.

- Oto wasz pokój - chłopak otworzył drzwi niedaleko schodów.

- Fajny! - Milena rozejrzała się po skromnym, ale przytulnym pomieszczeniu.

- Pierwszy raz na zlocie? - Tymoteusz wpatrywał się w dziewczynę ciemnymi oczami, a ta poczuła jakieś nieokreślone trzepotanie w żołądku.

- Pierwszy. Od niedawna mieszkam w Polsce.

- Właśnie miałem pytać, bo masz trochę inny akcent.

- Mieszkałam w Stanach.

- Bernie cię znalazł? Czy jak? Jeśli to nie sekret - chłopak uśmiechnął się, błyskając białymi zębami.

- Nie sekret. - Milena wzduszyła ramionami. - Moja matka po prostu uznała za stosowne trzymać mnie przez prawie szesnaście lat z dala od ojca, oczywiście nic mu nie mówiąc o moim istnieniu. A teraz uznała, że jednak może mu powie. To wszystko.

Młody mężczyzna pokręcił głową.

- To trochę... popieprzone.

- I to zdrowo.

- A więc masz szesnaście lat. Myślałem, że jesteś starsza.

- Duchem to mam czasami z sześćdziesiąt.

- No widzisz, ja mam dwadzieścia jeden, ale duchem to chyba z dwanaście - wyszczerzył się.

- A wyglądasz na mądrzejszego - wykrzywiła usta w uśmiechu.

- No patrzcie, nieodrodna córka Berniaka. Chodź na dół, Milka, przedstawię cię reszcie towarzystwa. Zrobisz furorę jako dziecko naszego łąsola.

- Nie mów... - Milena chciała mu powiedzieć, żeby nie zwracał się do niej tym zdrobnieniem, ale machnęła ręką. Niech do niej mówi, jak chce, ma taki fajny zachrypnięty głos.

- Co? - Tymoteusz zmarszczył brwi.

- Nic, nic. Chodźmy.

Przepowiednia Tymka co do jej popularności sprawdziła się, gdyż wszyscy chcieli poznać córkę Berniego. Okazało się, że faktycznie jest do niego bardzo podobna i nie było to tylko podobieństwo fizyczne. Ostry język, cięte riposty trafiające w sedno - to wszystko sprawiało, że została nazwana nieodrodną córką Berniaka. Dawno się tak dobrze nie bawiła. Ojciec wiele razy ją pytał, czy wszystko gra, zawsze odpowiadała, że jest super. Czuła się wspólnie, swobodnie, bez żadnych etykiet czy sztucznie wytyczonych granic. W dodatku Tymek nie odstępował jej na krok. Dwóm kumplom, którzy koniecznie

chcieli się z nią zaprzyjaźnić, oznajmił, że to jego szesnastoletnia siostra i mają przypuścić odwrot. Podoabało się jej to (może z wyjątkiem tekstu o siostrze), czuła się potrzebna, zauważana i podziwiana. Tak samo patrzył na nią Bernie, uśmiechał się i mrugał porozumiewawczo, szczęśliwy, że dziewczyna tak dobrze się czuła w jego towarzystwie. Po południu ruszyli na coroczną paradę. Milena jechała z Berniem, zupełnie oczarowana i zaskoczona radością, jaką sprawiła jej ta przejażdżka. Pod wieczór rozpoczęło się ognisko i impreza z tańcami, muzyka rozbrzmiewała z głośników umieszczonych na tarasie domu gospodarza.

Bernie siedział w otoczeniu kumpli, pił piwo, jadł, śmiał się. Jednak jak jastrząb pilnuje swojej ofiary, tak on nie spuszczał oka z córki, która rozmawiała z Tymkiem, jadła kiełbaski prosto z kija i śmiała się radośnie z każdego słowa, które wypowiedział jej towarzysz.

- Hej, stary, wyluzuj. Bo zaraz zamordujesz wzrokiem mojego syna. - Marek sprzedał mu lekkiego kuksańca.

- Żeby ona słuchała mnie tak jak jego - burknął Bernie.

- Oszalałeś?

- No wiem, głupoty mówię.

- Nie bój się, rozmawiałem z Tymkiem. On jest odpowiedzialny, zaopiekuje się nią. Przynajmniej

masz pewność, że żaden z naszych chłopców nie będzie chciał się z nią z bliżej zaprzyjaźnić.

- Spróbowałby! - warknął Bernie.
- Co ty tam wiesz.
- Wiem, że zależy mi na tej małej.
- No rozumiem. To efekt twojego krótkiego małżeństwa z Kaśką?

- Tak.

- Nie chciałeś jej za to zamordować?

Bernie spojrzął na kolegę.

- Niejeden raz. Ale co mogę zrobić? Nie będę rozpamiętywał tego co było, mogę tylko zastanowić się nad przyszłością.

- I co zamierzasz?

- Chciałbym, aby mała została ze mną na stałe. Boję się, że za pół roku Kaśka wróci i znowu ją zabierze. Poza tym poznałem fajną babkę, ale ona ma problemy, rozwodzi się. Dużo tego spadło na mój łusy łeb.

- A właśnie, stary, może zapuściłbyś włosy, z tego co pamiętam, miałeś piękne długie loki.

- Odwal się, Marko.

- Dobra, dobra, żartowałem.

- W każdym razie moje życie całkowicie się poprzestawiało i w sumie nawet się z tego cieszę.

- I dobrze, Berniaku. Rodzina i porządna kobieta to podstawa. Zasługujesz na to.

- Ale się rzewnie zrobiło. Podaj piwo.

- Dla ciebie wszystko, druhu.



Tymek przyniósł pieczone ziemniaki i podał jedną porcję Milenie. Jedli, parząc sobie palce i usta.

- Twojemu staremu chyba bardzo na tobie zależy.
- Czemu tak myślisz?
- Gapi się na mnie, jakbym był przestępcą.
- Chyba nie jest aż tak źle.
- Boi się o ciebie, to normalne. Ale powiedziałem ojcu, że jesteś fajna dziewczyna i będę cię bronić jak siostrę.
- Och, daj spokój z tą siostrą - burknęła Milena, patrząc na siedzącego obok chłopaka.
- Hm. No tak. Chodź, potańczymy, niesiostro moja. - Wytarł dłonie w papierowy ręcznik, wstał i podał jej rękę.

- Tu będziemy tańczyć?
- No wiesz, pewnie wolisz nowojorską dyskotekę, ale gdzie będziesz miała taki widok, jak nie tu? - wskazał palcem rozgwieżdżone niebo.

Milena wstała i podała mu dłoń.

- Wcale nie chodziłam tam na dyskoteki.
- To co tam robiłaś?
- Uczyłam się, grałam na pianinie i chodziłam z matką na prozzone herbatki.

Tymoteusz spojrział na nią osłupiałym wzrokiem.

- Skąd się wzięłaś, dziewczyno? Z dziewiętnastego wieku?
- Tak jakby - mruknęła i dała się pociągnąć w tańczący tłum.

Bernie patrzył na swoją córkę bawiącą się z Tymkiem i nie czuł już obawy, ale radość, że dziewczyna potrafiła się odblokować i zachowywać swobodnie. Nie zrobiła tego przy nim, ale w końcu był jej nowo poznanym ojcem, więc i tak nieźle sobie radziła na tym polu. Miał nadzieję, że ten wyjazd będzie krokiem milowym w ich wzajemnych relacjach. Może córka zacznie inaczej go postrzegać, bardziej jak przyjaciela, na którym zawsze można polegać, a nie jak surowego sędziego, który chce tylko karać i oceniać? Przecież taki nie był. Oczywiście, musiał wymagać od niej pewnych rzeczy i stawiać jakieś ograniczenia, ale wolał, aby ona sama doszła do takich wniosków i żeby tych granic nie przesuwała. Cholera, chyba jeszcze nikt nie wynalazł złotego środka na prawidłowe wychowanie dziecka. A jemu na tym dziecku bardzo zależało. Kochał je. Kochał ją. Swoją śliczną córkę. Która, nawiasem mówiąc, tańczyła dość blisko Tymka, zarzucała mu ręce na szyję i śmiała się w głos.

- Tymoteusz to dobry chłopak, nie masz się co martwić - Bernie usłyszał Krupę, który wrócił z pełnym talerzem i usiadł obok.

- Martwić to ja się będę zawsze.

- Wiem. I rozumiem. Ale mówię ci, że nawet jeśli coś by między nimi miało być, to nic złego.

Bernie spojrział z osłupieniem na kumpla.

- Ale co ma między nimi być? Ona ma szesnaście lat!

- Widać mało wiesz o nastoletnich dziewczynach. To najlepszy moment, żeby się zabujać.

- Odezwał się znawca nieletnich serc.

- Poznałem moją Elizkę, jak miała szesnaście. A ja dwadzieścia trzy. Nic nas nie powstrzymało. Ani jej pierdolnięty ojciec - wojskowy, ani moi starzy. Miała dziewiętnaście lat i już była moją żoną. A rok później urodziła Tymka. To najlepsze, co zdarzyło się w moim porąbanym czasami życiu.

- Krupa, robisz wszystko, abym zabrał Milenę i wrócił do domu. - Bernie pokręcił głową.

- Nie, robię wszystko, abyś zrozumiał, że życie to nie książka, w której wszystko idzie wedle pomysłu autora. Nie wiesz, co się zdarzy, ale czasami warto zaufać dzieciakowi. Zwłaszcza takiemu, jak twój Milka. Na głupią siksę raczej nie wygląda.

- No nie.

- O tym właśnie mówię. A teraz polej, tatuśku, bo znowu poważnie się zrobiło.

Towarzystwo bawiło się do wczesnych godzin porannych, Bernie poszedł do pokoju około trzeciej, Milena jeszcze siedziała z Tymkiem i resztą młodzieży. Berniak chciał ją zabrać na górę, ale Tymoteusz obiecał, że dopilnuje, aby dziewczyna trafiła do właściwego pokoju. Średnio uspokojony ojciec czekał na nią i w sumie przed czwartą Milena przyszła do łóżka. Nazajutrz wszyscy spali do południa, a potem w różnym stanie schodzili na śniadanie.

- Jak się bawiłaś? - spytał córkę, gdy jedli razem posiłek w olbrzymiej jadalni.

- Fajnie było. Naprawdę fajnie. - Dziewczyna zajadała z apetytem jajecznicę. Gdy do kuchni wszedł Tymoteusz, jej źrenice rozszerzyły się i za jaśniał w nich jakiś blask. Bernie zagryzł policzek od środka i, wbrew wcześniejszym odczuciom, zaczął wątpić w to, że przyjazd tutaj był dobrym posunięciem.

Wysoki chłopak dojrzał dziewczynę i jej ojca siedzących przy stoliku i od razu uderzył go wzrok Mileny. Poczuli szybsze bicie serca, za co opieprzyli się w duchu, ale podążyli w ich stronę, bo w oczach dziewczyny było coś takiego, czemu nie mógł się oprzeć. W niej całej było coś takiego, że z wielkim trudem przychodziło mu granie starszego brata, ewentualnie dobrego kumpla - opiekuna. Ale to jeszcze godzina lub dwie, potem ona wyjedzie i może zobaczą się za rok na kolejnym zlocie. Tak przynajmniej starał się to sobie tłumaczyć.

Gdy skończyli śniadanie, Milena spojrzała na Tymoteusza.

- Pokażesz mi swój motocykl?

Chłopak zerknął na Berniego, czując na sobie jego wzrok.

- Jasne, chodźmy.

Gdy oboje wyszli, Bernie przejechał dłońmi po gładko wygolonej czaszce, wyciągnął telefon i wybrał

numer do Sylwii. Gdy usłyszał jej głos, od razu poczuł się lepiej.

- Hej.
- Hej. Jak się bawicie?
- Wczoraj było ostro. Ale fajnie.
- A jak Milena?
- Dobrze.
- Jakoś nieszczególnie brzmisz.
- Ech. Sam chyba nie wiem, o co mi chodzi.
- Chcesz o tym porozmawiać?
- Chcę. Przyjedziemy do ciebie, pamiętasz?
- Oczywiście, że pamiętam. Szykuję coś dobrego do jedzenia.
- Nie rób sobie kłopotu.
- Chyba nie sądzisz, że przyjmę was na głodniaka? - parsknęła.
- Jesteś kochana.
- I kochasz mnie? - Słyszał, że się uśmiechnęła.
- Coraz mocniej.
- Do zobaczenia, Bernie - odparła ciepło.
- Pa, mała.

Rozmowa z nią zawsze go w jakiś sposób uspokajała, łagodziła. Łapał się na tym, że Sylwia była chyba jedyną osobą, która miała na niego kojący wpływ. Westchnął i ruszył w stronę korytarza. Przez okno wychodzące na podwórko zobaczył Milenę, która stała przy Tymoteuszu. Chłopak pokazywał jej coś przy swoim harleyu, ale dziewczyna większą uwagę

obdarzała jego samego niż piękny motocykl z chromowanymi rurami.

- Nie słuchasz, co mówię! - Tymek starał się, aby w jego głosie było słychać naganę. Sam nie wie, jak wytrzymywał jej intensywne spojrzenie. Brązowe oczy błyszczały za każdym razem, gdy na niego patrzyła. Czuł się niepewnie, było mu gorąco, miał wrażenie, że gardło wyschło na wiór. I to nie od wypitego wczoraj piwa, którego nie pochłonał wcale tak dużo. Wolał bawić się z tą dziewczyną. Dziewczynką, na litość boską!

- Słucham. A może się przejedziemy? - Milena przechyliła głowę i uśmiechnęła się leciutko.

Poczuł strach. Cholerny strach, bo jedyne o czym teraz myślał, to złapać jej twarz w dłonie i wbić się w te pięknie wykrojone usta. Wziął głęboki wdech i odparł.

- Niestety, muszę jechać do Wałbrzycha. I tak jestem już spóźniony - zerknął na zegarek.

- W niedzielę?

- Tak, sprawy firmy.

- Aha. Trudno - nagle posmutniała.

A on był wściekły. Na siebie, na okoliczności i na nią, że jest taka młoda, że tu przyjechała, że w dodatku jest córką Berniaka. Wszystko nie tak.

- To do zobaczenia - podała mu rękę.

- Trzymaj się - wymamrotał, jakby był opóźniony w rozwoju. Ścisnął jej dłoń, starając się zapamiętać jej ciepły i delikatny uścisk.

Gdy weszła do domu, potarł palcami oczy i pokręcił głową. Potem wściekłym ruchem założył kask - orzeszek, nasunął na nos ciemne okulary, wsiadł na motocykl i po chwili mknął drogą, starając się zrozumieć, co mu się właściwie stało w tę jedną pieprzoną noc.

Bernie widział to wszystko z okna korytarza i sam już nie wiedział, czy ma cieszyć się ze zdroworozsądkowego zachowania Tymoteusza, czy raczej martwić uczuciami, które niewątpliwie zawładnęły jego córką. Kolejna rzecz, której będzie musiał się nauczyć. Jak radzić sobie z zakochaną nastolatką. Miał tylko nadzieję, że to chwilowe zauroczenie, w sumie powinien to przewidzieć. Tymek był przystojnym gościem na motocyklu, z dobrą gadką, chyba takie rzeczy działały na dziewczyny. Och, Berniak... Będziesz musiał się chyba jeszcze doszkolić w wielu tematach, chłopie.

## Bastille „Things we lost in the fire”

Ten weekend był dla Doroty wspaniały, ale za krótki. Po raz pierwszy od wielu lat poczuła, że chciałaby zrzucić z siebie cały ciężar, który dźwigała od najmłodszych lat, w jakiś sposób oczyścić się i wyznać wszystko to, co było jej utrapieniem, bolączką, gromadą bolesnych wspomnień. Była tylko jedna osoba, która znała ją od tej właśnie strony, ale ta osoba wykorzystała całą słabość Doroty przeciwko niej, aby osiągnąć swój własny cel. Oczywiście ona była mu po części wdzięczna za pomoc, za podanie ręki w momencie, gdy zdawało się, iż idzie na dno razem ze swoim bratem i ojcem. Nie przypuszczała jednak, że przyjdzie jej później zapłacić za to tak wielką cenę. Gdy teraz to wspomina, zastanawia się, skąd znalazła w sobie tyle siły, aby się uwolnić. Chyba zawsze była silna. Mocna i nieustępliwa. Dlatego jakoś trzymała się na powierzchni, nie dała się wciągnąć do tego bagna, z którego przecież wyrosła, i gdy tylko znalazła



możliwość, wydostała się na zewnątrz. Musiała wiele znieść i wiele poświęcić, w wieku szesnastu lat grać rolę całkiem dorosłej. Czasami miała wrażenie, że wpadła z deszczu pod rynnę. Już sama nie wiedziała, co było gorsze: urazy fizyczne czy psychiczne. Z tych pierwszych na pewno łatwiej było się wyleczyć. Ale i z drugimi sobie poradziła. Bo była sobą. Silną młodą kobietą. Wiele przeszła, wiele wycierpiała, ale teraz w końcu mogła powiedzieć, że zaczyna prostować swoje życie. A patrząc na to, co coraz mocniej zaczynało ją łączyć z Grześkiem, śmiało mogła stwierdzić, że najlepsze chwile jeszcze przed nimi. Dlatego wiedziała, że musi wyznać całą prawdę o sobie, rodzinie i o swoim małżeństwie facetowi, którego pokochała pierwszą miłością. To była jej pierwsza prawdziwa miłość. Taka, w którą warto było wierzyć, i o którą warto było walczyć. Nie zamierzała czekać, życie było zbyt krótkie, a szczęście zbyt ulotne, aby pozwolić sobie na chwilę zwłoki lub wahania. Wiedziała, jak to jest, jedno posunięcie, szast-prast i już nas nie ma, zostaje tylko wspomnienie. Pół biedy, jeśli dobre, gorzej, gdy w ułamkach myśli jawiących się w głowie nie ma niczego, co chcielibyśmy zachować na zawsze. To dopiero prawdziwa tragedia tych, którzy zostali, a którzy nie mają czego pamiętać. Bo wszystko prowokuje tylko ból, rozpacz i gromadzące się pytania: dlaczego taki byłeś?

Otrząsnęła się z myśli, które zbyt często przypuszczały szturm na jej, wydawać by się mogło, oczyszczony umysł, i sięgnęła po komórkę. Grzesiek odebrał po drugim sygnale.

- Dorci? - Słyszała w jego głosie zaniepokojenie. Nigdy nie dzwoniła rano.

- Grześ. Przyjedziesz do mnie?

- Kiedy?

- Dzisiaj.

- Stało się coś?

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Przyjadę. Zostawię Adasia z matką, on rano idzie do szkoły.

- Wiem, przepraszam. Możemy poczekać do weekendu - już ganiła się w myśli za tę nieoczekiwaną i bardzo emocjonalną prośbę.

- Nie. Jeśli mnie potrzebujesz, to przyjadę.

- Potrzebuję cię - szepnęła.

- Będę wieczorem.

- Dobrze.

Gdy wyłączyła telefon, zamknęła na chwilę oczy. Zobaczyła siebie ubraną jak lalkę, w sukienkę, którą on dla niej wybrał. Nie cierpiała tych odkrytych ramion, gołych pleców, czuła się naga, obnażona. Ale on chciał się nią chwalić jak towarem na wystawie, jak nowym sportowym autem, które sobie kupił, jak droгим kinem domowym, laptopem, zegarkiem.

Była jego ozdobą. Była jego gadżetem. Musiała błyszczyć i robić wszystko wedle ustalonego schematu. Ręka pod jego ramieniem, uśmiechaj się, kiwaj głową, niepytana nie zabieraj głosu, z nikim nie tańcz, gdy załatwiam sprawy, udawaj, że sączysz drinka, z nikim dłużej nie dyskutuj. Bądź moją ozdobą, Doroto. Bądź moją dumą, Doroto. Nie zepsuj tego, Doroto, bo konsekwencje będą okrutne, przecież wiesz. Bądź moją laleczką, Doroto. Była. Przez jakiś czas. A potem wybuchła, bo ile można znieść? Chciał pokornego gadżetu, jednak źle trafił. Wiedziała, że nie mógł sobie wybaczyć, że tak źle ją ocenił. To był jeden z jej małych triumfów. Teraz pragnęła tylko jednego: oczyścić się i zrzucić wszystko raz na zawsze ze swoich pleców. I usunąć z głowy. Mogła to zrobić tylko przy Grzešku.

Wieczorem czekała na niego z mocnym biciem serca. Nie sądziła, że coś takiego się jej jeszcze przytrafi, że będzie jej zależało. Miała córkę, na nią przełała swoje uczucia, troski i uważała, że te wszystkie sprawy około sercowe, miłość, zaufanie, to ułuda, poza i pusta fasada. Że wszystko robi się na pokaz, aby osiągnąć swój cel. Lecz teraz jakoś inaczej zaczęła to postrzegać i wierzyła, że wszystko może się odmienić, że może być szczęśliwa. Trudno było zdobyć jej zaufanie, ale z Grześkiem było całkiem inaczej. To on jej pierwszy zaufał, otworzył się i wyznał wszystko, co gnębiło jego umysł, jego duszę. Tą otwartością ją

zdobył, pokazał, że jest człowiekiem o wielkiej dobroci, mimo że w przeszłości zdarzyło mu się popełnić wiele błędów, do których umiał się przyznać, i które chciał naprawić. I naprawiał. Zaprzyjaźnił się przecież z Mincem, facetem jego pierwszej wielkiej miłości, którą wcześniej próbował odzyskać, walczył o nią, ale nic z tego nie wyszło. Oczyszczył się i żył nadal. Być może nadal wspominał tamtą kobietę, ale nie obchodziło jej to. Wierzyła mu, ufała. Po raz pierwszy w życiu komuś ufała. Bała się tego dziwnego uczucia, ale jednocześnie była szczęśliwa. Chociaż miała twardego charakter, to jednak tak cudownie było wierzyć, że jest ktoś, kto zawsze będzie służył jej pomocą, dobrym słowem, a jednocześnie okaże przy tym szczere i bezkompromisowe uczucie. Tak właśnie czuła się przy Grzesku i dlatego postanowiła opowiedzieć mu o sobie. Żeby nie było między nimi już żadnych granic czy potworów wychodzących z zagraconej szafy przeszłości, które mogłyby wszystko zepsuć.

Przyjechał wieczorem, zjedli kolację, potem położyła Helenkę do łóżka i wróciła do salonu. Grzesiek siedział na sofie i bezmyślnie zmieniał kanały w telewizorze. Widziała, że był zatroskany, zmarszczka na czole, nieobecny wzrok, nerwowe bębnienie palcami po kolanie. Znała już go trochę i kochała każdy jego gest, każde skrzywienie ust, błysk w niebieskich oczach. Kochała go całego. I o tym też musiała mu dzisiaj powiedzieć.

Chyba zorientował się, że jest obserwowany, zerknął na nią, wyłączył telewizor i poklepał miejsce obok siebie na sofie.

- Napijesz się wina?
- Jeśli to ma w czymś pomóc - odparł z uśmiechem.
- Mnie na pewno pomoże.
- To poproszę.

Podawała białe mołdawskie, on zajął się kieliszkami. Po chwili siedzieli obok siebie, Dorota podkurczyła nogi, upiła łyk trunku, wzięła głęboki wdech i zaczęła mówić.

- Chciałam, aby wszystko było między nami w jak najlepszym porządku. Dlatego poprosiłam, abysъ przyjechał.

- Wszystko jest przecież dobrze. A przyjadę zawsze. O co chodzi, Dor?

Spojrzała na niego jakimś smutnym wzrokiem. Widział wahanie w jej spojrzeniu.

- Możesz mi ufać. Jestem tu tylko dla ciebie - powiedział poważnie.

- Wiem. Chciałam ci opowiedzieć o małej dziewczynce, która urodziła się w rodzinie, w której nigdy nie powinno się urodzić żadne dziecko.

Po jej słowach zapadła cisza. Grzesiek odłożył kieliszek i popatrzył na siedzącą obok kobietę. Widział, jak ta walczy ze sobą, jak miota się wewnątrz, jak pokonuje kolejną przeszkodę. Ujął jej dłoń i delikatnie ścisnął.

- Podejrzewam, że to co chcesz mi powiedzieć, będzie bolało. Ale to ja, pamiętasz? Też wyrzuciłem z siebie wszystkie złe rzeczy, które mnie gnębiły. To ja, twój Grześ.

- Jesteś mój? - spytała cicho.

Pochylił głowę i pocałował jej dłoń.

- Jestem twój i jestem tu dla ciebie. Możesz powiedzieć mi wszystko. Wszystko.

Uwierzyła mu. I zaczęła mówić.

- Moja rodzina nie była modelowym przykładem, niewiele miała wspólnego z ideałem, obrazkami rodem z telewizyjnych reklam. Typowym dom, w którym prym wiodły bieda i alkohol. Brzmi sztamowo i tak właśnie było. Ojciec pracował w kopalni w Wałbrzychu, a gdy ta upadła, został bez pracy, bo nic innego nie umiał robić. Matka urabiała ręce, jak to się mówiło, znaczy ona tak mówiła, że ciągle urabia przy nas ręce, w każdym razie ciężko pracowała w kuchni w szkole. Ja i Darek wychowywaliśmy się na jednym z wałbrzyskich podwórek.

- Darek? - Grzesiek popatrzył na nią zmartwionym wzrokiem.

- Mój starszy brat. Trzy lata starszy. Tak więc rośliśmy sobie, ganiając od rana do wieczora po podwórku wraz z innymi dziećmi górników bez pracy. Nie wiedzieliśmy, że świat może być inny, bo obraz szarego zakurzonego podwórka był jedynym, jaki znaliśmy. Odurzeni tanim winem ojcowie kiwający

się przy pobliskiej ławce, wracające z pracy matki dźwigające siatki z zakupami. Zwyczajna codzienność dla wszystkich dzieciaków z okolicy. Myślę, że w naszym rozumieniu byliśmy szczęśliwi. Mieliśmy zgraną paczkę, w której mój brat był jednym z najstarszych. Ja jako jego siostra miałam zawsze przywileje. Mogłam chodzić ze starszymi na szaber do sadu jednego bogacza z okolicy, a gdy ukradli jakąś czekoladę lub owoc ze sklepu, dostawałam większy kawałek. Nie było mi źle. Wszystko się spieszyło, gdy umarła mama. Zajął jej to miesiąc. Od lat skarżyła się na bóle głowy, ale pracowała prawie do końca. Nie męczyła się. Serce nie wytrzymało - Dorota mówiła jakimś dziwnie monotonnym głosem, od którego Grześkowi przebiegały dreszcze niepokoju po plecach. To tak, jakby umiała wyłączyć się na wszelki ból, zło, dramat, które ciągle głęboko w niej siedziały, ale nie potrafiła odciąć się od tych złych toksycznych uczuć i patrzeć na wszystko z boku. Wiedział, że z jednej strony może to i dobra umiejętność, ale z drugiej lepiej by było, gdyby wyrzuciła z siebie te złe emocje, oczyściła się i mogła w końcu odetchnąć swobodnie bez tego zła, które ciągle w niej tkwiło.

- Zostałaś z ojcem i bratem? - spytał cicho.

Uśmiechnęła się. Ale oczy pozostały zapatrzone w jeden punkt.

- Z bratem. Ojca tak jakby nie było. Staczał się. Dostałam rentę po matce, Darek już miał osiem-

naście lat, pracował na myjce samochodowej. Nie udało mu się skończyć szkoły. Za to już jeździł całym niezłym autem.

- Wpadł w nieciekawe towarzystwo?

- Nie trzeba było zgadywać - pokręciła głową. - Zaczął dylować. Nie mieliśmy kasy, ojciec zapijał się coraz bardziej, nie dostawał już zasiłku, a pracy żadnej dla starego alkoholika nie było. Potem Darek sam zaczął brać. Było coraz gorzej, wziął jakąś większą porcję towaru i był winien dużą kasę. Kiedyś przyjechali do nas do domu. Chcieli... chcieli zabrać mnie w zastaw - Dorota mówiła coraz szybciej. - Ktoś zaawiadomił gliniarzy, wpadli w samą porę i wówczas... Wówczas poznałam jego. Andrzeja Chorodyńskiego. Pracował jeszcze w wydziale do walki z przestępczością zorganizowaną. Miałam prawie szesnaście lat, on trzydzieści dwa. Zostałam jego kochanką.

- Jezu...

- Był dla mnie oparciem. Pomógł mi, pomógł Darkowi. Utrzymał mnie, dopóki nie skończyłam liceum. Potem poszłam na studia zaoczne i wstąpiłam do szkoły policyjnej. Gdy zaliczyłam dwa pogrzeby w rodzinie, nic mnie już nie trzymało. Nic, oprócz Andrzeja. Wyszłam za niego za męża.

- Dwa pogrzeby?

- Najpierw mój brat zaćpał się na śmierć, a zaraz potem mój ojciec zapiał.

- Dorota, nie wiem, co powiedzieć.



Spojrzała na niego z lekkim uśmiechem.

- Co tu mówić? Nie byłam jedyna w tym naszym uroczym tyglu biedy, wódy i szemranych interesów. Ale chyba tylko mnie udało się jakoś wydostać na powierzchnię. Chociaż cenę zapłaciłam ogromną.

- Twój mąż?

- To nie był mój mąż - pokręciła głową. - To był mój właściciel. Kupił sobie mnie za cenę spokoju, pełnej lodówki i wolności dla mojego brata, który i tak nie umiał skorzystać z szansy, za którą mi przyszło zapłacić. Andrzej piął się w górę, wstąpił do B S W .

- Wewnętrzni?

- Tak, najbardziej znenawidzona jednostka chyba w każdej formacji. Biuro Spraw Wewnętrznych. Ale on doskonale się do tego nadawał. Szedł po trupach do celu, piął się coraz wyżej. Teraz jest inspektorem w stołecznej.

- Jak się od niego uwolniłaś?

- Wiesz, po którymś razie, kiedy spędziłam noc zamknięta w piwnicy naszego pięknego domu we Wrocławiu, gdy Helenka miała trzy latka, popatrzyłam w swoje zapłakane oczy i spytałam, czy chcę zniszczyć swoje życie tak samo jak reszta mojej rodziny. No może oprócz mamy, której życie zostało spięprzone przez ojca, środowisko i miejsce, w którym żyła. A potem przez chorobę, ale na to już nie miała wpływu. Chociaż gdyby żyła gdzie indziej i z kim innym, może poszłaby wcześniej do lekarza

i odkryła, że coś się na nią czai w niej samej. Nie-  
ważne. - Dorota potarła oczy. - W każdym razie  
nie mogłam już dłużej żyć z nim. Budziło się we  
mnie coś złego, mrocznego. Pracowałam już w po-  
licji, nocami wyobrażałam sobie, że wyciągam broń  
i strzelam mu w głowę. Miałam dwadzieścia sześć  
lat, trzyletnią córkę i męża psychopate. Musiałam od  
niego odejść, bo inaczej doszłoby do sytuacji, w któ-  
rej ja zabiłabym jego albo on całkowicie zniszczyłby  
mnie. Lecz to nie było takie proste. Była Helenka,  
która nic nie rozumiała. I wówczas wykorzystałam  
pewien prosty zabieg. A właściwie sięgnęłam do  
mojej metryki.

Grzesiek spojrział na nią ze zdumieniem, pomie-  
szanym z przerażeniem.

Uśmiechnęła się. Znowu przypominała mu tę  
twardą policjantkę, którą spotkał dawno temu, jakby  
w innym życiu, na komisariacie w Wałbrzychu.

- Nie mówiłam ci, że oprócz tego, że wychowywa-  
łam się w biednej i patologicznej rodzinie, to byłam  
bardzo zdolnym dzieckiem. Tak zdolnym, że w wie-  
ku czterech lat płynnie czytałam i pisałam. Dlatego,  
za namową wychowawczyni z przedszkola, matka  
posłała mnie rok wcześniej do szkoły. Wszyscy my-  
śleli, że jestem o rok starsza niż w rzeczywistości.  
On też tak myślał. Najlepsze jest to, że wszystkie do-  
kumenty szkolne, legitymację, miałam także z tym  
niewłaściwym rokiem urodzenia. Dopiero dowód

okazał się być z prawidłową datą. On był bardzo zdziwiony, a potem śmiał się, że rozdziewiczył mnie, gdy miałam czternaście lat i osiem miesięcy. Wówczas go to bawiło, ale gdy wyciągnęłam to jako argument rozwodowy, już nie śmiał się tak głośno. Wtedy starał się o przeniesienie do Warszawy, więc informacja, że uwiódł niepełnoletnią ofiarę przemocy domowej, bo tak zatuszowali najazd tych „chłopców z miasta”, na pewno nie przysporzyłaby mu popularności. Zwłaszcza, że na brak wrogów nie mógł narzekać. Tak więc ja dostałam rozwód, przydział do komisariatu w Wałbrzychu i mieszkanie, a on upragniony awans i zatrudnienie w Warszawie. Jestem cztery lata po rozwodzie i myślałam, że już nic dobrego mnie w życiu nie spotka, bo dotychczas jedyną dobrą rzeczą były narodziny Helenki. A potem pojawiłeś się ty, twoja sprawa... Tak bardzo chciałam od tego uciec. To twoje kłopoty, twoje życie, Monika, wiem, że jest dla ciebie ważna, ale jakoś nie mogłam.

- Hej, hej! - Grzesiek poderwał się i mocno ją przytulił. - Nie rozpędzaj się. Dziękuję, że mi to wszystko powiedziałaś, chociaż zdaję sobie sprawę, że to wierzchołek góry lodowej. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, co przeżyłaś. A na samą myśl o twoim... mężu - wypowiedział to słowo jak obelgę - coś mrocznego się we mnie budzi. Lecz jeśli chodzi o Monikę, ten temat jest zakończony. Ona jest moją przyjaciółką. Tylko tyle.

Inna kobieta zaprzętnęła mój umysł, zmysły i serce. Kocham cię, Dorci. Niedawno to sobie uświadomiłem. Nie przypuszczałem, że jeszcze kiedyś komuś to powiem, że to będzie mocne i szczere. Po tym wszystkim, czego doświadczyłem i do czego sam doprowadziłem, bałem się, że już nigdy nie będę mieć szansy, aby wypowiedzieć te słowa bez obawy, że są tylko przykrywką, że są sztuczne i nieprawdziwe. Ale tak nie jest. Przy tobie zrozumiałem, że jeszcze mam szansę. Na to, aby żyć, aby kochać i aby doceniać każdy dzień z naszego porąbanego życia.

Dorota tuliła się do niego i głaskała po krótkich włosach. Odsunęła się na chwilę, spojrzała mu w oczy i wzięła głęboki wdech.

- Wiem, że się boisz, Dor. Ale jestem tutaj. Tylko ty i ja. Powiedz to.

- Boję się. Chociaż nie należę do tchórzy.

- Wiem, ja też nie. Ale czasami takie rzeczy potrafią zdruzgotać nawet największego twardziela. I twardzielkę. A teraz powiedz to.

Widziała blask w jego niebieskich źrenicach, widziała szczerość, moc uczucia, jakim ją darzył, pragnienie i radość. A także cień czegoś niebezpiecznego, co oznaczało, że ten facet zawsze będzie ją chronił. Jasne, była samowystarczalna, ale czy nie cudownie mieć przy sobie oparcie kogoś, kto cię kocha i kogo ty... też...

- Kocham cię. Grzesiu - szepnęła, nie mogąc uwierzyć, że to dzieje się naprawdę i że wypowiada te słowa na głos.

Uśmiechnął się i westchnął z ulgą. Ujął jej twarz w dłonie i zaczął całować. Potem poszli do sypialni i kochali się z pasją, a rano zasnęli, wtuleni w siebie. Jedyne, co widzieli, to własne twarze pełne namiętności i ukojenia, a jedyne, co słyszeli, to ciche westchnienia i jeszcze cichsze wyznania, których nigdy nie nauczyli się mówić głośno.

Dżem „Harley mój”

Jarek skończył przebierać córkę, która usiłowała unie-  
możliwić mu włożenie na siebie frotowych śpioszków.

- Wcale ci się nie dziwię, też nieszczególnie czuł-  
bym się w takim więzieniu, ale zmarzną ci stópki -  
tłumaczył maleńkiej dziewczynce, a ta patrzyła na  
niego niebieskimi oczami i śmiała się bezzębnymi  
dźiąsłami. Gdy po raz pierwszy uśmiechnęła się do  
niego, miał wrażenie, że topi się mu serce, że cały  
w środku jest jedną plastyczną masą. Był szczęśliwy,  
słowa nie były w stanie oddać tak naprawdę uczuć,  
które go przepełniały: ogromu miłości, radości, od-  
powiedzialności, strachu. Prawdziwej mieszanki  
emocji, która z każdym dniem tylko się nasilała. Po-  
dobnie czuł się, patrząc na Monikę, kobietę, którą  
kochał ponad wszystko.

- Widać, że to twoje dziecko. Uparte i zadziorne  
jak ty - usłyszał jej głos.

- Zupełnie nie wiem, o co ci chodzi.

- Mówię o naszej wczorajszej rozmowie. Zaczekajmy do wiosny. Przecież to nic nie zmienia.

- Dla mnie zmienia wiele. - Jarek wreszcie uporał się ze śpionszkami i wziął **Lidzie** na ręce. Malutka zaczynała się niecierpliwić, więc podał ją matce, która miała na małą niezawodny sposób. Po chwili dziewczynka łapczywie ssała pierś, a Monika spojrzała na nachmurzonego faceta patrzącego na nią zielonymi oczami pełnymi uporu.

- To tylko papierek - powiedziała półgłosem.

- No więc co za różnica? - Jarek też ściszył głos. Lidzia zaczynała zasypiać.

- Teraz mamy na głowie urządzenie domu, nie wspomnę o sprawie w sądzie, poza tym nasi przyjaciele mają swoje problemy.

- Naszym przyjaciołom przyda się chwila oddechu na naszym ślubnym przyjęciu. A urządzenie domu nie ma tutaj nic do rzeczy. Sądem się nie martw, czeka cię tylko jeszcze jedno zeznawanie, będę z tobą, jak zawsze.

- Co cię tak wzięło? - Monika pokręciła głową.

Jarek westchnął, kucnął przed nią i popatrzył jej w oczy.

- Ty mnie wzięłaś. Chcę, abyś była już moją żoną, abyś nosiła moje nazwisko.

- Chcesz mnie oznaczyć? - uśmiechnęła się kącikiem ust.

- No śmieć się, śmieć, tak już mam. Kocham cię jak wariat i chcę mieć ten cholerny papierek.

- I tak jestem twoja, nigdzie się nie wybieram.

- To co ci szkodzi? Załatwię termin na listopad, mam znajomego...

- Jasne, ty wszędzie masz znajomych.

- To chyba dobrze - wzruszył ramionami.

- Jesteś niemożliwy. I strasznie namolny.

- No popatrz. Facet cię błaga, abyś za niego wyszła, a ty masz opory. Co taki facet może sobie pomysleć?

Przewróciła oczami.

- Pewnie jakąś bzdurę.

- Już mi się pisze scenariusz w głowie.

- Uspokój się. Połóż lepiej swoją córkę do łóżeczka.

Jarek wziął delikatnie śpiącego niemowlaczka i ułożył na materacyku. Patrzył przez chwilę na córkę z uśmiechem, a potem odwrócił się i spojrzał na Monikę spod zmarszczonych brwi.

- Już się boję - mruknęła.

- Powinnaś - ruszył w jej kierunku.

Podniósł ją z fotela, usiadł i posadził ją sobie na kolanach.

- To co? Chcesz być panią Minc?

- Jasne, że chcę. Ale myślałam, że wszystko spokojnie przygotujemy.



- Uzgodniliśmy, że nie robimy żadnych wesel. Urząd, a potem przyjęcie w domu mojej matki.

- No tak.

- Więc co za różnica, kiedy to będzie?

Monika westchnęła. W sumie sama nie wiedziała, dlaczego tak się upierała. Martwiła się o Sylwię, Jarek martwił się o Berniego, oboje byli pochłonięci urządzeniem domu. Czuła zamęt.

- Nie martw się, maleńka. Wszystkim się zajmę. Nasze mamy dobrze się dogadują, pomogą nam. Naprawdę mi na tym zależy - szeptał jej do ucha, pieszcząc szyję oddechem.

Jak mogła mu się przeciwstawić? A poza tym sama tego chciała.

- Dobrze - odparła cicho.

Odsunął się i popatrzył jej w oczy.

- Co dobrze?

- Wyjdę za ciebie, panie Minc. Jest pan niezwykle upierdliwy, ale kocham pana w całości.

- I to jest jedna z miłszych rzeczy, jakie usłyszałem w tym tygodniu - uśmiechnął się szeroko, a potem przycisnął usta do jej ust i zaczął całować je jak szalony. Przy niej zawsze się tak czuł i starał się to pielęgnować jak jeden ze swoich największych skarbów. Z takich drobnych codziennych oznak czułości składa się życie, które mknie tak szybko, a jeszcze szybciej może zniknąć, zostawiając nas zdumionych,

zdruzgotanych, że to już, teraz. Po wszystkim? Dlatego każdy dzień, każdą chwilę należy celebrować, smakować i doceniać. Bo jutra może nie być. Nie, inaczej, jutro zawsze będzie, ale może już nie dla nas. Odebrał tę naukę w sposób bolesny, ale i skuteczny. Ta szkoła stała się jego przekleństwem, a potem wybawieniem. Znalazł na swojej drodze ją. Kobieta, która wyprostowała jego pokręconą ścieżkę wiodącą ku zatraceniu. Dlatego wielbił ją, szanował i pragnął uszczęśliwić w każdym momencie ich wspólnego życia. To sprawiało mu radość.

Sylwia czekała na końcową rozprawę, chciała to już mieć za sobą. Marcin ostatnio nie odzywał się, nie przyjechał także na umówione spotkanie z dziećmi, tłumacząc się jakąś inną pilną sprawą. Było jej przykro ze względu na Izę i Michałka. Sama była na takim etapie, że im mniej go widziała, tym czuła się lepiej. Czasami rozmyślała o tym, jak wielką pokonali drogę... W przeciwnych kierunkach. Już praktycznie nic do niego nie czuła, dawne zauroczenie odeszło, miłość zniknęła, wspomnienia blakły. Wszystko powoli sumiennie zabijane przez żal, niesmak, może nawet jakiś załóżek nienawiści. Że też tak to wszystko się potoczyło, że tak to spieprzył. Potem Sylwia poznała Berniego i jej życie zaczęło nabierać barw. W oczach znajomych, zwłaszcza znajomych Marcina, to ona

była tą złą, która opuściła faceta w potrzebie. Nawet nie usiłowała z tym walczyć, bo i po co? Oni żyli sobie znanym życiem wedle własnych zasad i nie tolerowali takiego sprzeniewierzenia się. Tylko dlaczego? Hołdowali dziwnemu przekonaniu, że powinna tkwić w związku, w którym dawała z siebie wszystko, a on nie potrafił wziąć się w garść i powiedzieć STOP. Nie, nie będzie jedną z wielu w tym miasteczku! Dlatego, narażona na ostracyzm, zaczęła myśleć o przeprowadzce. Na razie nie wspominała o tym Berniemu, bo znała go już trochę i wiedziała, że zapaliby się do tego pomysłu, a teraz przecież miał inne sprawy na głowie. Myślała o tym intensywnie i zaczynała się łapać, że już nawet nie analizuje tego, nie próbuje się przekonywać. Decyzja już zapadła, teraz czas na przemyślenie kolejnych posunięć. Tymczasem myślami była przy Berniem, z którym spotkała się w miniony weekend. Przyjechał z Mileną prosto z Bielawy. Dziewczyna zapoznała się z Izą i Michałkiem, cierpliwie siedziała z nimi w pokoju i chyba nawet znalazła wspólny język z dziesięciolatką, która potem pełna zafascynowania pytała, kiedy Mila znowu do nich przyjedzie. Tymczasem Berniego wyraźnie coś trapiło.

- Co masz taką minę?

- Ech, martwię się. Milka poznała tam syna mojego kumpla i coś chyba zaskoczyło.

Sylwia spojrzała na niego zdezorientowana.

- Znaczy co? Jakaś fascynacja?

- Gdyby tylko to! - machnął ręką. - To może być coś więcej. To nastolatka, one się chyba szybko zakochują.

Blondynka pokręciła głową i uśmiechnęła się.

- To chyba nie ma większego znaczenia, ile ma się lat?

Bernie spojrział na nią spod zmarszczonego czoła.

- Nie patrz tak. Ten chłopak cię martwi? Nieodpowiedni?

- Nie wiem. Nie no... Tymek jest w porządku, ale za stary dla niej.

- Ile ma lat?

- Dwadzieścia jeden.

Sylwia znowu się uśmiechnęła.

- Pięć lat to żadna różnica.

- Jest, kiedy ona ma dopiero szesnaście.

Kobieta westchnęła, podeszła do siedzącego mężczyzny i ujęła jego twarz w dłoń.

- Wielkoludzie, spójrz na mnie. Mówisz, że chłopak jest w porządku?

- No jest.

- A ona wyraźnie jest nim zafascynowana?

- Na to wygląda.

- A on nią?

- Nie wiem, wydaje mi się, że też. Ale co ja tam wiem o tych sprawach - jego oczy się śmiały.

- Myślę, że możesz się nazwać specjalistą. A co do Milenki, to nie martw się na zapas i nie rób żadnej

wojny podjazdowej. Może rozejdzie się po kościach. A jeśli nie i jeżeli ten Tymek jest okej, to po pierwsze, chyba całkiem nieźle, a po drugie, i tak na to nic nie poradzisz.

- Jesteś już drugą osobą, która mi to mówi.

- Nie można walczyć z uczuciem.

Wstał i objął ją.

- Masz rację. Walka z wiatrakami.

- Dokładnie, to jak bieg pod wiatr.

Uśmiechnęła się i pocałowała go. Pochylił głowę i wtulił twarz w jej szyję. Znowu go ukołysa. Zawsze to robiła. Dlatego chciał ją mieć stale przy sobie. Obiecał sobie, że gdy już zakończy się jej sprawa rozwodowa, postawi wszystko na jedną kartę. Nie da się żyć w dwóch światach naraz. Miał zamiar to zmienić i żywił się nadzieją, że ona także tego chce.

Umówili się na kolejny weekend, Bernie chciał pojechać z nią na rozprawę, ale nie zgodziła się. Chciała sama zakończyć to, co zaczęło się kilkanaście lat temu. Poza tym uważała, że chociaż tyle była winna Marcinowi. Żeby nie poczuł się jeszcze gorzej. Gorzej niż ona sama. Miała też wsparcie w Monice, która obiecała, że pojedzie tam z nią. Zawsze mogła na nią liczyć. Cieszyła się, że w jej życiu także wszystko się zaczęło układać. Wczoraj zadzwoniła i oznajmiła, że uległa marudzeniu Jarka i w listopadzie biorą ślub, w związku z tym będzie potrzebować pomocy Sylwii w wyborze sukienki, w uczesaniu i oczywiście nie

wyobraża sobie innej świadkowej. Dziewczyna prawie popłakała się ze wzruszenia.

- Sil, od kiedy jesteś taka uczuciowa? - Monika się śmiała.

- Nie jestem, kawał suczyska ze mnie, chyba że chodzi o dzieci albo o ciebie.

- Jestem twoim dzieckiem?

- Może siostrą. Aaaa, cieszę się!!! Dobrze, że Minc tym razem nie odpuścił, bo nakopałabym mu w wiadome miejsce.

- On nie odpuszcza. Jest strasznie namolny.

- I chwała mu za to. Powinien zarzucić sobie ciebie na ramię i zanieść do urzędu.

- No dzięki, wiedziałam, że mogę zawsze na ciebie liczyć.

- Zawsze!

Jarek to samo oznajmił Berniemu, z którym spotkał się w jego mieszkaniu. Milena była w szkole, więc wykorzystał okazję, żeby porozmawiać z przyjacielem swobodnie.

- Jak się układa z młodą? - spytał, gdy usiedli w salonie i smakowali świeżo parzoną kawę.

- Tak różnie. Już złapałem ją na paleniu trawy. Poza tym ma tendencję do pakowania się w kłopoty. Zawsze musi mieć ostatnie zdanie. Nie potrafi się powstrzymać.

Jarek zagryzł wargę, a Bernie obdarzył go ponurym spojrzeniem.

- No powiedz to! Bo widzę, że się dusisz!
- Myślę, że sam już sobie odpowiedziałeś. Nie przesadzaj, nie ma jeszcze tragedii, musisz mieć na nią oko.
- Nie, no... Poza tym to uczy się dobrze, pomaga w domu, wraca na czas. Sam nie wiem, o co mi chodzi.
- To dla niej ogromna zmiana. Nie chcę się wypowiadać na temat twojej byłej, ale nic dobrego nie mam do powiedzenia.
- Mów mi jeszcze - Bernie mruknął i pokręcił głową. - Byliśmy na zlocie u Krupy.
- No wiem. Jak było?
- Dobrze. Jak zawsze. Milena poznała Tymka.
- Wrócił? - Jarek dołał śmietanki do filiżanki.
- Wrócił.

Było coś w głosie przyjaciela, po czym Jarek od razu rozpoznał, że to chyba ma jakieś większe znaczenie.

- No i co z tym Tymkiem?
- Chyba zawrócił jej w głowie.
- I to cię martwi? - Minc spytał ostrożnie.
- Słyszałem, jak w nocy płakała.
- Skąd wiesz, że to z jego powodu?
- Nie wiem. Ale jak mam ją o to spytać? Parsknie, naburmuszy się, trzaśnie drzwiami i tyle z naszej rozmowy będzie.

Jarek westchnął.

- Stary, nie doradzę ci. Nie znam się na tym. Moja córka ma dopiero niecałe trzy miesiące. Wszystko przede mną.

- Cholera, nie miałem kiedy nauczyć się bycia ojcem. A teraz przeszedłem przyspieszony kurs dla początkujących. I chyba nie zdałbym testu, gdyby taki był.

- Wypracujesz sobie wszystko. Milena nie wygląda na głupola.

- Jest mądra i sprytna, i inteligentna - w głosie Berniego nie dało się nie słyszeć dumy

- Twoja córka w końcu.

- Moja. Kurczę, Jaro, spodziewałeś się, że tak się nam życie ułoży?

- Nie. I to chyba jest w tym wszystkim najlepsze. Bo sam wiesz, czego się spodziewałem. Że zginę w końcu na którymś zakręcie w mojej wiecznej wędrówce.

- A ja, że wypiję o jedno piwo za dużo albo wdam się w bójkę w barze, dostanę butelką i skończy się przygoda wielkiego Berniaka.

- Kobiety jakoś nas naprostowały. Twoja Milena też da radę. Nie martw się. A co do Tymka, to pamiętam gnojka, nie jest głupim szczylem, który myśli tylko o majtkach.

- Mam nadzieję. Ale ona ma szesnaście lat, jeszcze ma czas na miłostki.

- Aha, jasne, nie bądź ramolem, Berniak.

- Poczekaj, aż Lidzia będzie nastolatką i przyjdzie jakiś koleś, i będzie ją całował w zamkniętym pokoju.

Jarek lekko pobladł.



- Kurwa, nie będę miał drzwi w pokojach, stawiam na przestrzeń.

- Jasne. Przypomnę ci to. - Bernie uśmiechnął się, a Jarek rzucił mu ponure spojrzenie.

- W każdym razie przyjechałem w sumie po to, aby cię o coś prosić.

- O co? Dla ciebie wszystko.

- Masz jakiś garnitur?

Jarek uśmiechnął się szeroko, a Bernie najpierw zamarł, a potem roześmiał się tubalnie, wstał i przytulił przyjaciela.

- No! Jasne, że mam. Wreszcie, stary, wreszcie!

- Tym razem to nie moja wina. To ona stawiała opór.

- Dziwisz się? Po twoich wyskokach musiała mieć pewność.

- I ją ma.

- Cholera!

- Co się stało? - Jarek spojrzał na kumpla.

- Musimy zorganizować ci wieczór kawalerski!

Kings of Leon „Closer”

Sylwia wyszła z sali w sądzie w Wałbrzychu i spojrzała na Marcina. Była wolna. Piętnaście minut, szast-prast i całe jej życie skwitowane jednym papierkiem. Nie jesteś już żoną tego mężczyzny, który kiedyś był twoim całym światem. Jakie to proste, banalne. I okrutne. Podeszła do byłego już męża i wyciągnęła dłoń. Popatrzył na nią z jakąś złością.

- Co, mam ci teraz podziękować? I może będziemy udawać, że się przyjaźnimy?

- Byłoby na pewno prościej.

- Nie licz na to. Powodzenia! - odwrócił się i odszedł, pod drodze obdarzając czekającą na przyjaciółkę Monikę równie nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Kochanie... - Monika objęła przyjaciółkę i pogłaskała po włosach.

- Ech, myślałam, że rozstaniemy się na poziomie, wiesz, jak w filmach.

- Życie ma niewiele wspólnego z filmem, Sil. Chodź, pójdziemy na kawę i jakieś obrzydliwie słodkie ciasto.
- Wiesz, że wolę śledzia.
- Na śledzia jeszcze za wcześnie, ale ciacho i kawa w sam raz.

Bernie denerwował się. Najpierw martwił się o Sylwię, która dzisiaj miała rozprawę rozwodową. Cieszył się, że Monika pojechała tam razem z nią. Także pragnął być przy swojej ukochanej, ale ona sama chciała zakończyć pewien etap i rozumiał, że akurat w tym momencie musi usunąć się w cień. Gdy zadzwoniła i oznajmiła, że jest już po wszystkim, poczuł, że opuszcza go napięcie, które przez ostatnią noc nie pozwoliło mu zmrużyć oka nawet na godzinę. Sylwia z Moniką spędzały babskie popołudnie, a on znowu zaczął się denerwować, bo Milena spóźniła się już ponad dwie godziny. I w dodatku nie odbierała telefonu!

Tymczasem Milena wysiadła właśnie z busa i szła w kierunku domu Tymoteusza. Tak bardzo się bała tego, co robiła w tym momencie, ale nie mogła sobie z tym wszystkim poradzić. Od czasu zlotu ciągle myślała o chłopaku, pisali do siebie esemesy i przez krótką chwilę miała wrażenie, że on nie traktuje jej jak młodszą siostrę, tylko jak dziewczynę, z którą można o wszystkim rozmawiać i która coś dla niego znaczy. Pierwszy raz coś takiego ją dopadło, dlatego

musiała wiedzieć. Musiała mieć pewność, nie mogła zostawić tego losowi, bo ten gnojek zawsze miał wobec niej jakiś nieczyny plan. Nie warto było mu ufać. Dlatego chciała po raz pierwszy w życiu wziąć sprawy w swoje ręce. Nie zamierzała pozwolić komu innemu znowu decydować za nią. Gdy stanęła przed domem Krupów, modliła się, aby Tymek był w domu. Zapukała i po chwili spojrzała w oczy pani Elizy, matki chłopaka.

- Milena? Co ty tu robisz?

- Przepraszam, czy jest Tymoteusz?

- Jest, wejdź dziecko. Przyjechałaś sama czy z Berniem, znaczy z ojcem? - szczupła brunetka patrzyła na nią z niepokojem.

- Sama. Za trzy godziny mam powrotny bus do Wrocławia. Chciałam zobaczyć się z Tymkiem.

Kobieta zmarszczyła brwi i chyba zaczęła wszystko rozumieć. Miała już wołać syna, ale ten zszedł na dół i spojrzał na Milenę. W jego oczach pojawiło się coś takiego, co sprawiło, że dziewczyna miała ochotę rzucić mu się w ramiona, a Eliza pokiwała głową.

- Masz swojego Tymka, idźcie na górę, pewnie chcecie pogadać. A ja naszykuję coś do zjedzenia, nie puszczę cię na głodniaka.

Gdy pani Krupa zniknęła w kuchni, uśmiechając się pod nosem, Tymoteusz patrzył przez chwilę na Milenę, która nagle straciła całą odwagę i wcześniejszy rezon. Wreszcie ruszył się i złapał ją za rękę.

Weszli na górę do jego pokoju. Tam zamknął drzwi i nie pozwalając dziewczynie na wykonanie choćby jednego ruchu, objął ją i delikatnie pocałował.

- Przyjechałaś do mnie? - spytał cicho, gdy z oporem oderwał się od jej ust.

- A do kogo? - szepnęła.

- Wiesz, że twój ojciec mnie zje?

- Nie obchodzi mnie to. Musiałam wiedzieć. - Spojrzała na niego błyszczącymi oczami.

- Co takiego?

- Że się liczę.

Tymek zacisnął szczęki i ponownie ją przytulił.

- Jezu, dziewczyno, nawet nie wiesz jak bardzo.

Znowu zaczęli się całować, ale i tym razem musiał się powstrzymać. To nie ta chwila, nie ten czas. Było to ogromnie trudne, bo ona niczego nie ułatwiała. W sensie powstrzymania się i zdroworoządkowego myślenia.

- Nikt nigdy mnie nie pocałował - powiedziała cicho, głaskając go po policzku.

- Jak to?

- Nie miałam czasu na chłopaków. Jesteś pierwszym, który mnie dotknął.

Miał wrażenie, że ciśnienie rozsadzi mu czaszkę. Od pierwszej chwili, wtedy na zlocie, wiedział, że jej pojawienie się tu zmieni wszystko. Starał się odsuwać od siebie te myśli, ale były to próżne starania, bo z dnia na dzień, z nocy na noc jej postać drażyła jego

umysł i nie pozwalała się skupić na niczym innym. Potem zaczęła pisać do niego esemesy i stało się to ich wieczornym rytuałem. Nie dzwonili do siebie, tylko pisali. O różnych rzeczach. O tym, co robili w ciągu dnia, o ulubionych filmach, przeczytanych książkach, wysyłali sobie swoje ulubione piosenki. Poznawali się. Tymek łapał się na tym, że czeka na te wieczorne rozmowy i myśli o dziewczynie niemal przez cały czas. Stałe karciał się za pragnienia, które zdawały się nim całkowicie sterować, za uczucie, które kiełkowało w jego sercu, coraz mocniej i coraz boleśniej uświadamiając mu, jak niewiele trzeba było, aby wiedzieć, że Milena jest mu przeznaczona. A teraz miała ją przy sobie.

- Jesteś moja - szepnął i mocno ją przytulił.

- Tego właśnie chciałam. Bo nie mogę żyć w zamknięciu.

- Rozumiem. Nie wiem, jak to się dalej rozwinie, ale cieszę się, że tu przyjechałaś. Chyba poczułem się mało męsko. To ja powinienem był wziąć sprawy w swoje ręce.

Stanęła na palcach i pocałowała go w usta.

- Obiecuję, że nikomu o tym nie powiemy.

Gdy zjedli razem posiłek, matka Tymka spojrzała poważnie na Milenę.

- Bernie wie, że tu jesteś?

Dziewczyna odwróciła wzrok.

- Wiem, że dopiero od niedawna funkcjonujecie w układzie córka - ojciec, ale to dobry facet i zależy

mu na tobie. Nie chciałabym się wtrącać, ale powinnaś mu powiedzieć, co się dzieje.

- Odwiozę cię do Wrocławia - włączył się Tymek.
- Nie mam ubrania, kasku.
- Kochanie, trafiłaś pod strzechę motocyklistów z krwi i kości, na pewno coś dla ciebie znajdziemy.

Milena spojrzała na Tymoteusza, któremu śmiały się oczy.

- Naprawdę mnie zawieszysz?

Pochylił się ku niej i złapał za rękę.

- Gdybym odmówiłbym sobie tej przyjemności, byłbym psychicznie chory. Ale uważam, że powinnaś zadzwonić do Berniaka.

- On dzwonił do mnie chyba z tysiąc razy.

- Milka, martwi się o ciebie. Moja mama nie kłamała, gdy mówiła, że to dobry facet.

Dziewczyna westchnęła.

- Wiem. Tylko czasami mam ochotę go ukarać.

I sama nie wiem za co.

- Że cię nie szukał? Skąd mógł wiedzieć?

Spojrzała w ciemne oczy chłopaka. Biła z nich mądrość, troska i pragnienie. Wiedziała, że zakochała się pierwszą prawdziwą i niezwykle mocną miłością.

- Nie mógł wiedzieć. Co nie zmienia faktu, że szlag mnie trafia, gdy pomyślę, ile straciliśmy.

- Wiesz, może nie powinienem pytać, ale czy nie masz ochoty zamordować swojej matki?

- Oczywiście, że mam. Miałam i mam. Nie wiem, co nią kierowało. Kiedy dowiedziałam się, że lecimy do Polski do mojego ojca, płakałam całą noc. Cały czas myślałam, że mnie nie chciał, a potem okazało się, że nie wiedział o moim istnieniu. Matka oznajmiła mi, że nie pasowali do siebie, że połączył ich szalony romans, ale dzieliła wielka przepaść. I że ojciec wrócił do Polski, a ona nie chciała burzyć jego życia. Niby kierowała się jego dobrem, bo wciąż go kochała. Nie wiem - wzruszyła ramionami. Tymoteusz nie spuszczał z niej wzroku. - Teraz jestem tu, z nim, i czasami tak mnie wkurza!

- Od tego są starzy, żeby nas wkurzali. Mógłbym ci wiele o tym opowiedzieć. Ale kochają nas i martwią się. Zadzwoń do Berniaka, proszę. Poza tym chciałbym jeszcze żyć, gdy zsiądę z tobą z motocykla przed jego domem.

Wpatrywał się w nią ciemnymi oczyma i wiedziała, że gotowa jest zrobić wszystko, o co ją poprosi. Poza tym jej telefon notorycznie wibrował w kieszeni, czuła nawet coś na kształt wyrzutów sumienia. Wyciągnęła komórkę i po chwili usłyszała zaniepokojony głos.

- Wreszcie! Milena, gdzie ty jesteś?

- W Bielawie.

Po krótkiej chwili ciszy, Bernie odezwał się nawet spokojnie, jak na niego.



- Pojechałaś do Tymoteusza - to właściwie było bardziej stwierdzenie niż pytanie.

- Musiałam się z nim zobaczyć.

- Nie uważałaś za stosowne mnie o tym powiadomić?

- Nie zgodziłbyś się.

- Oczywiście, że nie. Ale nie zmienia to faktu, że gdybym miał włosy, pewnie byłyby już siwe. Umierałem z niepokoju!

- Martwiłeś się o mnie?

- A czy to takie dziwne? Jesteś ciągle u Krupy?

- Tak.

- Przyjadę po ciebie.

- Nie trzeba. Pani Eliza szykuje już strój do jazdy, Tymek mnie przywiezie.

Znowu po drugiej stronie zaległa cisza.

- Jesteś tam? - zapytała Milena.

- Jestem. To dobrze, niech tu przyjedzie. Czekam na was - Bernie warknął i się wyłączył.

Milena wzruszyła ramionami i spojrzała na Tymoteusza.

- Pewnie będzie chciał wytrzeć mną podłogę?

- Chyba tak. W sumie mogę iść na busa.

- Oszalałaś? W życiu cię nie zostawię na pastwę wściekłego Berniaka.

Po chwili matka Tymka przyniosła kurtkę, spodnie i kask, wszystko idealnie pasowało na Milenę. Dziewczyna przebrała się, pożegnała z panią Elizą, która

uściskała mocno córkę Berniego i powiedziała, że dom Krupów będzie dla niej zawsze otwarty. Potem szepnęła coś do syna, a wyraz jej twarzy był bardzo surowy. Tymek pokiwał głową i poszedł uruchomić swojego harleya. Milena usiadła tuż za nim, rzeczy i plecak schowali do kufra umieszczonego z boku maszyny.

- Gotowa? - krzyknął chłopak, odwracając się ku swojej pasażerce. Milena kiwnęła w odpowiedzi, przytuliła się do pleców Tymoteusza i po chwili ruszyli w drogę. Ściemniało się już, Tymek jechał ostrożnie, a Milena wczepiona w niego chciała zostać tak już na zawsze. Była szczęśliwa, że podjęła ryzyko i tu przyjechała. Na konsekwencje przyjdzie czas, i to już niedługo. Teraz chciała tylko czuć ten pęd powietrza, smakować wolność i mieć tego faceta najbliżej, jak się da.

Bernie czekał na ich przyjazd z bijącym sercem. Najpierw poczuł ulgę, że córce nic nie jest, potem wściekłość na nią i na Tymka, a teraz... Sam już nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Zadzwoił do Sylwii, która także martwiła się o Milenę, i wszystko jej szybko opowiedział.

- No to chyba dobrze, że jest z tym chłopakiem, a nie nie wiadomo gdzie? - spytała ostrożnie.

- Ale ja nie wiem... Zakochała się. Cholera, nie dość, że nie wiem, jak postępować z nastolatkami, to jeszcze zakochana nastolatka... Chyba za dużo, jak na jeden raz, na tak krótki ojcowski staż.

- Kochany, dasz radę. Nie unosi się tylko, pewnie dużo kosztowało ją zadzwonienie do ciebie i powiadomienie, gdzie jest. Podejrzewam też, że wymagało to od niej sporo odwagi, żeby pojechać tam i przekonać się, o co tak naprawdę chodzi pomiędzy nią a Tymkiem.

Bernie westchnął:

- Ech, dobrze, że cię mam. Przy tobie wszystko jest takie proste.

- Nie jest proste. Ale to norma. Zobaczysz, jeszcze się okaże, że pojawienie się Tymka się w naszym życiu to całkiem dobre rozwiązanie różnych problemów.

Sylwia nie była wróżką, ale tym razem się nie myliła. Nie wiedziała jeszcze, że ten młody mężczyzna zaważy także na jej przyszłości.

Gdy czarny motocykl z chromowanymi rurami wjechał na strzeżone osiedle na zachodzie Wrocławia, było już ciemno. Milena trochę zmarzła, ale przytulona do szerokich pleców Tymoteusza prawie nie czuła chłodu. Tak bardzo bała się tego, co miało nastąpić. Nie chodziło nawet o wściekłość ojca - tak, w myślach właśnie tak go nazywała. Bała się tego, co będzie pomiędzy nią a Tymoteuszem. Pierwszy raz dotknęło ją coś takiego. Wpadła po uszy, a może nawet jeszcze głębiej. Na zewnątrz twarda, na pozór nie do zdarcia, w środku była plastyczną masą, którą dowolnie można było kształtować, wedle tego co czuło serce, co szalało w umyśle, czego pragnęła

dusza. Była chodzącą wrażliwością, dobrze zakamuflowaną, pozującą na twardzielkę. Życie ją nauczyło, że lepiej nie pokazywać całej siebie, nie odkrywać się, bo zostaje się bezbronnym i narażonym na okrucieństwo innych ludzi. W samotności można wewnętrznie łkać i czuć rozdzierający ból w sercu, ale w chwili próby twarz zawsze pozostanie kamienna. Miała dopiero szesnaście lat, ale wiedziała, że to działa. Jej matka była w tej materii doskonałą nauczycielką. Zawsze twarda, bezkompromisowa, z maską zamiast twarzy. Tylko dlaczego czasami w nocy z jej sypialni dochodził cichy szloch? Milena dobrze o tym wiedziała. Nieraz bardzo chciała tam iść i utulić mamę, powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, że się ułoży, że nie warto płakać. Że ma ją, córkę, która zawsze będzie przy niej. Lecz nie mogła się przełamać, wiedziała, że nazajutrz matka wyjdzie w nieskazitelnym kostiumie z gładko przyczesanymi włosami i spojrzy na nią surowo. I oceniająco. Uśmiechnie się samymi ustami, oczy pozostaną nieruchome. A ona, Milena, będzie się zastanawiać, czy ten nocny płacz się jej przyśnił, czy jednak był prawdziwy.

Prawdziwy był na pewno Bernie, który stał przy wejściu do budynku i patrzył na nich spod zmarszczonych brwi.

- Oho, znam ten wzrok - mruknął Tymoteusz, zsiadając z motocykla.

- Ja już chyba też.

Chłopak mrugnął porozumiewawczo do dziewczyny, a ta uśmiechnęła się lekko. Nie uszło to uwadze Berniego, który poczuł, że w tym momencie opuszcza go całe napięcie i jedyne, co czuje, to ulga.

- Słuchaj, Berniaku, zanim zaczniesz mną rzucać po podwórku, chcę, abyś wiedział, że nie stało się nic, za co mógłbyś mi to zrobić. I cieszę się, że Mila do mnie przyjechała - Tymek zaczął pierwszy.

- Przepraszam, że nie dałam znać, ale musiałam tam pojechać. Obiecuję, że teraz zawsze będę odbierać komórkę - niemal natychmiast włączyła się Milena.

Bernie pokręcił głową.

- Najlepiej zaatakować z miejsca, wytrącić mi argumenty i powiedzieć to, co sam chciałem.

- Stara szkoła Krupy. - Tymek uśmiechnął się kącikiem ust.

- Jasne, jasne. Chodźcie na górę.

- Będę musiał wracać, późno już.

- A może - dziewczyna spojrzała pytająco na ojca - Tymek u nas przenocuje? Nie chciałabym, aby jeździł po nocach.

- Na górę. Oboje. Pojedziesz jutro, tylko zadzwoń do matki, bo rodzice mają to do siebie, że martwią się o niewdzięczne dzieci bez wyobraźni - Bernie burknął, a Milena spojrzała na niego jakoś tak ciepło, aż poczuł, że uczucie do córki ponownie zalewa mu serce. Oddałby wszystko, żeby częściej patrzyła na niego w taki sposób.

Jednak ona miała teraz inny obiekt uczuć przed oczami. Widać to było jak na dłoni. Bernie chyba nawet cieszył się z tego, zwłaszcza że we wzroku młodego Krupy dostrzegał podobne błyski. Z drugiej strony poczuł obawę i strach, co w sumie tylko utwierdziło go w przekonaniu, że staje się zaborczym i kochającym ojcem, martwiącym się o swą dorastającą latorośl. Czyli wszystko w porządku. Tak, oczywiście, tłumacz to sobie w ten sposób, staruchu!

W domu usiedli do kolacji, wcześniej Tymoteusz zadzwonił do matki i powiadomił ją, że wróci najajutrz. Zaraz potem Bernie wymyślił, że w sumie mogliby razem pojechać w weekend do Sylwii i wyruszyć do Książa, bo miała być ładna i słoneczna pogoda. Na tę nieoczekiwaną propozycję zaświeciły się Milenie oczy i, zanim zdążył zareagować, podbiegła do niego i uścisnęła, śmiejąc się radośnie.

- No popatrz, masz zbawienny wpływ - Bernie mruknął do Tymka, gdy Milena wyszła na chwilę z salonu.

- Zależy mi na niej. Chcę, abyś o tym wiedział. - Chłopak był bardzo poważny.

- Mnie też. I to bardzo. Pamiętaj o tym - Bernie odpowiedział spokojnie, ale stanowczo.

Gdy już ustalili, że Milena jest bardzo ważna dla nich obu, napięcie opadło całkowicie i zaczęli planować weekendową wycieczkę na motocyklach. Tymek uzgodnił, że rano pojedzie jednak do Bielawy, bo

musiał pomóc ojcu w sklepie i zabrać kilka osobistych *rzeczy*, a wieczorem znowu wróci do Wrocławia i nazajutrz ruszą razem do Sylwii, która oczywiście była już o wszystkim powiadomiona. Obiecała, że poprosi matkę o opiekę nad dziećmi i ucieszyła się, że Bernie dogadał się jakoś z córką i Tymoteuszem. I co więcej, odbyło się to wszystko bez rozlewu krwi.

Dawid Podsiadło „Nieznajomy”

Jarek wszystko załatwił tak, jak obiecał. Termin ślubu ustalili na piętnastego listopada, przyjęcie miało odbyć się w domu rodzinnym Minca. Gdy powiadomili o tym najpierw jedną, a potem drugą mamę, wiedzieli, że robią dobrze. Monika utwierdziła się w przekonaniu, że podjęła właściwą decyzję. Wszelkie obawy i wątpliwości odeszły, gdy w Urzędzie Stanu Cywilnego we Wrocławiu załatwili formalności. Potem Jarek zabrał ją na chaczapuri do Gruzińskiej i zaraz po posiłku pojechali do mamy Jarka, która przez ten czas została z Lidką.

- Była grzeczna, przewinęłam ją i dałam mleko, które przygotowałaś. To dziecko to anioł - pani Minc z czułością podawała Monice córeczkę zawiniętą w rożek.

- To prawda, jest grzeczna. I nie ma kolek, ale bardzo pilnuję się zjedzeniem. Nie wiem, jak będzie dzisiaj po tych gruzińskich pierożkach.



- Nie martw się na zapas, coś musisz jeść. Nik-niesz w oczach, dziewczyno. - Jarek pakował rzeczy córeczki, która, choć taka mała, posiadała naprawdę sporo pakunków.

- Moglibyście przyjechać z Lidzią na weekend albo w tygodniu. Przecież nie pracujecie od ósmej do szesnastej. Nacieszyłabym się nią.

- Przyjedziemy. Teraz czeka Monikę jeszcze jedno zeznanie, być może uda się uniknąć występowania przed sądem.

- Nie mogę nawet o tym myśleć - pani Minc zaczęły drżeć dłonie.

Monika rzuciła Jarkowi ponure spojrzenie.

- Proszę się nie denerwować, to już za nami. Teraz mamy się z czego cieszyć. - Dziewczyna ścisnęła starszą kobietę za dłoń.

- Tak, masz rację - pani Anna wytarła wilgotne oczy. - To przyjęcie po ślubie robimy tutaj?

- No tak, nasz dom jeszcze nie będzie gotowy, a u Moniki jest mniej miejsca.

- Poza tym macie tutaj większą rodzinę, ślub jest we Wrocławiu, nie ma sensu ich gdzieś ciągać - dodała Monika.

- Bardzo się cieszę, dzieci moje - pani Minc uściśkała najpierw przyszłą synową, a potem syna. Na koniec pogłaskała śpiącą Lidkę po główce. - Wszystko się układa. W końcu.

- Tak, mam. Ale nie zaczynaj znowu płakać, bardzo cię proszę - Jarek pocałował matkę w czoło.

- Kiedyś nie mogłam, a teraz już mogę.

- No tak...

Gdy ruszyli w stronę domu, zadzwoniła komórka Jarka. Włączył zestaw głośnomówiący i odebrał z uśmiechem.

- Cześć stary, co tam?

- Jedziesz autem - w samochodzie rozległ się głos Berniego.

- Tak, załatwialiśmy sprawy we Wrocławiu.

- To mam tylko krótkie info. W sobotę jedziemy do Książa na wycieczkę, chcemy was odwiedzić, musimy zobaczyć małą. Zanim się obejrzę, zacznie chodzić na randki i nie pozna wujka.

- Tak szybko to nie nastąpi.

- Aha. Mów mi jeszcze.

- A kto jedzie na wycieczkę, ty z córką?

- Tak. I Sylwia oczywiście.

- No to jak...?

- Milena jedzie z Tymiankiem - nie wiedzieć czemu głos Berniego brzmiał trochę ponuro.

Monika i Jarek wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Brzmisz, jakbyś kogoś dusił.

- Eee, stary. Sam nie wiem, czego chcę. - Bernie opowiedział w kilku słowach o eskapadzie córki

do Bielawy, o przyjeździe Tymoteusza i o tym, co właściwie się działo pomiędzy jego córką a synem przyjaciela.

- Rozumiem cię - odparł ostrożnie Jarek. - Chyba. Rozmawialiśmy o tym. Nie jest źle, chłopie.

- Wiem, wiem. Co nie przeszkadza mi się martwić. Ty wiesz, o czym myślą młodzi chłopcy w tym wieku?

- Stary, my ciągle o tym myślimy. - Jarek uśmiechnął się kącikiem ust, a Monika przewróciła oczami.

- No właśnie. Tylko wiesz, perspektywa mi się zmieniła.

- Nie wątpię. Ale tutaj czuję, że będzie wszystko dobrze.

- Oby. To co, w sobotę możemy was nawiedzić?

- Jasne, przyjeżdżajcie. Zrobimy jakąś kolację.

- Nie trzeba, będziemy po żarełku. Wpadniemy do małej księżniczki.

- Okej, to czekamy.

Gdy rozmowa się zakończyła, Monika spojrzała z lekkim uśmiechem na swojego przyszłego męża. Uczyła się tak o nim myśleć, chociaż teraz, patrząc wstecz, już wtedy, na początku ich znajomości, czuła, że Jarek jest tym, na którego czekała. To czekanie przypłacała rozpaczą i wewnętrznym rozdarciem, zwątpieniem. Potem przyszło coś rodem z filmu akcji, ciągle wspominała wydarzenia związane z jej porwaniem. To wszystko było jak komiks naszkicowany

naprędcie przez śpieszącego się rysownika. Obrazy przetaczały się w jej umyśle niczym w kalejdoskopie, nie mogąc nabrać ostrości. Nie miała żadnej traumy, o nie. Ta historia utwierdziła ją w przekonaniu, że człowiek potrafi wiele znieść. Że w rzeczywistości jest mocny, twardy. Ona taka właśnie była. Co innego było w stanie ją złamać. Brak miłości, zrozumienia, tęsknota, zdrada. Ale nie jacyś tam domorośli porywacze.

- Kochanie, czemu tak na mnie patrzysz? - Jarek zerknął na siedzącą obok kobietę.

- A tak, lubię ładne widoki.

- O! Dziękuję.

- Mówiłam o tym - Monika wskazała gestem rozpościerający widok na Góry Wałbrzyskie.

- Ranisz mi serce.

- A więc twierdzisz, że wy, faceci, myślicie tylko o jednym?

Jarek zamrugał, jakby nie wiedział, skąd taka nagle zmiana tematu.

- Zawsze twierdziłem, że telefoniczny zestaw samochodowy to nie jest dobry pomysł.

- Bardzo dobry, przynajmniej z perspektywy słuchacza.

- No więc, wracając do twojego pytania, mogę odpowiedzieć tylko w jeden sposób. - Nagle zjechał na pobocze i włączył światła awaryjne. Zerknął do tyłu, ale Lidzia ukołysana łagodną jazdą spała w najlepsze.

- Co robisz?

- To, w czym jestem całkiem niezły - uśmiechnął się, a w jego zielonych oczach pojawił się niebezpieczny błysk. Dobrze go znała i za każdym razem, gdy tak na nią patrzył, miała wrażenie, że napinają się w niej wszystkie mięśnie.

Jarek ujął jej twarz w dłonie, a jego usta przywarły do jej warg z nieznośnym dopasowaniem. Gdy skończył ją całować, popatrzył w oczy, które ukochał na początku wbrew sobie i powiedział cicho:

- Nie mogę się doczekać, kiedy będę się kochał z Moniką Minc.

- To już niedługo.

- Wiem, ale i tak nie mogę się doczekać.

- Kocham cię - uśmiechnęła się i pogłaskała go po policzku.

- Wiem. Z tobą też mam ten problem - mrugnął zawadiacko.

- No to mamy niezły klops - roześmiała się.

## Steve Nicks „Crystal”

Dorota pracowała w terenie. Ona i jej partner prowadzili sprawę zabójstwa młodziutkiej dziewczyny pracującej w jednej z agencji towarzyskich w Wałbrzychu. Ciało szesnastolatki zostało znalezione w podwórku, ofiarę uduszono, przedtem zgwałcono. Wedle znalezionych przy niej dokumentów pochodziła z Bułgarii. Nigdzie nie pracowała, oficjalnie rzecz jasna. Stwierdzono także, że została nafaszzerowana tanią herą. Zresztą to chyba nie był jej pierwszy raz, bo na przegubach, nadgarstkach, a także zgięciach kolan można było znaleźć stare ślady po nakłuciach. Jedna z wielu szukających szczęścia i poczucia wolności, niezależności, a znajdująca tylko ból, strach i w końcu śmierć. Dorota знаła to trochę z poprzedniego życia, z tym że to jej brat stał się ofiarą, a ona musiała zaprzedać ciało i duszę, aby nie skończyć podobnie. Teraz inaczej patrzyła na swój los, uwierzyła, że prawdziwa miłość jest możliwa. Że

szczerłość to nie ułuda, zaufanie to nie puste słowo, natomiast partnerstwo to coś więcej niż tylko pokazówka. I zaczynała z optymizmem, takiej obcym i trudnym do zrozumienia, patrzeć w przyszłość.

Jej myśli zajmowała teraz sprawa bułgarskiej prostytutki. Grzesiek nie był najszczęśliwszy, że jego dziewczyna (tak ją nazywał, a ona się śmiała, jakby oboje chodzili do liceum i poznali się na szkolnej dyskotece) biega z pistoletem po podejrzanych spelunach.

- Wiesz, to nawet seksowne, pod warunkiem, że widziane na ekranie telewizora - powiedział, przytulając się do jej nagich piersi.

- Będziesz musiał się przyzwyczać - wsunęła palce w jego rozczochrane włosy. - To moja praca.

- Wiem. Ale chyba nigdy się nie oswoję. Najchętniej wstąpiłbym do policji i biegał za tobą.

- O nie. Dwóch gliniarzy w jednym domu to za dużo.

Grzesiek uniósł głowę i spojrzał na nią z błyskiem w oczach.

- Będziemy mieć jeden dom?

Trochę się zmieszała, ale za chwilę pokiwała głową.

- Chciałabym.

- To musimy coś z tym zrobić. Szkoda czasu. Szkoda życia.

- Chyba masz rację, panie Czarniewski.

Dalsza ich rozmowa zeszła na bardziej cielesne tematy. Chwilę potem już nic nie mówili, za to ich

ciała krzyczały do siebie w szalonym i nieprzerwanym uniesieniu.

Dorotę to zachwycało, oszałamiało. Ich zwykłe rozmowy, pełne żartów, podtekstów, aluzji. Gorące spojrzenia, zniewalające uśmiechy, kiedy zdawali się rozumieć bez słów. Wiedziała, że zawsze tak jest na początku, a jednocześnie było to dla niej jakąś nowością. Wcześniej niczego takiego nie doświadczyła, znała tylko relacje uczennica - nauczyciel, niewolnica - pan, rzecz - właściciel. Cały czas buntowała się w środku, nie była typem uległej, ale dla własnego dobra musiała przez jakiś czas się na to godzić. Czy to było poświęcenie? A może raczej sprzeniewierzenie się sobie samej, może nawet... prostytutka? Często o tym myślała, analizowała, rozkładała na czynniki pierwsze. Nie oceniała, raczej poddawała zimnej diagnozie. Jedyne, czego teraz pragnęła, to wymazać przeszłość z pamięci, wymazać siebie, obraz laleczki podporządkowanej swemu stwórcy. Kreatorowi. Zawsze to powtarzała:

- Zrobiłem cię na nowo. Beze mnie już byś nie istniała.

Bolało. Cholernie. Najgorsze jednak było to, że zgadzała się z nim. Bez jego pomocy pewnie już by nie żyła albo skończyłaby jak ta znaleziona w zaułku dziewczyna. Uduszona, sponiewierana, zaćpana. Dlatego z tak wielkim zaangażowaniem wzięła się za prowadzenie śledztwa. Chciała znaleźć sprawcę,



ukarać go, spojrzeć w jego zimne i bezduszne zapewne oczy i z satysfakcją zamknąć kajdanki na przegubach zwyrodnialca. Ta dziewczyna nie miała szansy. Dorota kiedyś dostała swoją, jednak okupiła ją cierpieniem, zniewoleniem ciała i duszy. Ale oswobodziła się. Dla dziewczyny z załką było już za późno.

Grzesiek musiał zrozumieć, dlaczego ta praca jest dla niej tak ważna. Powoli zaczynało to do niego dochodzić, lecz nieustannie się martwił. Pisał esemesy, pytał, czy wszystko gra, czy nic się nie dzieje. Ciepło robiło się jej na sercu, gdy to czytała. W końcu ktoś się o nią troszczył. To było takie nowe.

- Musimy chyba jechać na Biały Kamień. Tam urzęduje ten stary ćpun, Balon, on może coś wiedzieć - z bałaganu myśli wyrwał ją niski głos kolegi.

- Miałam go kiedyś w okładkach. Ale potem zniknął. Myślisz, że jeszcze żyje? - Dorota spojrzała na komisarza Janusza Józwicka, z którym pracowała od roku.

- Wiem, że żyje. Pamiętasz sprawę handlu laskami z Rumunii?

- Pamiętam, wojewódzka to przejęła.

- No, nasz stary przyjaciel z Wrocławia zaprowadził wówczas panów do źródła.

- Taaak, pan Lukas\* robi teraz za pieprzonego Robin Hooda.

\* Łukasz Borowski, bohater trylogii „Zakręty losu” autorstwa Agnieszki Lingas-Łoniewskiej.

- Zabiera bogatym, daje biednym?
- Jeśli policja jest tym biednym, to można to tak określić.
- Ale prawda jest taka, że facet ma niesamowite kontakty. Mówię o Lukasie. I dzięki niemu wiele trudnych spraw udało się rozwiązać.
- Nie umniejszam jego zasług. - Dorota uniosła dłoń. - A co do Balona, to sądzisz, że będzie chciał z nami gadać?
- Jeśli będzie kontaktował, to czemu nie? - Janusz był pełen optymizmu. - Poza tym, gdy zobaczy ciebie, na pewno okaże się rozmowny.
- Jasne. Bardzo śmieszne.

Wszyscy pamiętali, jak Dorota kiedyś wykręciła rzezonemu Balonowi rękę, bo ten kłamał w żywe oczy i usiłował przekonać ją, że nic nie wie na temat handlu prochami na mieście. Rudowłosa kobieta o ciepłych oczach osłabiła jego czujność, a kumple specjalnie nasłali na niego Chorodyńską, bo dobrze wiedzieli, do czego jest zdolna. Wkrótce potem okazało się, że Balon został najlepszym i najwierniejszym informatorem Doroty. Ostatnio jednak usunął się w cień, więc myślała, że już zmył się z tego świata. A jednak nie.

Zajechali na Biały Kamień, gdzie w mieszkaniu po babce zamieszkiwał Rafał Buła, nie wiedzieć czemu zwany Balonem. Facet dochodził czterdziestki, ale wyglądał na jakieś dwadzieścia lat więcej. Podobno

kiedyś był wykładowcą na uniwerku we Wrocławiu, potem żona go zostawiła, stoczył się, zaczął pić, a zaraz potem ćpać. Wyrzucili go z uczelni, wsiąkł w środowisko i pewne było, że już nigdy się nie wydostanie. Dorota często spotykała się z takimi bardzo inteligentnymi ludźmi, po prostu nieprzystosowanymi do życia. Nieumiejącymi się odnaleźć i uciekającymi w złudne poczucie wolności. Bolesne, ale prawdziwe.

- Ale zapachy. - Janusz skrzywił się.

- Bywało gorzej. - Dorota powoli otworzyła drzwi. Odór uderzył w nich całą mocą. Mieszanina skwaśniałego mleka, starego sera i przypalonego mięsa.

- Chanel numer pięć to to nie jest. - Chorodyńska pokręciła głową. - Rafał Buła, jesteś tam? Policja do ciebie!

Do ich uszu dobiegło jakieś szuranie i skrzypnięcie otwieranego okna. Dorota kiwnęła do partnera, a ten bez słowa wybiegł na zewnątrz. Sama wpadła do środka i w ostatniej chwili złapała uciekającego Balona za kraciastą brudną koszulę. Daleko by nie uciekł, bo po drugiej stronie parterowego domku czekał na niego komisarz Józwiak.

- Na spacerek idziesz? - Dorota sapnęła, sadzając niedoszłego uciekiniera w fotelu.

Po chwili do cuchnącego pokoju wbiegł Janusz.

- Nie lubisz nas? Balon, co ty?

- Wyjść musiałem - zaniedbany mężczyzna unikał patrzenia im w oczy.

- Przez okno?  
- Krócej było.  
- Nie pamiętasz mnie? Balon? - podkomisarz Chorodyńska pochyliła się nad siedzącym w fotelu Bułą.

- Ja tam nie wiem. Nic nie wiem.  
- Ale skąd wiesz, że chcemy cię o cokolwiek pytać?  
- Wy zawsze tylko pytacie.  
- A ty nam odpowiadasz.  
- Siedzę w kącie, nic już nie wiem. To nie te czasy - Bułą objął się chudymi ramionami i zaczął lekko kiwać.  
- Daj spokój, dobrze wiemy, że siedzisz w tym głęboko i wiesz wszystko.  
- Ale nie tym razem.

Dorota oparła się o starą komodę, z której chemicy mogliby miesiącami zbierać materiał do badań, a wciąż byłoby co analizować.

- Czy masz na myśli zabójstwo nieletniej prostytutki?

Buła drgnął i nadal wpatrywał się w podłogę.

- Coś tam gadają, ale nikt nic nie wie.  
- Jacyś strasznie niedoinformowani jesteście. - Janusz pokręcił głową.

- Ja żyję od niedzieli do niedzieli. W niedzielę chodzę do kościoła na darmowe posiłki. Nic mnie już nie interesuje.

- Ale grzejesz dalej. Gdzieś musisz kupować towar. Nie ściemniaj, Balon. - Dorota utkwiała w nim wzrok.

- Mam swoich dostawców. - Buła spojrział na nią. - I nie liczcie, że wam ich zdradzę.

- Nie chodzi nam o dostawców. Chodzi nam o szesnastoletnią uduszoną dziewczynę.

- Takie rzeczy się dzieją. - Balon wzruszył ramionami.

- Mogę liczyć na ciebie? Czy mam zająć się tobą i twoimi dostawcami?

Buła skrzywił się.

- Jak coś się dowiem, to powiem. Teraz serio nie wiem o tej małej.

- To się lepiej dowiedz. Nasi chłopcy z techniki mieliby niezłą frajdę, badając to coś, co nazywasz domem - Józwiak rozejrzał się po zapuszczonej norze, która kiedyś mogła być nawet całkiem ładnym salonem.

- Dobra, dowiem się. Nie musicie się spinać.

- Nie spinamy się, Balon. Tylko obiecujemy. - Dorota kiwnęła do kolegi i oboje wyszli. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, zaniedbany mężczyzna wyciągnął popękana komórkę, wybrał numer i po chwili wyłączył się. Za jakieś dwie minuty w pokoju rozległ się dzwonek.

- Tak, wiem, miałem dać sygnał. Tak, ona się tym zajmuje. Tak, ta ruda zdzira. On kazał dać znać, jak się pojawi. Okej. Jestem zawsze tylko po jednej stronie.

## U2 „Ordinary Love”

Sylwia siedziała przytulona do pleców Berniego i łakomie pochłaniała zmieniający się krajobraz. Jechali do Książa, pogoda była piękna, świeciło słońce, a rudawe góry i pagórki oczarowywały feerią jesiennych barw. Bernie wraz z Mileną i Tymoteuszem przyjechał koło południa, Sylwia poczęstowała ich kawą i ciastem. Była zaskoczona zmianą, jaka zaszła w dziewczynie. Oczy się jej śmiały, żartowała, trzymała się blisko Tymka, który także wyglądał, jakby rozjaśniało go wewnętrzne światło. Gdy poszła do kuchni, podażył tam za nią Bernie. Złapał ją w objęcia i pocałował tak, jakby to była ostatnia rzecz, jaką miał zrobić w życiu.

- Bardzo za tobą tęsknię.
- Ja za tobą też.
- Musimy porozmawiać.

Uniosła twarz i spojrzała na niego.

- Wiem. Niech to wszystko się uspokoi, daj mi troszkę czasu.

- Dam ci wszystko. Tylko chcę mieć cię przy sobie.

- Porozmawiamy o tym, obiecuję. Sama najpierw muszę wszystko zrozumieć i poukładać.

Bernie pokiwał głową.

- A u ciebie już chyba lepiej? Jak z Mileną? - Sylwia zmieniła temat, to nie był dobry czas na poważne rozmowy.

- Nie wiem. Chyba. Ześwirowała na punkcie Tymianka, a ja nie mogę nic z tym zrobić.

- To akurat jest chyba dobre. Chłopak, którego znasz, znasz jego rodziców, nie wygląda na jakiegoś zbója.

- Grzecznie też nie wygląda.

- Jak wy wszyscy - roześmiała się.

Berniemu drgnął kącik ust.

- No tak, nasza brać do najgrzeczniejszych nie należy.

- Kobiety lubią bad boyów.

- Ty też?

- Lubię tylko ciebie - stanęła na palcach i pocałowała go w usta. Od razu wykorzystał okazję i przyciągnął ją do siebie.

- Tylko lubisz? - jego usta delikatnie muskały jej twarz.

- Bardzo lubię.

- Już lepiej - znowu ją pocałował.

- Eeee, sorry - dobiegł ich głos Tymoteusza.

- Zgubiłeś się, chłopczyku? - Bernie objął Sylwię i patrzył na chłopaka z lekkim uśmiechem.

- Nie, chciałem prosić o cukier. Ale widzę, że tutaj jest bardzo słodko. - Tymek wyszczerzył się w uśmiechu.

- Idź, bo zaraz ci się gorzko zrobi.

Sylwia śmiała się do siebie, widząc, jak Bernie się wyluzował, znowu przypominał tamtego Berniaka, który potrafił rozbawić wszystkich do łez samym tylko spojrzeniem. Cieszyła się, że jakoś układają się sprawy pomiędzy nim a córką. Teraz jechała przytulona do pleców swojego ukochanego i starała się nie myśleć o tym, co ją jeszcze czeka i jakie decyzje musi podjąć. Cieszyła się wolnością, chwilą uniesienia, patrzyła na uciekające drzewa, słupy, domy i marzyła, aby tak samo uciekły od niej wszystkie problemy, a zostało tylko to, z czego warto czerpać radość.

Z głównej drogi skręcili w lewo, w stronę parkingu przed bramą prowadzącą do Zamku Książ. Wszyscy, oprócz Mileny rzecz jasna, byli tu wielokrotnie, ale za każdym razem czuli niepowtarzalny klimat historii, ślady zamierzchłych czasów i mieli świadomość, że tutaj kiedyś mieszkali ludzie, którzy także kochali, nienawidzili, tęsknili. Sylwia przyjeżdżała tu często z Moniką, spacerowały po okolicznych parkach, odwiedzały stadninę koni i zastanawiały się, jak by to było żyć w takim zamku. Śmiały się, że za dużo



tu sprzątaniam. Dla Sylwii to miejsce było powrotem do lat młodości, kiedy nie miała problemów, trosk, byłych mężów i trudnych decyzji do podjęcia.

- To co, najpierw na zamek? - Bernie pochował kaski do kufra, założył okulary przeciwsłoneczne i objął Sylwię.

- Tak. Tu jest pięknie! - Milena była zachwycona.

- To chodźmy, trzeba bilety kupić.

Przeszli przez bramę, ich oczom ukazał się szeroki dziedziniec z ładnie przystrzyżonymi trawnikami, prowadzący ku wejściu do zamku. Wiał lekki wiatr, świeciło słońce, powietrze było przejrzyste i tak rześkie, że wszyscy od razu poczuli się lepiej. Bardziej beztrudnie, bardziej wycieczkowo, nawet wakacyjnie. Milena z zachwytem rozglądała się po okolicy, potem z uwagą zwiedzała udostępnione komnaty.

- Tu jest napisane, że ten zamek zbudowano w XIII wieku. Niesamowite. Przetrwiał te wszystkie lata, wojny - dziewczyna czytała przewodnik i kręciła głową.

- Wiesz, nasza historia jest dość długa i zawiła.

- Wiem, uczyłam się. Sama. Chciałam poznać historię kraju mojej matki.

- Niektórzy Amerykanie myślą pewnie, że u nas niedźwiedzie po ulicach ganiają. - Tymek się wykrzywił.

- Nie, ale myślą, że mieszkacie w chatkach krytych sianem.

- A to wcale nie przesada, gdzieś tam jeszcze znajdziesz taką chatkę.

- Wiecie, że na zamku przebywał Winston Churchill? I Mikołaj i Romanow? A potem Książ był przygotowywany dla Hitlera, przechowywano tu dzieła z Biblioteki Berlińskiej. - Milena zafascynowana czytała przewodnik i co chwilę wykrzykiwała informacje, które tam znajdowała.

- Moja córka interesuje się historią? Aż tak? - Bernie uśmiechnął się.

- Oczywiście. Nawet zastanawiam się, czy nie studiować historii.

- Tutaj?

Dziewczyna spojrzała na wysokiego mężczyznę, który był jej ojcem.

- Tak, we Wrocławiu.

Bernie uśmiechnął się szeroko.

- To bardzo dobry pomysł.

- No nie? - mruknęła Milena, ale jej oczy się śmiały.

Po wyjściu z komnat pospacerowali jeszcze po parku. Małe zoo było nieczynne, lecz stadniny wciąż otwarte. Milena robiła zdjęcia koniom, a Tymek Milenie. Sylwia i Bernie patrzyli na to z uśmiechem. Potem cała czwórka poszła na obiad do zamkowej restauracji, a około siedemnastej ruszyli w drogę powrotną. Podwieźli Sylwię pod dom, Bernie odprowadził ją do mieszkania. Namawiał, abyjechała

z nimi do Moniki i Jarka, ale Sylwia odparła, że musi odebrać dzieci, poza tym widziała się z przyjaciółką dzień wcześniej. Bernie obiecał, że przyjedzie do niej w tygodniu i porozmawiają, co dalej mają robić ze sobą.

- Musimy podjąć jakieś decyzje.

- To cholernie trudne.

- Wiem, ale jestem z tobą, malaśka.

Gdy wyszli, Sylwia przebrała się i już miała wychodzić z mieszkania, aby jechać po Izę i Michałka, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Myślała, że to Bernie, może o czymś zapomniał, ale gdy otworzyła, zobaczyła Marcina. Stał, lekko się kiwając, miał zaczerwienione oczy, z których wycierała nienawiść.

- A więc dla niego mnie zostawiłaś? Kurwisz się z motocyklistami?

- Co ty tu robisz? - Chciała zamknąć drzwi, ale popchnął ją, wpadła do środka, a on wszedł i trzasnął z hukiem.

- Biorę, co moje!

Rzucił się na nią jak rozjuszony zwierzę. Popchnął na sofę, zrywał bluzkę, szarpał spodnie. Przygniótł ją do kanapy tak, że nie mogła oddychać.

- Dobre zakończenie małżeństwa, co? - sapał, mocując się z zamkiem dżinsów. - Rozstaliśmy się, chyba należy mi się coś na pożegnanie? - Jego śmierdzący wódką oddech przyprawiał ją o mdłości. Zaczął odpinać swoje dżinsy, wykorzystała moment

nieuwagi i zgięła kolano. Trafiała w jego krocze. Gdy skulił się, jęcząc z bólu, udało się jej wydostać. Po-  
biegła w stronę sypialni, przekręciła klucz w zamku  
i drżącą ręką wyciągnęła telefon z kieszeni.

Bernie siedział u przyjaciela i trzymał małą Lidkę  
na rękach. Dziewczynka nie spała, patrzyła na niego  
niebieskimi oczami.

- No stary, do twarzy ci. - Jarek uśmiechnął się.

- Wiesz, gdy myślę, że mogłem tak trzymać  
Milenę... - Bernie pokręcił głową.

Milka siedziała w salonie z Moniką i Tymkiem,  
a Bernie z Jarkiem poszli na górę do sypialni, gdzie  
stało łóżeczko małej.

- Wiem, rozumiem cię doskonale. Ale teraz mo-  
żesz wszystko nadrobić.

- Tego się nie nadrobi. Mogę jedynie pracować  
nad tym, by nie zepsuć tego, co mam i tego, co czeka  
mnie w przyszłości.

- Stary - Jarek spojrzał na przyjaciela - przeszło-  
ści nie zmienisz. Mówi ci to ktoś, kto był w piekle,  
żeby móc wrócić do życia. Ciesz się każdą chwilą,  
dbaj o córkę, buduj swój związek z Sylwią. Na tym  
się skup. Nie ma co wracać do zamierzchłych czasów,  
to ci mówi twój najlepszy kumpel.

- Dzięki. Wiem, ale dzięki.

- A teraz zaniesiemy tę damę do mamy, bo widać,  
że panna jest głodna i zła - Jarek sięgnął po wiercąca

się córeczkę, która miała już dość poważnych rozmów, głośno dopominając się o swój ulubiony posiłek.

W tym momencie zadzwoniła komórka Berniego. Spojrzał na wyświetlacz.

- Zaraz przyjdę, to Sylwia.

Jarek nie zdążył zejść z dzieckiem na dół, gdy Bernie prawie zleciał ze schodów.

- Co się dzieje?

- To Sylwia. Jej były wtargnął do mieszkania, jadę tam.

- Poczekaj! Bernie! - Jarek oddał dziecko Monice i rzucił się za przyjacielem. To samo zrobił Tymek, a zaraz za nim Milena, którą wprawdzie zatrzymywała Monika, ale daremnie.

Zanim cała trójka znalazła się na ulicy, Bernie już mknął w stronę domu Sylwii. Gdy odebrał, usłyszał tylko jej cichy szloch: „On tu jest, pomóż mi!” Miał wrażenie, że napięcie rozsadzi mu mózg. Podjechał z impetem pod bramę wejściową, postawił byle jak motocykl na trawniku i wbiegł do środka. Był gotowy wyważyć drzwi wejściowe, ale były otwarte. Jak przez mgłę słyszał krzyk Sylwii i męskie wyzwiska. Wparował do sypialni, która wyraźnie miała wyważone drzwi i wyglądała jak po przejściu huraganu. Obrazek, który się mu ukazał, sprawił, że na oczy spadły mu czerwone plamy szaleństwa. Ściągnął gnojka z szamoczącej się pod nim Sylwii i rzucił nim

o ścianę. Podniósł go tak, że nie dotykał stopami podłoga i ścisnął za gardło.

- Zabiję cię, skurwysynu!!! - wycharczał przez zęby, ściskając napastnika coraz mocniej. W tym momencie do pokoju wpadli Jarek i Tymek, a za nimi Milena. Obaj mężczyźni odciągnęli rozwścieczonego Berniego do Marcina, który zaczynał sinieć na twarzy. Milena zajęła się Sylwią, podała jej koc, aby kobieta owinęła się nim. Marcin osunął się po ścianie, a Jarek wciąż trzymał przyjaciela, który powoli odzyskiwał równowagę. Jego oczy już szukały Sylwii, która siedziała na łóżku i pozwalała przytulać się Milenie.

- Zadzwonź po policję. - Jarek kiwnął w stronę Tymka, który wyszarpnął komórkę z kieszeni i wyszedł na zewnątrz. - A ty idziesz ze mną. I nie rzucaj się, bo wytrę tobą chodnik, kupo gówna! - Złapał Marcina i uniósł do góry jak piórko. Mężczyzna nie rzucał się, zaczął za to rzucać inwektywy w stronę Berniego. Jarek pokręcił głową i wyprowadził szybki cios, prosto w szczękę wstawionego agresora. Marcin upadł na podłogę.

- Sorry, musiałem, inaczej byś go zabił. - Jarek spojrzał na Berniego.

- Wynieście go stąd.

Tymek, który już zgłosił na policję napaść, pomógł Jarkowi wynieść nieprzytomnego Marcina do

salonu. Bernie spojrzał na Sylwię, która trzęsa się pod kocem, a Milena tuliła ją i głaskała po plecach.

- Czy on... Czy zrobił ci coś? - spytał cichym głosem.

Sylwia pokręciła przecząco głową.

- Nie zdążył. Boże, nie wiem, co mu się stało. - Wreszcie tama puściła i kobieta zaczęła płakać. Bernie miał wrażenie, że zaraz wpadnie do salonu i zamorduje tego bydlaka. Zacisnął pięści i wziął kilka głębokich wdechów. Musiał się uspokoić. Kolejny rozszalały facet to ostatnie, czego ona teraz potrzebowała.

- Przynieść ci coś do picia? - Milena spytała cicho, patrząc na zapłakaną Sylwię.

- Wody. Tylko to.

- Usiądź przy niej - Milena spojrzała na stojącego ojca, który wyglądał tak, jakby miał ochotę popełnić morderstwo. - Tato!

Na dźwięk tego słowa, na dźwięk jej głosu Bernie powrócił do rzeczywistości. Spojrzał na córkę i opamiętał się. Zamrugął i w jego oczach dostrzec można było całą plejadę uczuć. Nienawiść, złość, miłość, radość. Milena uśmiechnęła się, podeszła do ojca i przytuliła go przez chwilę.

- Idę po tę wodę - mruknęła i wyszła.

Bernie westchnął i podszedł do Sylwii.

- Nie stój tak. Przytul mnie. Potrzebuję tego. Potrzebuję cię - powiedziała, patrząc na niego zaczerwienionymi oczami.

- Boże, chcę go zabić... - usiadł obok i mocno ją przytulił.

- Wiem. To koniec. Myślałam, że jakoś uda się nam porozumieć, jakoś żyć, już nie razem, ale ze względu na dzieci. Ale to koniec.

- Musisz wnieść oskarżenie. Nie możesz tak tego zostawić.

- Nie zostawię. Znasz mnie. Już nigdy więcej się do mnie zbliży.

Policja przyjechała całkiem szybko, zabrali Marcina, który odzyskał przytomność i teraz dla odmiany zaczął płakać i przeproszać. Sylwia nie wyszła z sypialni, dopóki nie wyprowadzono byłego męża. Potem złożyła krótkie zeznania policjantowi, a gdy ten wyszedł z domu, wyciągnęła torbę z szafy i zaczęła się pakować.

- Nie zostanę tu.

- Zabieram was do siebie. Mam duże mieszkanie.

- Boże, szkoła, praca, salon. Co ja mam zrobić?

- Słuchajcie, możecie zatrzymać się u nas. Znaczą u Moniki. Salon na kilka dni zamknij. Dzieci muszą chodzić do szkoły - włączył się Jarek, który skończył rozmawiać przez komórkę z Moniką. Zdał szybką relację z wydarzeń, jakie miały miejsce w domu Sylwii. - Ona umiera z niepokoju, prosiła, abym cię przywiózł. Odpoczniesz i zastanowisz się, co dalej.

Sylwia pokiwała głową.



- Muszę pomyśleć. Czekam mnie cholernie dużo myślenia.

- Najchętniej zabrałbym cię do Wrocławia, ale to, co mówi Jaro, nie jest głupie.

- Mogę sam wrócić z Miłą do domu, możesz zostać, jeśli chcesz - dodał Tymoteusz.

Bernie spojrział na córkę, czuł się jak w potrzasku.

- Nie martw się, nie zrobię nic głupiego - powiedziała Milena, widząc rozterki ojca.

- Nie zrobimy nic głupiego - uzupełnił Tymek.

- Dobrze, zostanę z Sylwią, przyjadę w poniedziałek - zdecydował Bernie.

- Słuchaj. Sylwia! - Jarek spojrział na dziewczynę. - Uważam, że powinnaś zrobić obdukcję lekarską. Oczywiście jeśli chcesz, aby on poniósł konsekwencje.

Sylwia pokiwała głową. Jarek wymienił spojrzenia z Berniem.

- Gdzie to mogę załatwić?

- Wszystkim się zajmę. Mam znajomości tu i tam. Kobieta uśmiechnęła się kącikiem ust.

- Jakbym nie wiedziała. Dobrze, zrobimy to.

Spakowali rzeczy do torby, Jarek zadzwonił do matki Sylwii, prosząc, aby przyprowadziła dzieci. Bernie pomógł dziewczynie doprowadzić się do porządku. Umyła się szybko, przebrała, nie miała na twarzy śladów napaści. Na całe szczęście Marcin jej nie uderzył, bo wówczas nie mogłaby pokazać się dzieciom. Gdy przyszła jej matka, Sylwia

zabrała dzieci do pokoju i pomogła się im spakować. Wytłumaczyła, że teraz pomieszkają trochę z ciotką Moniką, a potem zobaczą, co dalej. Bo to mieszkanie już nie jest ich. Iza zdawała się rozumieć, że coś się stało, zresztą widziała połamane drzwi do pokoju mamy. Michałek chciał zabrać wszystkie swoje zabawki i gadżety, ale Bernie obiecał mu, że przyjadą autem i wówczas będzie mógł zabrać wszystko. Chłopiec dał się przekonać.

- Mamo, będę teraz u Moniki. A potem... nie wiem.

- Boże, dziecko. Pomogę ci, pamiętaj o tym.

- Dziękuję, mamo.

Sylwia uściskała matkę, która ukradkiem wytarła łzy, bo nie chciała, aby wnuki widziały, że płacze.

Bernie wyniósł rzeczy Sylwii i jej dzieci. Przy motocyklu stała Milena, którą przytulał Tymoteusz. Dziewczyna podeszła do ojca.

- Nie martw się o mnie. Naprawdę. Będzie wszystko dobrze.

- Zawsze będę się o ciebie martwił. Ale wierzę ci. I ufam.

- To dobrze.

- I wiesz... Powiedziałaś do mnie, tam.

- Wiem.

- Było mi bardzo miło.

- To dobrze. Przyzwyczajaj się - rzekła z uśmiechem.

- Pilnuj jej! - Bernie rzucił do Tymoteusza, który stanął na baczność i zaszalutował.

Gdy odjechali, Bernie spojrzał na wychodzącą Sylwię. Jego dziewczyna. Przeszła piekło. Właściwie ciągle w nim tkwiła. Ale była silna, bardzo silna i odważna. Podeszedł do niej i mocno przytulił.

- Zawsze będę z tobą. Pamiętaj o tym.

- Mam taką nadzieję.

- Kocham cię.

Spojrzała na niego. Patrzył na nią brązowymi oczami, z których biły szczerłość, zaufanie i skrywana wściekłość. Wierzyła mu. Ufała. Nie miała innego wyjścia.

- Ja ciebie też kocham. I chcę być tylko z tobą. Już na zawsze.

Kari „I am your echo”

Monika patrzyła na przyjaciółkę, która opatulona kocem piła gorącą herbatę z rumem.

- Dobre to! - Sylwia oblizła usta.

- Metoda mojej matki na stesy. Też bym chętnie wypić, ale nie mogę.

- No raczej. Boże, głowa mi pęka.

- Spałeś do południa. Bernie chodził jak lew po klatce, martwił się, że coś ci się stało.

- Zawsze tak reaguję na stres, padam jak nieprzytomna.

- On cię kocha. To widać.

- Kto, stres? - Sylwia zachichotała.

- Berniak, wariacie.

Dziewczyna pokiwała głową.

- Ja jego też. Wpakował się w problematyczny związek. Rozwódka z pieprzniętym byłym, dwójką dzieci i brakiem perspektywy na przyszłość.

- Ale co ty mówisz? Jaki brak perspektywy?

- A co zrobię? Sprzedam mieszkanie? Kto kupi chałupę w tej dziurze? Zresztą wzięłabym za to grosze. A salon?

- Sylwia. Wiem, że teraz to wszystko wygląda na niezwykle trudne i prawie nie do zrealizowania, ale nie pisz czarnego scenariusza. Jeśli podejmiesz decyzję o wyjeździe stąd, dasz ogłoszenia i sama zobaczysz, że być może to wcale nie było takie irracjonalne posunięcie. - Monika pochyliła się i złapała przyjaciółkę za rękę.

- Dzisiaj wszystko wygląda beznadziejnie.

- Taka jest kolej rzeczy. Najpierw wydaje ci się, że świat się wali i nie wydostaniesz się spod gruzów, a potem zaczniesz powoli przeć ku górze.

- Gdzie dzieci? - Sylwia potarła oczy.

- Nasi faceci wzięli Izę, Michałka i **Lidzię** i poszli do lasu. - Monika zerknęła na zegarek. - Pewnie niedługo wrócą, bo mała będzie chciała jeść.

- Moni, nawet nie wiem, jak mam ci dziękować. - Sylwia zrzuciła koc i podeszła do przyjaciółki. Ta objęła ją mocno.

- Nie musisz. Kocham cię. Jesteś moją siostrą.

- Dziękuję ci, wiesz, że jestem silna, ale czasami muszę się wypłakać.

- Od tego masz mnie.

Bernie skończył bawić się z Michałem w podchody, teraz chłopiec szedł grzecznie koło Izy, która prowadziła wózek z Lidzią.

- Popatrz stary, czy rok temu powiedziałaś, że będziemy spacerować z dziećmiakami po lesie?

Jarek pokręcił głową.

- Wiesz, rok temu moje życie dopiero się zaczynało. Przyjechałem do tego miasteczka i wszystko uległo zmianie. Odkryłem siebie na nowo, chociaż najpierw oczywiście musiałem wiele spięprzyć, jak to ja.

- Jak to my. Często najpierw działamy, a potem myślimy.

- No fakt. A teraz ja mam córkę, ty masz córkę.

- I, jak dobrze pójdzie, to zyskam jeszcze tę dwójkę. - Bernie wskazał na idące przodem dzieci.

- Fajne dzieciaki. Lubią cię.

- O to nietrudno.

- No tak, wszyscy wiedzą, że jesteś mistrzem uroku osobistego - parsknął Jarek.

- Dzięki za wczoraj, że mnie powstrzymałeś. - Bernie nagle spowaźniał.

- Od tego jestem. Ale powiem ci szczerze, że gdybym był na twoim miejscu, to zachowałbym się tak samo.

- Oj, wiem, znam cię już bardzo dobrze.

- Dzwoniłem do podkomisarz Dorotki.

- Zabiłaby cię, gdyby to usłyszała.

- Dlatego przy niej tak nie mówię. Swoją drogą jakoś układa się im. W sensie Czarniewski i ona.

- Pewnie cię to cieszy? - Bernie przyjrzał się uważnie przyjacielowi.

- Nie powiem, że nie. Poza tym wbrew wszystkiemu polubiłem gnojka. I małego Adaśka.

- I co powiedziała piękna Dorotka?

- Oj, za to też by ci sprzedała lewego sierpowego.

- Od takiej babki chętnie.

- Powiedziała, że zeznania Sylwii wystarczą, aby wystąpić o zakaz zbliżania się do niej. Co więcej, jeśli ona wniesie oskarżenie o napaść, to normalnie pojdzie to pod „Kodeks karny”. I oczywiście Marcin nie może widywać się z dziećmi. Macie zamiar na kancelarię Borowskich?

- Tak, dzięki. Rozmawiałem z tą adwokatką, powiedziała, że może być kłopot z całkowitym ograniczeniem wizyt. Na początku można wywalczyć odwiedziny rodzicielskie w obecności kuratora, chyba że Sylwia będzie chciała brać w tym udział. Pewnie tak. I to nie musi być w ich domu, tylko w wyznaczonym miejscu. Mam wszystko spisane, ta Katarzyna Borowska\* okazała się bardzo skrupulatna. A tak w ogóle, czy to nazwisko ma mi coś mówić? - Bernie zmrużył oczy.

- To nazwisko mówi wszystko. A co na to Sylwia?

- Analizuje. Myśli. Wszystko zależy od niej. Nie będę naciskał, chociaż najchętniej widziałbym tego dupka w celi.

\* Bohaterka trylogii „Zakręty losu” autorstwa Agnieszki Lingas-Łoniewskiej.

- Z tego, co opowiadała Monika, ten dupek kiedyś był całkiem dobrym mężem i ojcem.

- To co mam zrobić według ciebie? Chciał ją zgwałcić! Co by zrobiła, gdyby mnie nie było? - Bernie się zdenerwował.

- Stary, nie unos się. Nie usprawiedliwiam gnoja. Musi ponieść karę, może to go jakoś naprostuje, da do myślenia. Chodzi mi o to, że czasami coś się z człowiekiem dzieje i leci równią pochyłą w dół.

- Zgadza się. Dlatego nie będę naciskał na Sylwię, zdam się na to, co sama zdecyduje. Co nie zmienia faktu, że nie chciałybym już nigdy widzieć jej eks w pobliżu.

- No widzisz. A ja często widuję eks Moniki w pobliżu.

- Jaro, to inna sytuacja.

- Wiem, wiem. Dobrze, że pojawiła się piękna Dorotka, bo inaczej ciągle miałbym na niego oko, a teraz trochę odpuściłem.

- Jesteśmy pierdolnięci.

- I to zdrowo.

Dorota patrzyła na mocno wymalowaną kobietę około pięćdziesiątki. Była kierowniczką (jeśli można to tak nazwać) agencji towarzyskiej, w której ostatnio widziano Mariję Solnczenko, obywatelkę Bułgarii, lat szesnaście. Komisarz Józwick spisywał dane z dowodu kobiety. Danuta Kos, pięćdziesiąt dwa lata, mieszkanka Boguszowa-Gorców.



- Jeśli, jak twierdzisz, nie znałaś tej młodej Bułgarki, to jakim sposobem jej rzeczy osobiste i paszport znaleźliśmy w jednym z pokoi?

- Nie wiem. Może któraś z dziewczyn zatrudnionych na stałe ją przygarnęła. To się zdarza w tej branży.

- W kurewskiej branży? - Dorota pochyliła się nad przesłuchiwaną. Józwik skończył spisywanie danych i zaczął rozglądać się po malutkim pokoju, który chyba pełnił funkcję biura. Właścicielka rzuciła mu niespokojne spojrzenie.

- W towarzyskiej - kobieta nie dawała się tak łatwo wyprowadzić z równowagi. - Prowadzimy klub towarzyski. Dziewczyny mają zakaz uprawiania seksu i czerpania z tego korzyści. Nasi goście mogą stawiać im drinki, a także zapłacić za taniec.

- Odbywający się za zamkniętymi drzwiami.

Dorota zerknęła na Janusza, który przyglądał się niedomkniętej szufladzie. Wypacykowana Danuta kręciła się na krześle, jakby siedziała na rozżarzonych węglach.

- Drzwi to granica. Przecież tam nie wejść i nie będę sprawdzać, co robi gość z dziewczyną.

- No tak, dyskrecja i swoboda ponad wszystko.

- Dajcie spokój. Goście tego właśnie oczekują.

- Dobra, dobrze wiemy, o co chodzi. Wróćmy do naszej dziewczynki. A więc nie miałaś pojęcia, że szesnastoletnia cudzoziemka przebywająca nielegalnie w naszym kraju, pracuje w twoim klubie?

Kobieta odchyliła się lekko i objęła ramionami.

- Nie miałam pojęcia o jej istnieniu. Trzeba przesłuchać dziewczyny. Może któraś ją skitrała w pokoju. I tyle.

- Nie omieszkamy tego zrobić. A teraz kolejny temat. Narkotyki.

- U nas to jest zabronione.

Janusz pokazał wyciągnięty kciuk i Dorota już wiedziała, co ma robić.

- Jasne. Jesteście niczym Zakon Sióstr Urszulanek.

- Świadczymy usługi towarzyskie.

- Płyta ci się zacięła. Dobra, zgarniamy cię, damo, posiedzisz cztery osiem, to może pamięć ci się odświeży.

- Na jakiej niby podstawie?

Dorota uśmiechnęła się szeroko.

- Bo mogę.

- Znam prawo. Musicie coś mieć.

- I mamy! - Chorodyńska kiwnęła w stronę partnera, który trzymał w ręku plik paszportów.

- Nie macie nakazu!

- Mamy to. - Józwik machnął legitymacją policyjną. - Przypadkiem trafiliśmy na te dokumenty. Zatrzymujemy cię za bezprawne dysponowanie dokumentem stwierdzającym cudzą tożsamość. Nie zdążyło się rozdać dziewczynom? Mało profesjonalne - gliniarz pokręcił głową.

- Zbieraj się, piękna Danuto, noc spędzisz w areszcie, aż odzyskasz pamięć - Dorota wskazała z uśmiechem drzwi.

Janusz odprowadził zatrzymaną do aresztu i wrócił do pokoju przesłuchań. Podkomisarz Chorodyńska siedziała pochylona nad stołem i studiowała to, co do tej pory udało się im zebrać. Czyli niewiele.

- Jadę porozmawiać z dziewczynami. Wezmę Andrzeja, to jego rewir. Jak zabrakło szefowej, to może będą bardziej chętne do rozmów.

- Może. A ja sprawdzę ten trop od Balona.

- Poczekaj na mnie. Nie idź sama.

- Nie pójdę, podjadę tylko na Podgórze i rozejrzę się. Będziemy w kontakcie, jak coś.

- Okej. Uwinę się szybko i dobiję do ciebie.

Dorota wsiadła w służbowego forda i ruszyła w stronę Podgórza. Znała działających tu chłopaków, niewielu z nich udało się wydostać na powierzchnię i zacząć żyć normalnie. Nie każdy był Michałem Lan-gerem\*, który w odpowiednim czasie spotkał odpowiednią kobietę. Odsiedział swoje i w porę wszedł na właściwą drogę. To jednak nie było takie proste i zdarzało się niezmiernie rzadko. Jóźwik znał go bardzo dobrze i opowiadał o chłopcach z Santany, dawno zamkniętej dyskoteki, w której działali ci

\* Bohater książki „W zapomnieniu” autorstwa Agnieszki Lingas-Łoniewskiej.

młodzi gniewni. Naoglądali się „Młodych wilków” i sami zaczęli sięgać po łatwą i szybką kasę. Ale nigdy nie odbywało się to bez konsekwencji. Dorota doskonale wiedziała, jak to funkcjonuje. Jej brat też tak na początku myślał i dał się porwać ułudzie łatwego i szybkiego życia. To tylko fasada, która zakrywa wszystko, co brudne, ryzykowne i krótkotrwałe.

Zaparkowała na rogu Reymonta i Katowickiej, nieopodal starego domu, w którym mieszkał dealer sprzedający towar na mieście. Według Balona to u niego właśnie zaopatrywała się zamordowana dziewczyna. Dorota zamierzała poczekać na Janusza, wołała nie wchodzić do środka sama, takie miejsca nie sprzyjały samotnym policjantkom bez obstawy. Postanowiła zadzwonić do Grzeška. Rozmowy z nim, jak zawsze, ją uspokajały.

- Co tam, pani komisarz?
- Mam chwilę, czekam na kumpla.
- Nadal ta sprawa?
- Niestety.
- Martwię się.
- Niepotrzebnie. A jak u ciebie?
- Znowu zeznawałem. Dobrze, że zostawiłaś ten temat.
- Nie mogłabym tego prowadzić, wiążąc się z tobą.
- Chciałbym, aby już było po wszystkim. Wiem, że Jarek załatwia, aby Monika nie musiała zeznawać w sądzie.

- Wiem, poleciłam mu psychiatrę, bez tego się nie obejdzie. Widziałeś się z Roksana?
- Tak. Nie było łatwo. - Westchnął ciężko.
- Byłeś sam?
- Na razie tak. Ale ona pytała o Adasia. Wezmę go, nie mam zamiaru go izolować.
- Rozumiem.
- Dobrze, że jest w domu, w tej chwili nie muszę małego zbyt wiele tłumaczyć. Powiedziałem tylko, że niedługo mama znowu wyjedzie. Zrozumiał, nie wyglądał na wielce zmartwionego.
- Jest mu dobrze u ciebie.
- Ciągłe pyta o twoją córkę. Musisz znowu do nas przyjechać.
- Wiem, może w weekend?
- Bardzo bym chciał.
- Nabijemy kilometrów, jeżdżąc tak do siebie - uśmiechnęła się.
- No właśnie. To też musimy jakoś rozwiązać.
- Wiem.
- Pamiętaj, że jestem właścicielem osiedla, mogę załatwić zniżkę na mieszkanie.
- Ale oferta.
- Nie do odrzucenia.
- Dobrze, Grzesiu, porozmawiamy o tym.
- Wiesz, że w tej chwili myślę o czymś innym niż rozmowa.
- Zupełnie nie wiem, o czym myślisz.

- Oczywiście, bezwzględna kobieto.
- Muszę kończyć - Dorota utkwiała wzrok w odra-  
panej bramie, dostrzegając zbliżającą się tam postać  
wysokiego i bardzo chudego mężczyzny.
- Uważaj na siebie, moja piękna.
- Zawsze. Zadzwoń wieczorem.
- Zadzwoń. Tęsknię.
- Ja też. Pa, Grzesiu.
- Pa, pani komisarz.

Dorota wyłączyła komórkę, wybrała szybko numer do Janusza i zostawiła mu wiadomość na sekretarce:

„Pośpiesz się, bo coś się dzieje. Wszedł tam koleś, którego chyba kojarzę. Oddzwoń jak najszybciej!”.

Tymoteusz szykował śniadanie, Milena wyszła wła-  
śnie z łazienki i pakowała książki do plecaka. Chłopak  
sam nie wiedział, jak udało mu się przespać tę noc tuż  
obok niej i nie stracić panowania nad sobą. Chyba  
zawsze pozostanie mu w głowie taki obrazek: ona  
z rozpuszczonymi włosami pochylająca się nad nim,  
jej cudowne usta, takie smaczne, miękkie, jej ciało  
dotykające jego ciała, jej nieśmiałe pieszczoty. Wie-  
dział, że nie posunie się dalej, w życiu by sobie tego  
nie wybaczył. To było coś innego, coś specjalnego, coś,  
co zdarza się tylko raz. Nie zamierzał niczego przy-  
spieszać i być może popsuć przez własne pragnienie,  
które zaczynało brać go we władanie. Tym trudniej  
było mu powstrzymać się od wzięcia jej całkowicie,

że ona wcale mu niczego nie utrudniała. A właściwie ułatwiała mu wszystko. Była ufna i namiętna. W innym wypadku nie miałby żadnych skrupułów. Ale to była ona, Mila, dla której zaczynał tracić głowę. Serce było stracone od pierwszego spotkania. Tak więc skończyło się na pocałunkach i śmiałych pieszczotach. Potem przytulił ją, zasnęła w jego ramionach, a sam nie zmrużył oka aż do świtu, czuł tylko jej ciepłe ciało tuż obok, zanurzał twarz w jej włosy i wdychał ich zapach, śmiejąc się w myśli sam z siebie, że kiedyś były to dla niego rzewne pierdoły, a teraz dał się pokonać i wciągnąć w to szaleństwo uzależnienia od drugiej osoby. I było mu z tym nad wyraz dobrze. Zamierzał pielęgnować te małe chwile wyczekiwania, nieznośnego napięcia i pragnienia, które zdawało się rozsadzać go od środka. Postanowił czekać, wytrzymać jak najdłużej. Przynajmniej do momentu, kiedy oboje nie będą mogli się powstrzymać.

- Rozmawiałam z Berniem, przyjedzie dzisiaj wieczorem. - Milena weszła do kuchni.

- Wiem, pisał mi esemesa. Bardzo się o ciebie martwi.

- Niepotrzebnie. Umiem sobie radzić sama. Poza tym mam ciebie - podeszła bliżej i pocałowała go w usta.

- Myślę, że jeszcze jedna taka noc i mogę stać się dla ciebie zagrożeniem - mruknął, przyciągając ją do siebie.

- Jestem gotowa na takie ryzyko, Tymianku.

Zawsze, gdy tak do niego mówiła, coś ruszało się w jego sercu, piersi, żołądku, tak jakby miała dziwną moc wnikania do środka jego jestestwa i robienia tam niezłego bałaganu.

- Och... Mam z tobą wielki problem, dziewczyno - westchnął i spojrzał jej w oczy.

- Niby jaki?

- Wielki, niepowtarzalny, jedyny problem, z jakim się wcześniej nie spotkałem.

- Czyli? - uśmiechnęła się.

- Zrobiłaś coś z moim sercem. I zupełnie nie wiem, jak sobie z tym radzić.

Wyszczrzyła się w odpowiedzi, uniosła głowę i pocałowała go po raz drugi.

- Witaj w klubie sercowych problemów, Tymianku.



Sweet Noise „Dzisiaj mnie kochasz, jutro nienawidzisz”

Bernie szykował się do powrotu do Wrocławia. Sylwia uzgodniła z Moniką i Jarkiem, że zatrzyma się na razie u nich, zresztą Monika bardzo nalegała. Nie chciała, by jej przyjaciółka była teraz sama. Sylwia bardzo przeżyła zajście z byłym mężem. Mimo że jak zawsze zachowywała zimną krew, wszyscy wiedzieli, że robi to ze względu na dzieci. No i dlatego, że taka właśnie jest. Twarda, zawadiacka, nie dająca się pokonać przeciwnościom losu. Ale była człowiekiem, kobietą pełną emocji, dusiła to wszystko w sobie, jedynie przy Berniem potrafiła się odblokować i szlochać ukradkiem. W nocy, kiedy tylko on mógł być świadkiem jej wewnętrznych rozterek i słabości.

- Jest mi ciężko - westchnęła, tuląc się do jego ramienia.

- Wiem. Rozumiem.

- Jest mi ciężko go nienawidzić - uniosła się na łokciu.

Oparł się o ramę łóżka i popatrzył na nią z uwagą.

- Tyle lat za nami, kiedyś nie było aż tak źle, gdyby nie wóda... Ale on szedł w tym wszystkim coraz dalej, coraz głębiej, jakby zapomniał, co jest ważne, że my się liczymy, że on dla nas też wciąż się liczy. A teraz czuję tylko złość, nienawiść i jest mi tak źle, bo przecież kiedyś go kochałam, był dla mnie całym światem, wszystkim, planami na przyszłość, codziennością, przeszłością. I nagle okazało się, że to wszystko już nie istnieje, że pozostał tylko niesmak, złość, okropny żal. Muszę nauczyć się z tym żyć, muszę pojąć, jak to jest, że miłość odchodzi, umiera, a zostaje coś takiego. A przecież chciałam, aby zostało zrozumienie, wspólny cel, jakim są dzieci, jakiś wspólny punkt, który nas będzie łączył, a nie dzielił. Ale on zadecydował inaczej. I za to go nienawidzę. I nie cierpię tego. Nie cierpię go nienawidzić.

- Rozumiem cię, Sil. Rozumiem, naprawdę - Bernie pokiwał głową. - Nienawidziłem Kaśki. Najpierw za nią tęskniłem, potem, gdy zrozumiałem, że nasz związek całkowicie się rozpadł, zacząłem zapominać, a gdy pojawiła się po latach z Mileną, ponownie znienawidziłem ją tak bardzo, że aż bolało. A jednocześnie pamiętałem, że przed laty nie byłem dla niej zbyt dobry i może bała się, nie ufała mi na tyle, aby pokazać, że moglibyśmy stać się prawdziwą rodziną. Chyba starałem się ją usprawiedliwić, co nie przeszkadzało mi czuć do niej nienawiści. Ale to

boli, cholernie, te wszystkie złe uczucia, negatywne skojarzenia, druzgocące obrazy, to nie jest dobre. To jest ciężkie i wyniszczające. Nagle zaczynasz dostrzegać w sobie pokłady złości, kumulujesz to wszystko i uderzasz w osobę, która do tej pory była dla Ciebie niezwykle ważna. Której obraz gdzieś tam zachowałeś w głowie i nawet jeśli nie wracałeś do niej w samotnych wspomnieniach, to jednak darzyłeś tę osobę szacunkiem. I wiesz - mężczyzna westchnął ciężko - sam nie wiem już, co jest gorsze: nienawiść, czy brak szacunku.

- Jedno i drugie. A brak szacunku łączy się z rozczarowaniem. I to właśnie czuję. On mnie rozczarował, więc nie mogę darzyć go szacunkiem, a to krok do nienawiści. I koło się zamyka.

- Coś w tym jest. Z jednej strony chcemy pamiętać te chwile, kiedy było całkiem fajnie, na początku wariacko nawet. A potem spada na Ciebie to całe gówno i zaczynasz się dusić. Najpierw czujesz dezorientację, potem zaskoczenie, a na koniec nie wiesz, że to już koniec.

- Zrobmy wszystko, żeby z nami tak nie było. Proszę - Sylwia położyła się na jego twardej klatce piersiowej.

- Mamy dobrą szkołę. Raczej należymy do myślących przedstawicieli naszego gatunku, więc jest szansa, że nie damy ciała.

- Pamiętasz taki kawałek? Chyba Sweet Noise śpiewał. *Dzisiaj mnie kochasz, jutro nienawidzisz\**.

Bernie pogłaskał ją po policzku i zanucił cicho:

- *Dzisiaj mnie pragniesz, jutro się wstydzisz.*

- Nie chciałabym tego przeżyć po raz kolejny. Nie dałabym rady.

- Cholera, maleńka. Obiłbym swój durny łeb, gdybym zrobił ci coś podobnego.

- Wierzę ci - pocałowała go w brzuch.

- Ułożysz to, zobaczysz. Będę przy tobie. Poczekam, cierpliwie, a właściwie niecierpliwie, ale nie przejmuj się tym. Zawsze będę obok, moja mała. - pochylił głowę i pocałował ją w usta.

- Bez ciebie pewnie zacząłabym wariować.

- Nie zaczęłabyś, jesteś kawał silnej babki. Ale cieszę się, że mogę być przy tobie nawet w takich głównianych chwilach.

- Taka próba? Dla nas?

- Nie, to po prostu my. Ty i ja. Tak musiało być. Żadna próba. To nasze życie. Bo nikt nie obiecywał, że będzie łatwo.

Nie odpowiedziała. Jej usta zjechały niżej i wzięły jego twardą i wyciekującą męskość do ust. Teraz chcieli tylko czuć. Dać się zatracić, pokonać instynktowi,

\* Piosenka zespołu Sweet Noise, pochodzi z płyty „Czas ludzi cienia”, 2002.

namiętności i pragnieniu. Wyłączyć myślenie, choć na chwilę zapomnieć, schować głęboko problemy, decyzje, rozterki i wszystko inne, co zalegało w ich głowach. Teraz liczyło się tylko to, do czego dążyli z niespotykaną determinacją. Oszaleć, kochać, dać się porwać dzikości ciała, fizyczności, pasji. Reszta... niech czeka. Chociaż tę jedną przekłętą noc.

Dorota nerwowo stukała telefonem o kierownicę. Janusz dał znać, że już do niej jedzie. Przesłuchanie dziewczyn zbyt wiele nie dało, nie chciały mówić, bały się, co nie było żadnym ewenementem w tej branży. Dowiedział się jedynie, że młoda Bułgarka faktycznie nocowała w klubie, jedna z dziewczyn przyznała się, że zajęła się małolată, bo było jej żal młodej. Janusz udawał, że wierzy, panienka udawała, że mówi prawdę.

- Będziemy im musieli zrobić kilka nalotów.
- Zdecydowanie. Poodstraszamy klientów, wówczas może komuś coś się przypomni. Gdzie jesteś?
- Na Mieście. Mijam dworzec, do dziesięciu minut będę.
- Szybko.

Gdy zaczynała tracić już cierpliwość, dojrzała czarną nieoznakowaną vectrę wjeżdżającą od strony Katowickiej.

- No, wreszcie - mruknęła pod nosem, wysiadła i wskazała gestem budynek w kolorze brudnej cegły.

- Działo się coś?

- No taki jeden z dzielnicy tam wszedł, kiedyś go chyba mieliśmy, tak mi się coś kojarzy. Wchodzimy?

- A jak!

Wraz z nimi poszedł starszy aspirant Andrzej Maras.

- Dałem znać dyżurnemu, gdzie jesteśmy.

- I dobrze.

Weszli do środka, w bramie czuć było wilgoć, drzwi po prawej wyglądały na zadbane, solidne, antywłamaniowe, po lewej za to były wzmocnione dyktą, jakby ktoś kopniakiem wybił w nich dziurę, a ktoś inny nieudolnie próbował załatać ubytek.

- Wnioskuje, że tutaj znajduje się nasza melina.

- Zdecydowanie.

Dorota zapukała energicznie.

Z mieszkania doszły ich tłumione głosy i szuranie. Po chwili drzwi uchyliły się i wyglądnęła zza nich tleniona blondynka z okazałymi ciemnymi odrostami.

- Tak?

- Szukamy Jana Piechockiego. Policja - Dorota pokazała odznakę.

- Nie ma go.

- Jest pani sama?

- Tak.

- Wydaje mi się, że nie.

Kobieta zerknęła niespokojnie do tyłu.

- Jestem z dzieckiem. O co chodzi?

Od tamtego momentu wszystko zaczęło rozgrywać się w przyspieszonym tempie.

Dochodzą ich głosy, jakby kłótni i Janusz już nie czeka. Odpycha stojącą w drzwiach kobietę i wpada do środka. Robi to w tej samej chwili, kiedy rudowłosy facet wyskakuje przez okno. Andrzej robi w tył zwrot i wybiega przez drzwi, a Janusz skacze przez balkon za uciekinierem.

- Do pokoju, już! - Dorota krzyczy do blondynki i dostrzega chudzielca, którego widziała, gdy wchodził do budynku. - Siadaj i się nie ruszaj! - też wrzeszczy do niego. Mężczyzna waha się, ale siada posłusznie. Kobieta zerka niespokojnie w kierunku małego pokoju.

- Co tam jest? Jest tam ktoś?

- Mój synek. Ma roczek.

- Zostań tu!

- Nie macie nakazu!

- Nie przeszukujemy. Dokonujemy lustracji, ma-dralo!

Dorota zagląda do pomieszczenia obok, faktycznie w łóżeczku stoi maluch i zaczyna rozdzierając płakać.

- Chodź tutaj, weź małego! - Dorota krzyczy do blondynki, cały czas zerkając też na chudzielca siedzącego na wersalce.

Kobieta rzuca jej ponure spojrzenie i bierze dziecko na ręce.

- Czepiacie się, kurwa, porządnych ludzi.
- Jasne. A tu obok to co jest?
- Spiżarka.
- Myślisz, że nie wiem, jak pachnie gotująca się meta? Chłopaki wiozą nakaz, tak łatwo się nie wywiniecie.

I wówczas... Od tej chwili wszystko to, co się wydarzyło, na zawsze wyrysowało się w umyśle Doroty Chorodyńskiej jak opowieść, której może chciałyby wysłuchać, ale nigdy nie chciałyby przeżyć.

Blondynka bluzga pod nosem i zerka w stronę półki zawieszanej wysoko nad łóżeczkiem. Dorota dostrzega tam dużego pluszaka.

- Masz, daj dzieciakowi i siadaj obok przyjaciela.
- Gdy sięga po pluszowego misia, w tym samym momencie do środka wpada Janusz i reszta ekipy.
- Mamy rudego złamasa. Co ty...
  - O kurwa...

Dorota blednie. Z ręki leci krew.

- Co się... O kurwa, o kurwa, szybko, do łazienki.
- Dobrze ci tak, ty policyjna suko! - blondynka syczy przez zęby. Andrzej wyprowadza ją do drugiego pokoju, wpadają chłopaki, robi się wielkie zamieszanie.

Janusz zamyka się z Dorotą w łazience.

- Ja pierdolę, płucz to! - Wsadza jej rękę pod zimną wodę i leje bez litości.
- Igły, w tym jebanym misiu były igły...



- Musimy jechać na pogotowie.
- Jezu...
- Masz jakiegoś znajomego lekarza?
- Mam.
- Dzwoni do niego. Szybko.

Jarek jedzie do wrocławskiego szpitala na Borowskiej. Ma tu dużo kumpli, więc każe Chorodzyńskiej przejechać. Ona zjawia się szybko, razem z nią jest Czarniewski. Błady, wygląda, jakby go coś uderzyło.

- I jak sytuacja?
- Chcą wiedzieć, czy właściciel igieł był nosicielem wirusa H I V , czy przebył żółtaczkę, kiedy był badany poziom przeciwciał. Tylko wiesz co? - Dorota się uśmiecha. - Żaden z tych jebanych ćpunów nie przyznaje się do ukrycia sprzętu w zabawce.

- Załatwię to. Dostaniesz pełen pakiet.

Gdy Jarek znika w gabinecie lekarza, w korytarzu pojawia się Łukasz Borowski.

- Siema, pani komisarz, siema Grzesiek! - Przybija piątkę milczącemu Czarniewskiemu. Widzi rozpacz w jego oczach i wszystko rozumie.

- Panie Borowski, co pan tu robi?
- Jaro do mnie zadzwonił. Też znam tu jednego lekarza.
- No jasne.
- Ile czasu minęło?
- Cztery godziny.
- Masz dobry czas. Najważniejsze to podać leki

maksymalnie do czterdziestu ośmiu, a najlepiej do dwudziestu czterech. Słyszałem, że szukasz zabójcy małolaty z Bułgarii?

Dorota kręci głową.

- Daj spokój, pani komisarz, takie rzeczy się wie.

- Co cię może interesować laska z podrzędnego wałbrzyskiego klubu?

- Zależy, kto korzystał z usług tego klubu. - Lukas uśmiechnął się i Dorota po raz kolejny zdała sobie sprawę z tego, że dobrze jest mieć Borowskiego po jasnej stronie mocy.

Ale teraz śledztwo i inne rzeczy schodzą na dalszy plan, bo chociaż stara się tego nie okazywać, okropnie się boi i patrzy ze smutkiem na milczącego Grzeska. Lukas zostawia ich samych, wchodzi do gabinetu, gdzie siedzi Jarek.

Dorota zwraca się milczącego mężczyzny.

- Jeśli musisz jechać, to...

Grzesiek kręci głową.

- Nie muszę.

- Słuchaj. Wiem, jak to działa. Zastrzyki, leki to jedno. Ale tak naprawdę minie kupa czasu, zanim będę mogła być pewna, że niczym się nie zaraziłam.

- Ile?

- Nie chcesz wiedzieć. Jedź do domu, do syna, masz swoje problemy.

- Nie mów mi, co mam robić, co mam czuć. Zostanę z tobą.

- Przepraszam, że do ciebie zadzwoniłam. To mnie przybiło, nie wiedziałam, co robić. Chyba pierwszy raz w życiu.

- Nie martw się o małą. Jest z Adasiem i moją matką. Wszystkim się zajmę, tylko nie traktuj mnie jak kolegi z sąsiedztwa. - Grzesiek złapał ją za ramię i spojrzał w oczy. - Jestem twoim facetem. Nie odwrócę się od ciebie tylko dlatego, że masz kłopoty. Czy ty mnie zostawiłaś, kiedy znalazłem się w czarnej dziurze?

- To co innego. Tu jest zagrożenie zdrowia. Boże... Helenka... - Dorota zagryzła wargi.

- Posłuchaj. Dostaniesz zaraz leki. Będziesz się systematycznie badać. Będziemy to kontrolować.

- To nie wyjdzie, Grzesiek.

- Wyjdzie. Nie wkurwaj mnie, komisarz Chorodyńska. Zawsze doprowadzam wszystko do końca. Zawsze osiągam zamierzony cel. A teraz moim celem jest życie z tobą. I nie mów mi takich herezji, bo się bardzo zdenerwuję. Nie... - Grzesiek wziął głęboki wdech. - Bardzo się wkurwię. Jesteśmy w tym razem. Ty i ja, zrozumiałaś?

Nie odpowiedziała, bo w tym momencie z gabinetu wyszedł Jarek, Lukas i nieco blady lekarz.

- Pani Chorodyńska, prosimy.

Grzesiek pocałował ją w czoło i popchnął w stronę gabinetu. Jarek i Lukas usiedli na ławce, Czarniewski stanął obok i patrzył na nich z góry.

- Dzięki - mruknął.
- Nie ma sprawy - odparł Jarek.
- Co zrobiliście lekarzowi?
- Nic. - Lukas otworzył szeroko oczy. - Wyłuszczyliśmy mu tylko, co jest teraz jego priorytetem.
- Aha. I tak dzięki.

Jarek uważnie przyjrzał się stojącemu mężczyźnie.

- Będzie dobrze. To bardzo silne leki i bardzo dobre. Zrobią jej wszystkie badania, będzie pod stałą kontrolą. Badania pod dwudziestu ośmiu dniach, potem po miesiącu, trzech, sześciu. - Jarek poczuł na sobie wzrok Grzeška. - Potem po roku, dwóch i trzech.

- Trzy lata...

- Tak to działa. Po trzech latach można mieć pewność, że nie złapało się H I V .

- Jezu...

Lukas wymienił spojrzenia z Jarkiem.

- Można jeszcze ich wszystkich wziąć na przebadanie, ale muszą wyrazić zgodę. Poza tym gnoje na złość mogą nie przyznać się, czyj to był sprzęt.

- I tak nie będzie pewności.

- Nie. Pewność będziecie mieli po trzech latach od teraz.

Grzesiek kucnął przy ścianie i zakrył twarz.

- Ja pierdołę...

- Stary. Jesteś jej potrzebny. I to bardzo. - Jarek pochylił się na kolegą.

Czarniewski drgnął i spojrzał na niego zaczerwienionymi oczami.

- A co ty myślisz? Że ucieknę jak jebany tchórz?
- Miałem nadzieję, że tak nie zrobisz.
- Będę potrzebował twoich wskazówek, pomocy.

Wiesz, jak się zachowywać, jak się pilnować.

- Wszystko ci powiem. Możesz na mnie liczyć - Jarek z Grześkiem uścisnęli sobie dłonie.

- Dobra chłopaki, ja spadam. Daj swojej kobiecie mój numer, jak wróci do pracy, będę miał dla niej ciekawy temat. - Lukas pożegnał się z dwoma mężczyznami i wyszedł.

Grzesiek ścisnął w dłoni wizytówkę Borowskiego i patrzył w drzwi gabinetu zabiegowego, czekając na Dorotę. Zawsze będzie na nią czekał. Choćby nawet ona tego nie chciała.

Jónsi „Tornado”

W salonie domu Moniki było aż gęsto od ludzi. Jarek przyniósł przekąski, pani Rudzka upiekła ciasto. Przyjechała także pani Minc. Dzieci Sylwii bawiły się z Mileną i Tymkiem. Za dwa tygodnie Jarek i Monika brali ślub, postanowili zrobić miks panieńskiego i kawalerskiego, zbierając wszystkich razem na małym przyjęciu. No, może nie wszystkich, bo zabrakło Grześka i Doroty. W międzyczasie Sylwia wystawiła na sprzedaż salon, Bernie krążył pomiędzy swoim domem a mieszkaniem swojej kobiety, Tymek jeździł non stop na trasie Bielawa - Wrocław, a Jarek z Moniką kończyli urządzać dom, szykowali się do ślubu i próbowali pomóc swoim przyjaciołom, którzy po kolei zaliczali osobiste tragedie i zakręty na kapryśnej drodze losu.

- Grzesiek dzwonił - Monika weszła do salonu, machając komórką. - Nie przyjadą.

- Jak u nich? - spytała Sylwia.
- Długotrwałe leczenie. Dorota wzięła tydzień wolnego. Z tego, co się dowiedziałam, to jakoś się trzyma, ale wesoło nie jest.
- Czarniewski nie odpuści. Trafił swój na swego - dodał Jarek.
- Ona potrzebuje wsparcia. Dzwoniłam do niej. - Westchnęła Monika. - Dziękowała. Powiedziała, że Grzesiek jest jak cień. Potem zadzwonił on i powiedział, że Dorota za kilka dni wraca do pracy, bo ma ważne śledztwo. Pytał, co ma zrobić.
- Chciałby ją zamknąć w chacie? - Bernie pokręcił głową.
- Kurczę, ale pokręcona sytuacja.
- Wszystkim nam się pokręciło. Oprócz was. - Sylwia wskazała na siedzących w jednym fotelu Jarka i Monikę.
- No widzisz. A zapowiadało się, że umiejętnie to spieprzymy - mruknął Minc, nawijając na palce włosy siedzącej obok dziewczyny. - Po tym całym bagnie wierzę, że dla każdego przyjdzie pora, aby wyprostować swoje życie, uporządkować sprawę i zacząć w końcu oddychać pełną pierśią. Całkiem niedawno sam się przebudziłem, ale najpierw musiałem sobie, i nie tylko sobie, wiele rzeczy wybaczyć.
- Mówisz, że na nas też przyjdzie kolej? - Bernie był zupełnie poważny.

- Oczywiście. Trzeba w to wierzyć, bo jeśli nie... to już teraz skoczmy na główkę.

- A jak u was? - Monika spojrzała na przyjaciół.

- Wyprowadzam się. - Sylwia uśmiechnęła się lekko. - Mam nadzieję, że sprzedam salon. Mieszkanie jest na mnie, należało do babci. Może wynajmę, mama by pilnowała. Może sprzedam? Zobaczę.

- Na razie zamieszkamy u mnie, mam dużą hacjendę. Potem pomyślimy. Może kupię dom koło ciebie, Jaro. - Bernie wyszczerzył się w uśmiechu.

- Nie zrobisz mi tego - Jarek zmrużył oczy.

- Przecież nie możesz beze mnie żyć!

- To prawda, tato ciągle pokazuje mi zdjęcia z waszych zlotów i zamęcza opowieściami - włączyła się Milena.

Bernie rzucił jej złowróżbne spojrzenie.

- Niewdzięczna córko! - widać, że sprawiało mu przyjemność zwracanie się do niej w ten sposób. - Spójrz lepiej na tego podejrzanego typa, który siedzi obok ciebie. Jeśli męczą cię opowieści o zlotach, to nie wiem, nie wiem...

- Ten podejrzan typ to ja - Tymek zmarszczył czoło. - czy Michał? - Dźgnął palcem chłopca, który głośno się roześmiał.

- Obaj!

- Ej, Berniak, nie psuj córki takimi zdjęciami.

- A niby czemu ma psuć? - Monika nagle się zainteresowała.



- Widzisz, co zrobiłeś - Jarek się skrzywił. - Chyba pizza już gotowa - ociągnął nosem, wskazując w stronę kuchni.

- Później pogadamy - przyszła pani Minc zmrużyła oczy.

- Obiecujesz? - Jarek szepnął, pocałował ją szybko i pomknął do kuchni.

Za nim podążył Bernie.

- Słuchaj, Jaro. Tak sobie myślę... Może jakoś pomóc im, wiesz, Grześkowi i Dorocie.

- Rozmawiałem o tym z Moniką. Dzwoniła do Grześka, chłop jakoś się trzyma, ale wiesz, ciężko jest.

- Kurczę, ale się narobiło... - Bernie przejechał dłonią po ogolonej głowie.

- Stary, ludzie mają gorsze dramaty.

- Wiem, wiem.

- Dadzą radę, wierzę, że wszystko będzie dobrze. Dorota dostała na czas wszelkie możliwe szczepionki.

- Najgorsze to czekanie.

Jarek pokręcił głową.

- Wiem. Ale jeśli są sobie pisani, to przeczekają wszystko.

Przyjaciel uśmiechnął się.

- Chyba masz rację. Coś w tym jest. Czasami musi upłynąć wiele lat, zanim człowiek znajdzie kogoś, komu warto oddać serce.

Jarek popatrzył nieco zaskoczony.

- No co, myślisz, że stary Berniak nie ma w sobie grama romantyzmu?
- Właśnie widzę, że ma. I to jest naprawdę... szokujące. - Minc wyszczerzył się w uśmiechu.
- Wal się.
- O! I już jesteśmy w domu. Co do Grzeška, jesteśmy z nimi w kontakcie. Nie damy im zginać.
- Dobry z ciebie chłop, Jaro.
- Weź się już zamknij. Pomóż mi z tą pizzą!

Dorota wracała z Helenką ze szkoły, dziewczynka cieszyła się, że mama ma wolne i odbiera ją wcześniej. Lubiła wprowadzić panie ze świetlicy, ale wolała jednak być z mamą. Ostatnio odbierał ją wujek Grześ, którego także bardzo lubiła, podobnie jak Adasia, który czasami też po nią przyjeżdżał.

- A Adaś kiedy przyjedzie do nas?

Dorota spojrzała na córkę.

- A kiedy byś chciała?
- Dzisiaj?
- Dzisiaj to chyba nie, jutro jeszcze czeka was szkoła, ale może w sobotę.
- A nie może mieszkać z nami? On i wujek Grześ?
- Może. Zobaczymy, wiercipięto - Dorota przytuliła dziewczynkę i poszły wolnym krokiem w stronę domu.

Gdy zbliżały się do szarego budynku, kobieta nagle zeszywniała. Na chodniku zaparkowane było

czarne wołwo. Wiedziała, czyj to samochód. Po chwili otworzyły się drzwi i ze środka wysiadł wysoki szpakowaty mężczyzna o zimnym spojrzeniu.

- To tata! - dziewczynka ścisnęła mocniej rękę Doroty.

- Pewnie chciał cię zobaczyć - ta starała się brzmieć normalnie.

- Ale dzisiaj nie wtorek.

- Chodź, zaraz się zapytamy, co go do nas przywiodło.

Gdy stanęły na wysokości samochodu, Andrzej sięgnął do bagażnika i wyciągnął torbę ze słodyczami i zestaw Lego, które Helenka uwielbiała.

- Proszę, śliczna panno - pocałował córkę w czoło.

- Dziękuję - dziewczynka odparła nieco sztywno.

- Co cię do nas sprowadza? - Dorota utkwiała w byłym mężu spokojny wzrok.

- Musimy pogadać. Ale nie przy małej.

- Niby o czym?

- Dobrze wiesz - odpowiedział, przeciągając głóski. Patrzył na nią z miną surowego profesora, ale nie robiło to na niej wrażenia. Pochyliła się i popatrzyła na córkę.

- A co powiesz na małą porcję rozrywki na placu zabaw?

- Super!

- To biegnij, zostaw prezent i zasuważ na zjeżdżalnię - Dorota wskazała nowy plac zabaw, który

niedawno postawiła administracja osiedla. Helenka ruszyła w stronę placyku, a Dorota spojrzała na stojącego obok mężczyznę.

- Więc już wiesz?

Parsknął.

- Zdziwiłabyś się, gdybym nie wiedział. Zawsze musisz pakować się w kłopoty?

- To żaden kłopot - odparła cicho.

- Jasne. Pomyślałaś może przez chwilę o dziecku?

- Cały czas o niej myślę.

- I dlatego pakujesz się do narkomańskich melin?

- Przestań. To moja praca. O co ci chodzi?

Westchnął teatralnie. Och, doskonale znała wszystkie jego miny i pozy. Naprawdę byłby z niego świetny aktor.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli Helenka zostanie ze mną, dopóki nie wyjaśni się sprawa twojego zdrowia.

- Jestem zdrowa - odparła zimno Dorota, chociaż wewnątrz cała się gotowała.

- Nie wiesz tego, stanowisz zagrożenie dla mojej córki.

- To moja córka, nie kiwnąłeś palcem w jej wychowaniu.

- Ale może teraz chcę.

- Och zamknij się! Nie masz do niej prawa. Ona się ciebie boi!

- Bo ją tak nastawiłaś! - syknął.

- Nieprawda. Zawsze mówię o tobie dobrze.  
To ty!

Oboje oddychali ciężko i patrzyli na siebie z nienawiścią. Dorota poczuła strach. Wiedziała, znała go. Jak się na coś uparł, to nie odpuszczał. W dodatku miał wielkie znajomości.

- Zastanów się nad tym. Nie chciałbym podejmować bardziej formalnych kroków, ale zrobię to, jeśli będę musiał.

- Nie mam się nad czym zastanawiać. Zachowuję środki ostrożności, Helence nic nie grozi.

- Tak samo ostrożna byłaś na akcji? - spytał z przekąsem.

- Widać dawno nie byłeś w terenie. Grzejesz dupę na stołku tam na górze i myślisz, że wszystko jest takie proste?

- Uważaj. Środki ostrożności, mówisz? - zmrużył oczy. - Z kochaniem też będziesz ostrożna? Czy myślisz, że wytrzyma trzy lata bez twojego tyłka?

- Wypierdalaj! - Dorota zacisnęła pięści, aby nie rzucić się na niego. - I nie chcę cię tu widzieć poza planem spotkań.

- To się okaże - odparł nonszalancko. Wsiadł do samochodu, wycofał, a gdy odjeżdżał, spojrzął na nią i uśmiechnął się kącikiem ust. Kiedyś lubiła ten jego zawadiacki uśmiech. Kiedyś, gdy jeszcze nie rozumiała, co on oznacza. A jego przesłanie było proste: jesteś robakiem i zniszczę cię!

Grzegorz wraz z Adasiem przyjechali w weekend do Wałbrzycha. Dorota poprosiła ich o to, mówiąc, że Helenka czeka z utęsknieniem na kolegę. Grzesiek chciał zapytać, czy ona też czeka tak na niego, ale było w jej głosie coś, co kazało mu powstrzymać się od takich odzywek. Cały czas myślał o tym, co się wydarzyło i wiedział, że musi podjąć jakieś decyzje. A właściwie już je podjął. Nie widział innej możliwości, nie w tej sytuacji.

- Mój były dzisiaj mnie nawiedził.

Gdy dzieciaki były już w pokoju Helenki, nakarmione i wykapanie, Grzesiek rozlał wino do kieliszków i przygotowywał się do powiedzenia tego, co od kilku dni siedziało mu w głowie. Ale Dorota pierwsza rzuciła swoją bombę.

- Co chciał?

- Wie o tym, co się stało. Ostrzegł mnie, że będzie chciał zabrać Helenkę.

- Co?

- Znam go. Nie odpuści.

- Nie ma prawa.

- On może wszystko. Znajdzie specjalistów, którzy potwierdzą, że narażam dziecko na niebezpieczeństwo zarażenia.

- Ty też masz swoich specjalistów. Jarek...

- Wiem, Grzesiek, wiem - odstawiła kieliszek i spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem. - Ale znam mojego eks. Jest w stanie poświadczyć wszystko.

Dostarczyć każdy spreparowany dowód, który może mu uzyskać opiekę nad małą.

- Nie daj się zastraszyć. Pomogę ci.

- Właśnie, on oczywiście wie o tobie. Boję się, że będzie także chciał zamieszać w twoim życiu.

- Zapraszam. Chętnie się z nim spotkam. - Grzesiek zacisnął szczękę.

- Nie znasz go. To psychopata.

- On nie zna mnie.

- Myślę, że powinniśmy na razie odpuścić - Dorota wzięła głęboki wdech i popatrzyła na niego. - Ty masz syna, sprawę byłej żony, masz swoje problemy na głowie.

Grzesiek patrzył na nią zmrużonymi oczami.

- Muszę zapewnić Helence bezpieczeństwo, dokończę tę sprawę i może stąd wyjadę. Mam koleżankę we Francji, ona prowadzi mały motel, potrzebuje pomocy.

- Co ty mówisz? Czy w ogóle siebie słyszysz? - Grzesiek z trzaskiem odstawił kieliszek na szklany stolik. - Nie uciekniesz przed problemami. Jeśli on ma tak mocne plecy, znajdzie cię wszędzie. Chcesz mnie zostawić? Dorota? Spójrz na mnie.

Pokręciła głową. Złapał jej twarz w dłonie i zmusił, aby na niego popatrzyła.

- Damy radę. Nie zostawię ciebie, ani ty nie zostawisz mnie. Twój były nie jest wszechmocny, też mam swoje znajomości, kontakty. Nie możesz mnie

zostawić, kocham cię. Jesteś dla mnie wszystkim, nie dałbym sobie rady bez ciebie. A ty beze mnie. Przecież doskonale o tym wiesz.

Wpatrywała się w niego, po chwili oparła czoło o jego czoło.

- Też cię kocham - szepnęła.

- Jezu, co ci przyszło do głowy? - przytulił ją i pocałował we włosy.

- To trzy lata, Grzesiek. Trzy pierdolone lata!

- Co znaczą te trzy lata w perspektywie całego życia, które chcę spędzić z tobą? Wątpisz we mnie, w nas? - odsunął ją i popatrzył spod zmarszczonych brwi.

- Boję się.

- Ja też. I co z tego? A teraz posłuchaj. Dużo o tym myślałem. Nie możemy żyć w dwóch światach naraz. Musimy podjąć pewne decyzje i ja jedną już podjąłem - sięgnął do kieszeni. - Chcę, abyś została moją żoną. Wiem, że to mało romantyczne, ale twoje słowa sprawiły, że mam tylko ochotę krzyknąć i obić czyjąś wredną mordę. Może twoja zgoda mnie nieco uspokoi.

Dorota patrzyła na niego, na trzymany w ręku pierścionek i poczuła wielką mieszaninę emocji. Tych dobrych, a także tych złych. Radość, miłość, strach, obawę, wątpliwości.

- Nie myśl, pani komisarz, chociaż ten jeden cholerny raz zdaj się na to, co czujesz, co mówi ci serce. Nie analizuj, tylko czuj.



- Myślisz, że to takie proste?  
- Nie jest proste. Ale czasami trzeba wyłączyć myślenie. Powiedziałaś, że mnie kochasz, pamiętasz?  
- Bo to prawda.  
- I ja ciebie kocham. Dokończysz tę sprawę, na którą się tak uparłaś, sprzedamy twoje mieszkanie i wyprowadzicie się z małą do Wrocławia. Zamieszkamy razem, a potem pomyślimy nad jakimś większym mieszkaniem, nie jestem biedny, nie musisz się o to martwić.

- Mam oszczędności...  
- I dobrze. Nie o tym teraz chciałem rozmawiać. Wiedz, że jesteś dla mnie bardzo ważna. I będę przy tobie w tych wszystkich trudnych chwilach. Błagam, nie wątp we mnie, bo dobrze wiesz, że mam za sobą przeszłość, której się wstydzę, której ciągle sobie nie wybaczyłem. Ale może przy tobie uda mi się to zrobić. Proszę, pobierzmy się. Wówczas ze wszystkim innym pójdzie nam o niebo łatwiej.

Dorota pogłaskała go po policzku i uśmiechnęła się.

- Jesteś strasznie wygadany.  
- To jedna z moich wielu zalet - też się uśmiechnął.  
- Myślisz, że będzie pasował? - wskazała na pierścionek.

Wsunął go na jej serdeczny palec.

- Myślę, że tak - pocałował jej dłoń. Przytuliła jego głowę do piersi. Płakała, a on wtulał się w nią,

czując, że przed nimi wiele jeszcze przeszkód, które będą musieli pokonać. Ale gdy będą razem, nic im nie grozi. Wszystkiemu dadzą radę. Gorąco w to wierzył, bo bardzo ją kochał. Wreszcie to poczuł - szczere, mocne, nieco ryzykowne uczucie. Bał się, ale jednocześnie był pełen nadziei. Wiedział, że nie pozwoli jej skrzywdzić. Nikomu. Nigdy!

30 Second to Mars „End of all days”

Gdy Dorota przyjechała do firmy, Janusz już na nią czekał. Inni kumple z wydziału także. Przytulali ją na dzień dobry, dodawali otuchy, klepali po przyjacielsku po plecach. Obawiała się trochę tego pierwszego dnia, reakcji ludzi, ale w tym środowisku takie rzeczy się zdarzały i wówczas zespół naprawdę stawał się zespołem, a nie tylko zbiorowiskiem przypadkowych ludzi.

- Masz coś? - Dorota usiadła za biurkiem i utkwiła wzrok w koleżce.

- Nic ciekawego. Nikt nic nie wie, jakby wszyscy byli ślepi, głusi i niemi. Jak te pieprzone japońskie małpki.

- Boją się. Chodzi o coś większego. Ktoś ich zastraszył albo coś obiecał, najpewniej jedno i drugie.

- To może być czubek góry lodowej, albo...

- Albo co? - Dorota przygryzła policzek.

- Albo... coś zaczyna śmierdzieć.

- Myślę, że dobrze kombinujesz.
- A co u ciebie? Wpadłeś tu i zaczęłaś z grubej rury. Martwiłem się.
- Niepotrzebnie. Dam radę.
- Z Czarniewskim wszystko okej?
- Okej. Jeśli martwisz się tym, że mógłby uciec z krzykiem, to jest wręcz przeciwnie.
- To dobrze. - Janusz wypuścił powietrze.
- Jest upierdliwy i mnie kocha. - Dorota uśmiechnęła się.
- Tym bardziej go lubię.
- Ja w sumie też - westchnęła. - Dobra, czas się wziąć za papierologię, muszę napisać raport.
- Pisz, stary już się pytał, kiedy go dostanie.
- Dzisiaj, dzisiaj. Cholera, zawsze byłam dobra z matmy, ale wypracowania mi nie szły.

Monika z Jarkiem byli zaabsorbowani zbliżającą się uroczystością. Jednocześnie ciągle martwili się o przyjaciół. Jeździli też do Iwin, do ich nowo budowanego domu, uspokajali mamy, którym także udzieliło się przedślubne szaleństwo. To wszystko sprawiło, że oboje byli bardzo zmęczeni i to nie byciem rodzicami niemowlaka, bo Lidzia była spokojnym dzieckiem i czasami już udawało się jej nawet przespać całą noc. Pozostałe sprawy, które w ostatnim czasie nagromadziły się w ich życiu, anektowały ich całą uwagę, dlatego Jarek zdecydował, że zaraz

po ślubie pojedą odpocząć do Szklarskiej Poręby. Zarezerwował pensjonat i zamierzał zabrać tam swoje dwie dziewczyny.

- A Lidzia nie jest za malutka? - spytała Monika, gdy dowiedziała się o planie Jarka.

- Nie jest. To już całkiem duża panna - wyszczerzył się do córeczki, która odpowiedziała mu radosnym bezzębny uśmiechem.

- Jest już zimno, tam będzie jeszcze bardziej...

- Kochanie, opatulimy małą, a ja w nocy opatule ciebie, co ty na to? - Jarek uśmiechnął się zawiadacko.

- No cóż - Monika uniosła brew. - Chyba muszę przystać na tę niewątpliwie atrakcyjną propozycję.

- Wiem, co lubisz, mała.

- Bawisz się w Berniaka?

- Czasami. Ale wracając do wyjazdu, narysuję tam wasz portret. Taki mam plan. Moje dwie dziewczyny i góry. Coś, co Minc lubi.

- Jak zawsze masz wszystko zaplanowane.

- Ostatnio się staram. I cieszę. Bardzo.

Monika spojrzała na niego poważnie.

- Z czego?

- Że cię mam - pochylił się i pocałował ją w usta. - Że was mam.

Ujęła jego twarz w dłonie i oddała pocałunek. Kochała go całą sobą, sercem, myślami, zmysłami. Była szczęśliwa i wiedziała, że pełnię szczęścia i spokoju

osiągną wówczas, kiedy także ich przyjaciółom jakoś wyprostują się losy. Bo na razie... Rollercoaster bez trzymanki.

Dorota odebrała Helenkę ze świetlicy, w drodze powrotnej zrobiły zakupy i teraz powoli zmierzały do domu. Nie zdążyły wejść do mieszkania, kiedy zaterkotał dzwonek u drzwi. Dorota zrobiła zdziwioną minę.

- Kto nas odwiedza?

Helenka skrzywiła się i wzruszyła ramionami.

- Otworzymy?

- Chyba tak - dziewczynka się śmiała.

Po drugiej stronie stały dwie kobiety. Jedna młodszą, druga starszą. Dorota znała je obie, kiedyś pracowała w sekcji do spraw nieletnich i współpracowała z opieką społeczną.

- Dzień dobry, pani Chorodyńska, jesteśmy z opieki...

- Wiem, skąd jesteście. Niech pani nie udaje, że widzimy się pierwszy raz. Ale już skończyłam służbę, poza tym nie pracuję już w tej sekcji.

- No tak - kobiety spojrzały po sobie. - Ale my tu jesteśmy w innej sprawie.

- Chcemy sprawdzić, w jakich warunkach mieszka małaletnia Helena Chorodyńska.

- Niech zgadnę. Inspektor Chorodyński maczał w tym palce?

- Trafiło do nas zgłoszenie, że być może nie... - młodsza pochyliła głowę, jakby nie chciała spotkać z się z surowym wzrokiem Doroty - opieka jest nienależyta.

- Kur... - Dorota zmełła przekleństwo w ustach. Wzięła głęboki wdech i otworzyła szerzej drzwi. - Proszę, proszę się przekonać, jaka patologia wychodzi z każdego kąta.

- Pani Doroto - starsza kobieta popatrzyła ze współczuciem. - To nasza praca.

Chorodyńska pokiwała głową.

- Wiem. Miejmy to już za sobą. Muszę nakarmić dziecko, dopiero wróciliśmy do domu.

Wieczorem, gdy córeczka już spała, Dorota zadzwoniła do Grześka.

- Wszystko dobrze? - spytał zaniepokojony, gdyż coś uderzyło go w jej głosie.

- Raczej nie. On już zaczął.

Opowiedziała o wizycie pracownic z ośrodka, o wywiadzie przez nie przeprowadzonym. Prawda była taka, że oczywiście wszystko jest w porządku, jej były doskonale o tym wiedział. To była wojna podjazdowa. Jego ulubiony sposób, metoda małych kroczków realizowana z doskonałą precyzją i niezwykłą starannością. Wiele razy widziała, jak niszczył tak ludzi, którzy stawali mu na drodze do awansu, podwyżki, zdobycia większej władzy. Teraz upatrzył sobie ją, znał jej słaby punkt, wiedział, że

może to wykorzystać. Nie oszukiwała się, że nagle obudziły się w nim ojcowskie uczucia. Tu chodziło o władzę. O pokazanie jej, kto jest górą. O zemstę za to, że ośmieliła się go zostawić, sprzeciwić się mu, odejść. Zacierał ręce, lecz ona nie zamierzała się poddać. Bała się, i to bardzo, bo wiedziała, do czego jest zdolny. To był człowiek pozbawiony skrupułów. Sumienia. Duszy.

- Słuchaj, porozmawiam z Jarkiem. Wiem, że on zna dobrych adwokatów. Kancelaria Borowskich...

- Znam ich. Krzysiek Borowski to brat Lukasa.

- Jezu, no tak...

- Na razie nie jest mi potrzebny adwokat.

- Dorci, warto przedstawić im sprawę. Zabezpieczyć się.

- Boję się, że może też chcieć dobrać się do ciebie.

- Życzę mu powodzenia - głos Grześka brzmiał twardo. - Nie martw się na zapas.

- W tym przypadku należy przewidywać każdy kolejny ruch.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- A wracając do normalnego życia i normalnych ludzi, to przyjadę do ciebie w piątek.

- Cieszę się i bardzo tęsknię. Zamówiłem kwiaty na ślub Minców.

- A ja zamówiłam sukienkę.

- Ojej, pierwszy raz zobaczę cię w sukience - uśmiechnął się.



- Daj spokój, widziałeś mnie już nago.
- Ale w sukience nigdy.
- Będę ją nosić tylko dla ciebie.
- I to bardzo dobra wiadomość.

Ślub Moniki i Jarka był taki sam, jak oni sami. W atmosferze relaksu, ciepła i radości. Urzędnik, który prowadził uroczystość, wykazał się poczuciem humoru, Bernie i Sylwia doskonale sprawdzili się w rolach świadków. Do urzędu zawitali najbliżsi przyjaciele, rodzina, a także znajomi i sąsiedzi Moniki. Przyjechał także ojciec Grzeška, który nie zbliżał się do syna, obserwował tylko z daleka jego i rudowłosą kobietę przytuloną do ramienia pierworodnego. Przywitał się za to z Moniką i Jarkiem, a także z Marią, która wyglądała na szczęśliwą.

- Witaj - ukłonił się i pocałował ją w dłoń.
- Witaj.
- Bardzo dobrze wyglądasz.
- Dziękuję. I tak też się czuję.

Pan Czarniewski oparł się o kolumnkę i popatrzył na zbierających się gości.

- Ładna z nich para. Wreszcie wszystko się ułożyło. Maria zerknęła na niego.
- Tak. Wreszcie. Cieszę się, że czasami ludzie potrafią się dogadać.
- No tak... Nie zawsze tak jest.

- Trzeba się przemóc. I schować dumę. Pamiętaj o tym, że dzieci są najważniejsze - popatrzyła mu w oczy i odeszła.

Przyjechali także Borowscy, czyli Łukasz i Magdalena wraz z dwójką dzieci: starszym chłopcem i małą dziewczynką.

- Nie mówiłeś, że masz dwójkę dzieci - Jarek przywitał się z Lukaszem.

- Kacper jest synem Magdy z pierwszego małżeństwa - gdy wypowiadał to ostatnie słowo, jakaś dziwna twarda nuta zabrzmiała w głosie mężczyzny i Jarek pomyślał, że nie chce w sumie wiedzieć, co się stało z tamtym facetem. - A teraz to mój syn. Kacper Borowski.

- Wszystko jasne. Dzięki, że przyszliście - kiwnął w stronę ładnej blondynki, która trzymała za rękę Lukasa.

- Łukasz wiele mi o was opowiadał. Uznałam, że muszę was poznać. Taka para z taką historią... - Magdalena uśmiechnęła się.

Stojąca obok Monika odwzajemniała uśmiech.

- No fakt, musieliśmy nieźle namieszać, aby w końcu dojść ze sobą do ładu - odparła.

- Mogłabym wiele opowiedzieć na temat mieszania w życiu. Twój facet też przed tobą uciekał? - blondynka mrugnęła.

- I to niejednym razem.

- Magdaleno, chyba jesteś zmęczona? Może pójdziesz na ławeczkę i usiądziesz - Łukasz spojrział na żonę.

- Dobrze, dobrze. Widzę, że muszę spotkać się z Moniką, bo mamy wspólny temat, Maďralo.

Łukasz pochylił się i pocałował żonę.

- Dobra metoda na zamknięcie ust - mrugnął i przygarnął dziewczynę do siebie.

- Też ją stosuję. - Jarek był zupełnie poważny, a Monika przewróciła oczami.

- Jest nasza pani komisarz. Kochanie, muszę cię zostawić, mam sprawę do władz - Łukasz spojrział na Magdę.

- Tylko uważaj - mruknęła.

- Jak zawsze, piękna.

Monika patrzyła na tę niezwykłą parę. Znała po części historię Lukasa, ale oczywiście nie do końca. Podziwiała Magdę, której udało się poskromić tego dzikiego faceta, który, nawiasem mówiąc, wyglądał na trudnego do jakiegokolwiek poskromienia. A jednak gdy patrzył na żonę i dzieci, w jego oczach pojawiała się niesamowita łagodność, miłość i oddanie. A także ostrzeżenie. Dla potencjalnego wroga.

Przyjęcie odbyło się w domu rodzinnym Jarka, zaproszona została najbliższa rodzina oraz przyjaciele. Po obiedzie towarzystwo rozpierchło się po dużym salonie, rozmawiając, śmiejąc się. Niektórzy

rozpoczynali już tańce. Na przykład Bernie, który wywijał z Sylwią i Mileną.

- Cały Berniak. Mistrz parkietu - Jarek się śmiał.

- Jak na tak dużego faceta, nieźle sobie radzi. -

Monika także się śmiała.

- A czy ja mogę zatańczyć z panną młodą? -

Grzesiek skłonił się lekko.

- Och daj spokój z tym nazewnictwem - Monika pokręciła głową.

- No co? Jesteś jeszcze całkiem młodą.

- Gorzej z tą panną.

- No dobrze, to proszę do tańca panią Minc. Może być? - podał jej ramię.

- Lepiej.

Tańczyli, rozmawiając.

- Popatrz, gdzie jesteśmy. Jakiś czas temu nie wyobrażałem sobie takiego obrotu sprawy.

- Ja też nie.

- Robiłem wiele rzeczy, żeby to spieprzyć i nie dopuścić do takiej sytuacji. Przepraszam cię za to.

- Grzesiek. Już przepraszałeś - uśmiechnęła się.

- Wiem, ale ciągle nie mogę sobie pewnych rzeczy wybaczyć.

- Uwierz mi, każdy z nas ma sobie wiele do wybaczenia. To przyjdzie z czasem. Teraz masz inne priorytety.

- Wiem. I jestem szczęśliwy. A jednocześnie się boję.

- Będzie dobrze. Kochacie się, macie przyjaciół, pamiętaj, że zawsze możecie na nas liczyć. - Monika uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Dziękuję. Wiem o tym. I wiesz co?

- Tak?

- Chyba wolę być twoim przyjacielem niż chłopakiem.

- Całkiem trafne spostrzeżenie - roześmiała się.

Dorota sączyła czerwone wino i patrzyła na pokrytyjesiennymi liśćmi ogród. Czuła się dobrze, wreszcie trochę się zrelaksowała, Grzesiek dbał o jej dobry nastrój, a przyjaciele Jarka, którzy przyjechali na motocyklach odziani w skóry, głośni i weseli, sprawili, że ślub stał się całkiem interesującym widowiskiem.

- To co, pogadamy? Chciałem wcześniej podejść, ale byłaś zajęta - usłyszała niski głos tuż za uchem.

- Czy ty zawsze jesteś na służbie? - Odwróciła się i spojrzała w brązowe oczy Łukasza Borowskiego.

- Wiesz, jak jest. Zło jest wszędzie.

- Lukas - filozof. Coś nowego.

- Nie znasz mnie jeszcze, pani komisarz - uśmiechnął się przekornie.

- Nie wiem, czy chcę poznać.

- Byłabyś zachwycona.

- Dobrze, dobrze, mów, co tam masz dla mnie.

- Podejrzewam, że nikt nic nie wie, nikt nie chce mówić, nawet jakbyście zrobili milion nalotów na ich lokale, to i tak nie otworzy im to ust. Czy nie tak?

- Coś w ten deseń - mruknęła.
- Dam ci namiar na koleśia, z którym robiłem jeden temat.
- Chyba sporo masz tych koleśiów od wspólnych tematów?
- Nazbierało się przez lata - błysnęła uśmiechem.
- Co to za koleś?
- Taki jeden. Pracuje w firmie.
- Gliniarz?
- Tak, stróż prawa.
- Okej. Jak mam się z nim skontaktować?
- On uderzy do ciebie, powie, że... się znamy. Pogadacie. Ma wiele ciekawostek do sprzedania.
- Dzięki. Słuchaj - spojrzała mu w oczy. - Dlaczego to robisz?

Lukas objął się ramionami i popatrzył na nią z góry. W jego oczach dojrzała przez ułamek sekundy ból pomieszany ze złością. Po chwili znowu patrzył z humorem i ironią.

- Widzisz tę blondynkę, która tańczy z Jarem?
  - Twoja żona.
  - No. Masz już odpowiedź, piękna pani komisarz.
  - Rozumiem - uśmiechnęła się.
  - Myślę, że nie do końca. Nieważne. Zatańczymy? - uniósł brew i podał jej ramię.
  - Tańczyłeś kiedyś z policjantką?
- Zmarszczył czoło.

- Cholera, chyba nie. Tańczyłem z policjantami, ale nieco inaczej. Raczej pogrywałem z nimi.

Przewróciła oczami.

- Wiem, jestem niereformowalny. Magda ciągle mi to powtarza. Chodź, pani komisarz. Potrzebujesz wyluzowania. Jestem niezziemskim tancerzem. - Po-ciągnął Dorotę w stronę tańczących par. Miał rację. Tańczył świetnie, a Dorota na chwilę zapomniała o wszystkich troskach i zmartwieniach. Potem trafiła w ramiona Grzegorza, który zadbał o jej dobry humor, tańcząc z nią i pojąc winem na przemian. Tego jej właśnie było trzeba. Chociaż ten jeden raz.

Wszyscy bawili się doskonale. Świeżo poślubieni małżonkowie także.

- Jak się pani czuje, pani Minc? - Jarek przytulił Monikę, kołysząc się w spokojnym tańcu.

- Całkiem nieźle.

- Obrączka ci nie ciąży?

- No właśnie. Czuję te okowy.

- Dasz radę dźwigać ją przez następne półwiecze?

- Optymista.

- No co? Medycyna poszła do przodu.

- Jasne, mój ty Derecku\*!

- Jestem przystojniejszy od niego.

- Na pewno skromniejszy - roześmiała się.

\* Dereck Sheperd, bohater popularnego amerykańskiego serialu „Chirurgzy”.

Patrzył na jej roziskrzoną twarz, przygarnął ją jeszcze bliżej i mocno pocałował.

- I na pewno lepiej całujesz - powiedziała cicho.

- Kocham cię. Do końca życia będę ci to mówił. Żeby nie okazało się, że robiłem to zbyt rzadko.

- Bez obawy. Starczy nam życia na to, by się kochać zawsze. - Przytuliła się mocno do niego. Czuła bicie jego serca. Była jego, a on był jej. Wreszcie znalazła spokój. I jego. Miłość okupioną tęsknotą i łzami. Było warto. Teraz przed nimi całe życie.



30 Second to Mars „The Kill”

Dorota siedziała w samochodzie na wrocławskich Bielanych i czekała na ten kontakt od Lukasa. Facet faktycznie zadzwonił, przedstawił się tak, jak zapowiedział Borowski i umówili się na parkingu przed Ikeą we Wrocławiu. Powiedziała Januszowi, że spotyka się z człowiekiem, który może pomóc im w śledztwie. Oczywiście partner chciał jechać z nią, ale nie zgodziła się, bo facet wyraźnie zaznaczył, że ma być sama. Poza tym spotykała się w biały dzień na zaludnionym parkingu, nic nie mogło jej grozić.

Koło trzynastej ujrzała krępego, napakowanego mężczyznę po czterdziestce zmierzającego w stronę jej samochodu. Dokładnie mu powiedziała, jakim autem przyjedzie, i w której części parkingu będzie stała. Gdy go ujrzała, nieco się uspokoiła. Znała gościa.

- Cześć - podał jej rękę, gdy usiadł na miejscu pasażera.

- Cześć.
- Znamy się - zmrużyła oczy.
- No raczej. Szczytno.
- Dokładnie.
- Przejedziemy się?
- Okej.

Wyjechali z parkingu, ruszyli dwupasmówką w kierunku Kobierzyc. Tam była mała knajpka, gdzie towarzysz kazał się zatrzymać. Weszli do środka, okazało się, że lokal był jeszcze zamknięty, ale oni mogli wejść i spokojnie porozmawiać.

- Taka twoja miejscówka? - rozejrzała się dookoła.
- Przynajmniej nie ma tu uszu i oczu.
- No tak. Dobre miejsce. A więc? Masz coś dla mnie? - utkwiała w nim wzrok.
- Nie marnujesz czasu.
- Czas to pieniądz. W tym wypadku czas działa na korzyść jakiegoś dupka, który zadusił prostytutującą się szesnastolatkę.

Mężczyzna patrzył na nią przez chwilę bez słowa, jakby się nad czymś mocno zastanawiał. Oparł się plecami o drewniany bar i pokręcił głową.

- To jest śmierdząca i delikatna sprawa. Wpadłem na to dzięki jednemu ucholowi, który był mi dużo winien. Uchol jest całkowicie kryty, dlatego spotykasz się ze mną. A prawda jest taka, że gdyby nie Lukas i jego właściwie stawiane pytania, pewnie dałbym sobie spokój. Sam zbyt wiele ryzykuję.

- Rozumiem.

Patrzył na nią przez chwilę bez słowa.

- Kurwa, to jest bardzo ryzykowne. Zwłaszcza dla ciebie.

- To znaczy?

- Dobra. Obiecałem Lukasowi, że ci pomogę. I to nie tylko zawodowo.

Dorota nic nie rozumiała.

- No. Moje ucho kiedyś babrało się w handlu żywym towarem. Ściągali dziewczyny z krajów byłego bloku wschodniego. Jeden gang został rozbity, pamiętasz, nasz duży kolega miał w tym swój udział?

- Tak, to była głośna sprawa.

- No. Ale ten biznes szybko się odradza. Jak cholerny Feniks z popiołów.

Dorota uśmiechnęła się kącikiem ust.

- No. Tak więc moje ucho tam działało, ale nie długo, bo wpadł w moje ręce, nie powiem, że bez pomocy naszego dużego przyjaciela.

- Lukas urasta do rangi supermena.

- Coś w ten deseń. Wiesz jak jest, on ma potężną siatkę starych zależności. Mniejsza z tym. Tak więc uchol wpadł i dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy. Że niektóre z lasek były dostarczane do jednej z luksusowych agencji w stolicy, która specjalizowała się w tak zwanych udziwnieniach.

- Sado-maso?

- Nie tylko. Pełen pakiet. Duszenie, pozorowane gwałty, polowania. Takie tam zabawy.

- Zajebiście.

- No. Potem, jak uchol wpadł, mignęła mu przed oczami pewna twarz.

Chorodyńska czekała.

- Ta twarz - gliniarz wyciągnął z kieszenie zdjęcie i podał jej.

- O kurwa.

- No. To jeden ze stałych klientów. Na pewno lubi udziwnienia.

- Kurwa...

- No dokładnie.

- Macie jakichś świadków?

- Mamy dwie dziewczyny, które boją się mówić.

Jak one wszystkie.

Dorota potarła czoło.

- Muszę się z nimi spotkać.

- Zapomnij. Nie będą chciały z tobą gadać. My to załatwimy.

- My, to znaczy kto?

- Ja i Lukas. Ty pokaż to zdjęcie w tym klubie u siebie i zobacz, jak zareagują. Ale zrobisz to wówczas, kiedy damy ci sygnał, że dziewczyny chcą współpracować. Bo wiesz, co się stanie, gdy to wyjdzie? A gwarantuję ci, że wyjdzie od razu, gdy tylko opuścisz ten przybytek rozkoszy.

- Wiem. Ale chcę złapać skurwiela.

- Wiem. Mogę ci tylko powiedzieć, żebyś uważała.
- Nie musisz mi tego mówić.
- No tak. Jesteśmy w kontakcie. Czekaj na sygnał.
- Dzięki.

Odwiozła go z powrotem na parking na Bielany, pożegnali się kiwnięciem głową. Gdy wracała do Wałbrzycha, wybrała numer do Grzeška.

- Hej, słuchaj, mam prośbę - zaczęła prosto z mostu.
- Co się dzieje?
- Weźmiesz do siebie Helenkę na trochę? Napiszę jej zwolnienie, weźmie zeszyty, książki, pouczymy się w domu.

Grzesiek się zaniepokoił.

- Stało się coś?
- Nie, tylko kończę tę sprawę i mogę siedzieć długo w firmie.
- Dorota. Nie wciskaj mi kitu.

Westchnęła. Nie potrafiła kłamać.

- Wszystko opowiem ci w domu. Przyjadę dzisiaj wieczorem.

- Przyjadę po was.
- Nie ma sensu i tak muszę wracać moim autem jutro rano.
- Dobrze. Trochę mnie martwisz, ale cieszę się, że przyjedziecie. Czekam.

- Okej, pa!

Wyłączyła się, pogłośniła muzykę i nacisnęła na gaz. Złapie gnoja. I skończy to. Raz na zawsze!

W nocy, gdy leżała koło Grzeška, poczuła jego wzrok na sobie.

- Nie możesz spać? - odwróciła się. Widziała jego błyszczące w ciemności oczy.

- Martwię się.

- O co?

- O ciebie. Boję się, że coś ci się stanie.

- Wiem. Rozumiem. Ale muszę to skończyć.

- Czego się dowiedziałaś? Coś się stało? Nic mi nie mówisz.

- Na razie badam pewien trop - odparła wymijająco.

- Możesz mi powiedzieć wszystko - pogłaskał ją po policzku. Przymknęła oczy. Przyzwyczajała się do takich prostych gestów pełnych miłości, szczerego uczucia. Nie była tego nauczona. Kiedyś służyła do innych celów, bardziej przyziemnych, do zaspokajania pragnień, do błyszczenia, bycia rekwizytem. Nienawidziła tego, ale przez jakiś, dopóki całkowicie się nie uwolniła, musiała to znosić. Nigdy jednak nie było w tym nic szczerego, prostego i czystego. Z Grzeškiem było inaczej. Ufała mu. Ale chciała go chronić. I bała się, że to w jakiś sposób może się na nim odbić.

- Wiem. I powiem. Niedługo wszystko się skończy, obiecuję - westchnęła.

- Chcę się z tobą ożenić. Jak najszybciej. Helenkę możesz przenieść do szkoły Adasia. Załatwię

wszystko. Chcę mieć was przy sobie - pocałował ją w usta.

- Nie możemy...

- Wszystko możemy. Będzie dobrze, ja to wiem, tylko bądź ze mną, moja Dorci - przytulił ją mocno.

- Jestem. Będę. Nigdzie się nie wybieram - szepnęła, powstrzymując łzy. Bardzo chciała w to wierzyć. Ale nadal czuła strach, że to jeszcze nie koniec. Że dopiero wszystko się zaczyna. Jedyne, czego pragnęła, to ochronić córkę i jego, mężczyznę, którego wpuściła do swojego serca. Ale była mu winna szczerść. Poza tym musiała go ostrzec i przygotować. Na wszystko. Gdy skończyła mówić, pokazała zdjęcia. Grzesiek wziął głęboki wdech.

- Czy ktoś inny nie może się tym zająć?

Potrząsnęła głową.

- Dorota?!

- Pewnie może. Ale to ja muszę to skończyć. Poza tym w tej chwili jestem zależna od Lukasa i jego kontaktów. Nie wiem, czy z kim innym będzie chciał współpracować.

- Boże. Boję się. Dorota, boję się o ciebie - przytulił ją tak mocno, że nie mogła oddychać.

- Ja też się boję. Ale to jedyna droga, żeby wszystko zakończyć. Czuję, że to muszę być ja. Rozumiesz? - spojrzała mu w oczy. Niebieskie, błyszczące, które ukochała.

Rozumiał.

Nazajutrz z samego rana pojechała do Wałbrzycha. Helenka została z Grześkiem, chociaż najchętniej poszłaby do szkoły razem z Adasiem. Dorota wiedziała, że musi jak najszybciej przeorganizować swoje życie, bo nie chciała, aby dziecko czuło się niepewnie. Zwłaszcza, że dziewczynka świetnie dogadywała się z Grześkiem, a ten traktował ją na równi z synem. Wiedziała, że będzie im z nim dobrze. Kochała tego faceta, wierzyła mu. I w głębi ducha podziwiała. Że zdecydował się na nie. Obie. Jakaś mała iskra niepewnej swego dziewczynki ciągle w niej tkwiła, skutecznie chowana przed spojrzeniem innych. To taka jej mała tajemnica obnażająca Dorotkę pełną obaw i wątpliwości, że ktoś naprawdę mógłby ją bezinteresownie kochać.

Wraz z Januszem pojechali do znajomej agencji, właścicielka z lekkim znużeniem przyjęła ich w swoim małym gabinecie.

- Przecież powiedziałam, co wiedziałam. Nic się od tamtej pory nie zmieniło.

- Śledztwo się toczy. A ja chciałam pokazać ci pewne zdjęcie - Dorota wyciągnęła z szarej teczki kolorową fotografię. - Czy kiedykolwiek ten mężczyzna był w twoim lokalu?

Kobieta spojrzała na zdjęcie i poszarzała na twarzy. Wzięła szybki wdech i pokręciła przecząco głową.

- Nie. Nigdy go nie widziałam.

Dorota spojrzała na Janusza.



- Słuchaj, nie musisz się bać. Mamy na niego kwity. Mamy świadków. Nikogo od ciebie, nie bój się - Janusz szybko dodał, widząc, że kobieta się wzdrygnęła.

- To jest gruby temat. Nie chcę kłopotów - odparła cicho po chwili zastanowienia.

- Nie będziesz ich miała. Kiwnij tylko głową, jeśli go poznajesz.

Przesłuchiwana odwróciła wzrok i kiwnęła.

- To jeden ze stałych klientów. Lubił... różne rzeczy. Dziewczyny się go bały - dodała ciszej.

Dorota wymieniła z partnerem spojrzenia.

- Sądzisz, że mógłby posunąć się za daleko?

- Ja nic nie wiem.

- To już mówiłaś. Ale skoro lubił dziwne zabawy, to może jakaś zabawa wymknęła się mu spod kontroli?

Kobieta zapaliła drżącą ręką papierosa.

- Mogę? - spytała trochę za późno, bo już wydumuchiwała dym nosem.

- Jesteś u siebie - Dorota wzruszyła ramionami.

- Myślę, że ten pojeb był zdolny do wszystkiego. Ale ode mnie tego nie usłyszeliście.

- Nic nam nie powiedziałaś - Janusz uniósł dłoń w obronnym geście.

Gdy wracali do firmy, Dorota wybrała numer do człowieka, który wiedział niemal wszystko.

- Macie te dziewczyny? - spytała bez ogródek, nie zwracając sobie głowy przedstawianiem się.

- Pani komisarz, a jakieś miłe słowo na dzień dobry? - Lukas jak zawsze miał dobry humor.

- Dostałam sygnał od tego kolesia z firmy, byłam w agencji, pokazałam fotę. Wszystko się potwierdziło. Myślałam, że nie lubisz tracić czasu.

- Ostatnio trochę inaczej patrzę na życie.

- Słuchaj. Nasz świadek potwierdził.

- No, tak myślałem. Dobra. Masz rację. Trzeba kończyć tę farsę. Jutro w Kobierzycach. Tam, gdzie ostatnio. Dziesiąta wieczór.

- Będziesz tam?

- Jasne. Beze mnie nikt z tobą nie porozmawia.

I bądź sama.

- Będę.

Janusz spojrział na siedzącą obok partnerkę.

- I co?

- Jutro przywiezie te dziewczyny. Mam jechać sama.

- Nie lubię, jak jeździsz sama.

- Lukas tam będzie, nic mi nie grozi.

- I tak nie lubię.

Jechali przez chwilę w milczeniu.

- I co z tym zrobisz?

Dorota oparła głowę i zamknęła na chwilę oczy.

- Dora?

- Zamknę temat - mruknęła.

- Jestem z tobą. Pamiętaj.
- Wiem - otworzyła oczy, uśmiechnęła się i spoj-  
rzała na niego.

Janusz był porządnym facetem i oddanym partnerem. Wiele razy stawał w jej obronie, kiedy ponosiły ją emocje i działała szybciej, niż myślała. Ale teraz była przeświadczona, że musi poradzić sobie sama. To była sprawa osobista, jej rozprawa nie tylko z psychopatą i zbrojnym, ale także z całym jej dotychczasowym życiem. Zrobi to, zamknie temat. A potem... Może w końcu osiągnie spokój?

Marylin Manson „Mobscene”

Lukas siedział z dwiema dziewczynami w rogu lokalu, który należał do jego dawnego kumpla. Obie były bardzo młode, nie miały jeszcze dwudziestki. Nie wnikał, jak znalazły się w obecnej sytuacji, nie jemu było oceniać, dobrze wiedział, że życie czasami układa się tak, że człowiek nie ma wyjścia i robi coś, co niekoniecznie zgadza się z jego sumieniem czy moralnością. Ale uważał, że psycholii i niebezpiecznych wariatów trzeba tępić. Poza tym nie lubił tego gościa. Kiedyś, dawno temu, ich drogi się zeszyły. Doskonale pamiętał nadętego karierowicza z chorymi pomysłami i upodobaniem do młodych pańienek.

Spostrzegł rudowłosą, która podjechała prywatnym samochodem, zaparkowała, a teraz szła w kierunku baru. Podziwiał ją. Znał jej historię, wiedział co przeszła, wiedział, co przechodziła teraz. Była naprawdę twarda. Mocna. A na dodatek jeszcze takie

coś. Dlatego zdecydował się jej pomóc. Zaangażował się, chociaż obiecywał Magdzie, że nie będzie ryzykował, nie będzie wplątywał się w jakieś dodatkowe sprawy, które nie leżały w jego gestii. Ale Magda rozumiała. Opowiedział jej wszystko, poza tym sama poznała Dorotę i Grześka na ślubie Minca. Magda zawsze go rozumiała. Był cholernym szczęściarzem. Wiedział o tym doskonale.

- Cześć. - Dorota kiwnęła głową, gdy podeszła do ich stolika.

- Witaj - Łukasz wstał i podał jej krzesło. - Napijesz się czegoś?

- Nie, dzięki.

- To Ada i Malwina - przedstawił dwie dziewczyny, które nieufnie patrzyły na rudowłosą kobietę o stalowym spojrzeniu.

- Cześć, jestem Dorota. Dziękuję, że chciałyście się spotkać.

Dziewczyny zerknęły na Lukasa. Ten spokojnie pokiwał głową.

- Możecie jej ufać. Tak jak mnie.

Blondynka, która miała na imię Ada, pociągnęła colę przez rurkę.

- A więc szukacie haka na Alberta?

Dorota zerknęła na Lukasa.

- Alberta?

- Albert De Salvo. Dusiciel z Bostonu. Kumasz? - Lukas odparł poważnie.

- Jezu - Dorota szepnęła, ale wzięła się w garść. - Tak, szukam na niego haka. Zginęła młoda dziewczyna. Podejrzewam, że on miał z tym coś wspólnego.

- No raczej. To był kompletny świr. Lubił ma-  
łolaty, nawet ja już byłam dla niego za stara, cho-  
ciaż za pół roku kończę dopiero dwudziestkę. Na  
całe szczęście zresztą. Tylko raz miałam nieprzy-  
jemność się z nim spotkać. I nigdy więcej. Malwa  
miała mniej szczęścia - kiwnęła na milczącą do tej  
pory szatynkę.

- Ile masz lat? - Dorota spojrzała na dziewczynę,  
która wyglądała na niepełnoletnią.

- Dziewiętnaście. Spoko, mam dowód.

- Nie wyglądasz.

- I dlatego to go kręciło.

- Mów.

- Przychodził raz, dwa razy w tygodniu. Zawsze  
umawiał się z szefową, wchodził tylnym wejściem.  
Wiesz, skórzana kurtka, bejsbolówka na głowie, oku-  
lary. Czułam, że się kamufluje. No, ale do nas przy-  
chodzą faceci z różnych środowisk, znani, mniej  
znani. A ten w dodatku lubił specyficzne rzeczy.  
Lubił mnie podduszać. To go kręciło. W ogóle był -  
dziewczyna zerknęła na koleżankę, a ta machnęła  
ręką. - pojebany. I zły. Bałam się go. Czasami mia-  
łam wrażenie, że się nie zatrzyma, że naprawdę zrobi  
mi krzywdę. Ale kontrolował się. Lecz chyba nie do  
końca, skoro... No wiesz.

- Wiem - Dorota miała wrażenie, że zaraz pęknie jej czaszka. Panowała nad sobą, ale w środku wszystko w niej chodziło. Czuła na sobie wzrok Lukasa. Zdawała sobie sprawę, że on wie, co się z nią w tej chwili dzieje.

- W każdym razie myślę, że to poszło za daleko. Nie mam zamiaru być jego kolejną ofiarą. Skoro raz się zapomniał...

- Jesteś pewna, że to był on?

Malwina spojrzała na Adę. Ta odchrząknęła i znowu pociągnęła colę przez rurkę, siorbiąc nieco.

- To on. Spotykał się z tą małą z Bułgarii. Znałyśmy ją. Tam wszyscy się znają. Szkoda dziewczynki.

- Dzięki. Popatrzycie jeszcze na zdjęcie?

- Dawaj.

Dorota pokazała im tę samą fotografię, którą wcześniej przedstawiła właścicielce wąłbrzyskiej agencji.

- To on. Jest psem. Tak jak ty - Ada zmierzyła Dorotę ostrym spojrzeniem.

- Wiem.

- Myślą, że jak są psami, to mogą za darmo. Albo mogą wszystko. Nie tym razem.

Dorota pokiwała głową.

- Masz rację. Dzięki.

Pozbierała swoje rzeczy i zaczęła wstawać.

- Odprowadzę cię - Lukas także się podniósł.

W milczeniu wyszli na zewnątrz i podążyli w kierunku jej samochodu.

- Kurwa... - Dorota nagle pochyliła się, opierając dłonie na kolanach.

- I tak się trzymałaś - Lukas podniósł ją i poprowadził do auta.

- Dusiciel z Bostonu. Kurwa...

- Wiem, wiem. - Przytulił ją i pozwolił na chwilę słabości. Za moment Dorota się wyprostowała i odsunęła.

- Dzięki.

- To zostanie między nami - uśmiechnął się lekko.

- Myślisz, że będą zeznawać?

Pokiwał głową bez słowa.

- Nie wiem, jak mam ci dziękować.

- Nie dziękuj. Dokończ to. Chcę tego gnoja widzieć za kratkami.

Dorota przyjrzała się kamiennej twarzy mężczyzny i dostrzegła w jego brązowych oczach nienawiść.

- Miałeś z nim coś?

- Miałem. Nie tylko ja. Ktoś, kogo znałem, trafił na niego w nieodpowiednim momencie. A ten gnojek zawsze miał chętnę ręce do małolat. Nieważne. To psychol i zasługuje na karę.

- Raczej...

- Tym bardziej cię podziwiam.

- Niepotrzebnie. Kiedyś sama w to weszłam.

- Słuchaj, wiele rzeczy cię usprawiedliwia.

- Byłam ślepa. - Dorota pokręciła głową.



- Z tobą...? - Lukas patrzył na nią uważnie.
  - Nigdy. Ale realizował się w inny sposób.
  - Kurczę, dziewczyno...
  - Było, minęło. Będę twoją dłużniczką do końca życia.
  - Zaprosz mnie na ślub. Ostatnio to modne.
- Uśmiechnęła się.
- Dobry z ciebie drań, Lukas.
  - Cały ja. Trzymaj się, piękna. I dzwoń. W każdej chwili.
  - Będę.

Wyjechała na drogę, ale poczuła, że musi się zatrzymać. Zjechała na pobocze i włączyła awaryjne. Zerknęła na komórkę, widziała kilka nieodebranych połączeń do Grzeška i Janusza. Wysłała im esemesa, że wszystko okej, że zadzwoni później. Teraz musiała być sama. Przez chwilę. Oparła głowę o kierownicę i zamknęła oczy. Spod zamkniętych powiek ciekły jej łzy. Musiała to wypłakać, wyrzucić to z siebie. Pragnęła zapomnieć, choć wiedziała, że to nie będzie proste. Umiejętnie zakamufluje wszystkie złe uczucia, okrutne wspomnienia i brudne myśli głęboko w podświadomości. Będzie je tam trzymać i pilnować, aby nie wydostały się na zewnątrz. Jak zawsze. Jej wewnętrzny świat koszmarów z przeszłości. Jej ciągły wyrzut sumienia, że nie wiedziała, że nie wyczuła, nie rozpoznała. Może wówczas... Pokręciła głową, wytarła twarz. Spojrzała w lusterko,

wyglądała koszmarnie. Sięgnęła po chusteczkę, wytarła oczy i poprawiła włosy.

- Koniec wycia, weź się w garść. Masz sprawę do zrobienia.

Wzięła kilka głębokich wdechów, odpaliła silnik i wyjechała na drogę. Wybrała numer do szefa wydziału. Nieważne, że było późno. Musiała z nim porozmawiać.

Bernie patrzył, jak Milena zapina kurtkę i wsiada na motocykl wraz z Tymoteuszem. Ubłagała, aby zgodził się puścić ją do Bielawy na weekend. Mieli jechać gdzieś razem z Krupami, wiedział, że nic złego jej nie spotka. A jednak się martwił. Ufał córce, była mądra i odpowiedzialna. Ufał też Tymkowi, chociaż w jego przypadku był nieco powściągliwy. Wszystko ma swoje granice, nie szalejmy. Z drugiej strony wiedział, że zakazy niewiele dadzą, młodzi i tak znajdują sposób, aby się widywać. Wolał więc mieć to pod większą lub mniejszą kontrolą.

Gdy odjechali, postanowił w końcu oddzwonić na numer, z którego ktoś dobijał się do niego już od pół godziny. Doskonale wiedział, kto dzwoni.

- Halo? No wreszcie! - Kaśka była zdenerwowana.
- Jeździłem.
- Nadal szalejesz na motocyklu?
- Oczywiście.
- Jak Milenka?

- W porządku.
  - Rozmawiałam z nią w ubiegłym tygodniu, mówiła, że spotyka się z jakimś chłopcem. Znasz go?
  - Znam. Syn kumpla.
- Cisza świdrowała mu uszy.
- Też motocyklista?
  - No raczej. Widzisz w tym coś złego?
- Kaśka westchnęła.
- Ostatnio zrewidowałam kilka swoich poglądów na życie. Wolałabym, aby Milenka nie szła moim śladem.
  - Aż tak źle na tym wyszłaś?
  - Nie. Ale wszystko popsułam.
- Teraz on milczał.
- Bernard?
  - Jestem, jestem.
  - Powoli rozumiem wiele rzeczy. I zaczynam je sobie wybaczać. Chciałabym, abyś ty mi także wybaczył.
  - Już chyba dawno to zrobiłem.
  - Masz kogoś?
- Zawsze kierowała się intuicją. Poza tym znała go. Tak łatwo by nie zapomniał.
- Tak - odparł krótko.
  - To poważna sprawa?
  - Bardzo.
  - To dobrze. Ja... też kogoś spotkałam.
  - To super.

- Za miesiąc wracam. I wiesz co? Chyba będziemy się częściej widywać.

- Wracasz do Polski?

- Tak. On mieszka w Krakowie. Pomyślałam, że w sumie mieszkać mogę wszędzie. Ale jednak ciągnie mnie do domu.

- Nie zabierzesz teraz Mileny.

- Od razu zakładasz, że coś takiego mogłabym zrobić?

- Chcesz szczerzej odpowiedzi?

- Oczywiście.

- Właśnie tak zakładam. Zawsze robisz to, co chcesz i co uznajesz za słuszne, nie licząc się z uczuciami innych.

- Auć.

- Taka jest prawda, Kacha.

- Wiesz, że nie lubię, jak tak do mnie mówisz.

- Wiem.

- Jesteś złośliwy.

- Jak zawsze.

- I za to cię kochałam.

Westchnął.

- Nie chcę się kłócić. Znalazłem z Milką wspólny język. Dogadujemy się. Wreszcie. Czuję, że w moim życiu jest jakiś cel. Oprócz, oczywiście, mojego osobistego życia. Zostawją u mnie, jest szczęśliwa. Uczy się dobrze, ma chłopaka. Jest git.

- Bernard, wiem, że masz o mnie nie najlepsze

zdanie. Ale nie zamierzałam wrywać jej ponownie z życia, które sobie na nowo zbudowała. Zbudowałaście. Nie tym razem. Gdy zda maturę, sama zdecyduje co dalej, to mądre dziecko.

- Dobrze ją wychowałam.

- Och, Berniaku - zwróciła się do niego ksywką, której niegdyś nie cierpiała. - To nasza córka. Twoja i moja. Musiała taka być.

- Chyba masz rację. Kacha.

- Przyjadę za miesiąc. Najpierw do was. Wezmę Milenę na weekend do Krakowa. Pisałam jej esemes, odpowiedziała, że chętnie pojedzie, tylko uzgodni to z tobą.

- Jeszcze mi nic nie mówiła.

- Pewnie czeka na odpowiedni moment. Cieszę się, że się dogadaliście.

- To moja córka. Nie mogło być inaczej.

- No tak. Dziękuję ci, Bernardzie. Za wszystko. I przepraszam. Wybacz mi.

- Ja tobie też dziękuję, Kacha.

Gdy skończył rozmowę, przez chwilę patrzył w zgaszony ekran komórki. Co to właściwie było? Sprawcza moc miłości? Przecież oni też się kiedyś kochali? A może nie? Nie, to była miłość. Czasami pojawia się w nieodpowiednim momencie, nie trafia w punkt, ociera się i mija, zostawiając tylko rozgoryczenie, zranioną dumę i żal. Musieli przeżyć kawałek życia, aby to zrozumieć i trafić na właściwy

moment. I właściwą osobę. Cieszył się, że zdążył to uczynić, nim zapomniał, co to znaczy kochać kogoś całym sercem. Czym prędzej wybrał numer do Sylwii, aby powiedzieć jej, że ją kocha. Czuł, że musi to zrobić teraz. Czasami nie starcza na to czasu. A to błąd. Wielki.

Coldplay „Midnight”

- To wygląda poważnie. Ja pierdolę, Dorota, ty wiesz, jak to wygląda?! - Inspektor Karczocho, szef wydziału kryminalnego patrzył na swoją podwładną.

- Wiem. Dowody są jednoznaczne. Janusz rano pojechał jeszcze raz do tej naszej agencji, wszystkie dziewczyny tym razem go rozpoznały. Wiesz, jego - nie mogła wypowiedzieć tego imienia. - Już się rozniosło, szybko w sumie. - Dorota wzruszyła ramionami. - Najważniejsze, że ludzie chcą mówić.

- Zleciłem obserwację. Sprawdzają jego bilingi, czas służby, urlopy. To delikatna sprawa, wiesz, on jest szycią w BSW\*. Musimy mieć stuprocentową pewność.

- Mamy zeznania świadków.

- Wiem. Ale jeszcze coś by się przydało. Dlatego położymy na nim łapę. Nie martw się - szefzerknął

\* Biuro Spraw Wewnętrznych.

na rudowłosą kobietę, która przeglądała materiał z zaciętą miną. - Nie wywinie się z tego.

- Oczywiście. Nie dopuszczę do takiej sytuacji.
- Powiedz, skąd wytrzasnęłaś te dziewczyny?

Dorota pokręciła głową.

- Po prostu. Pojawiły się.
- Dobre samarytanki? - spytał z przekąsem.
- Coś w tym stylu.

- Aha. Albo dobry samarytanin. Dobra, nieważne. Pojedziesz jeszcze z Januszem do dwóch wrocławskich klubów. Wiem na pewno, że w jednym z nich nasz inspektorek robił kiedyś imprezkę. Wiem, bo sam miałem tam zaproszenie. Tu masz adresy, pogadaj z nimi, może ustalisz coś jeszcze - podał kartkę z namiarami.

- Jasne. Dzięki, szefie.
- I uważajcie na siebie. To delikatny temat.
- Wiem.

Dorota dała znać partnerowi, że mają zadanie do wykonania, w międzyczasie zadzwoniła do Grzegorza.

- Hej.
- Szybko rano uciekłaś. Helenka o ciebie pytała.
- Wiem, przepraszam. Kończymy sprawę. Będę dzisiaj później, ale przyjadę. To już nie potrwa długo, obiecuję.

- Musimy podjąć wreszcie jakieś decyzje, Dorota.
- Wiem. Daj mi jeszcze kilka dni, proszę.
- Chcę dać ci całe życie, co to dla mnie parę dni.



- I za to cię kocham - uśmiechnęła się.
- Ech, pani komisarz... Ja panią też.

Gdy skończyła rozmawiać z Grześkiem, przez chwilę gościł na jej twarzy uśmiech. Janusz patrzył na nią rozbawionym wzrokiem.

- Ładnie wyglądasz taka rozanielona.

Od razu spoważniała.

- Pakuj się, romantyku, robota czeka.
- Tak jest.

Gdy nadszedł wieczór, Grzesiek zagrał z Helenką i Adasiem w chińczyka. Tym razem Adaś wygrał i był z tego bardzo dumny. Wcześniej wygrała Hela, a Adaś się rozpłakał. Grzesiek uspokajał syna, chwalił dziewczynkę i rozmyślał, że jego los całkowicie się odmienił. Jeszcze ponad rok temu korzystał z życia, tkwił w małżeństwie bez miłości i namiętności, a dla syna był ojcem weekendowym. Teraz matce jego dziecka groziła kara więzienia, spotkał kobietę, którą pokochał, stał się tatą na pełen etat, a w dodatku być może zyskał jeszcze córkę. I uświadomił sobie, że czuł się z tym nad wyraz dobrze. Pomimo tych wszystkich chorych rzeczy, które dotknęły jego i Dorotę. Pomimo tego, co jeszcze było przed nimi. Wiedział, że dadzą radę, że to pokonają. Człowiek potrafi się dostosować do okoliczności, nawet jeżeli są mało sprzyjające. On w tej chwili myślał tylko o tym, że chce mieć te dwie kobiety przy sobie. Małą i dużą. I chce w końcu zbudować normalną rodzinę.

A nie podróbkę na pokaz, pustą fasadę, pod którą nic wartościowego się nie kryje.

Po skończonej grze zrobił dzieciom kolację, a potem ułożył do snu. Adaś miał piętrowe łóżko, które Grzesiek mu kupił, gdy chłopiec zamieszkał z nim. Spał na górze, a na dole się bawił. Teraz dół zajmowała Helenka. Dzieciaki bardzo się polubiły, co było dobrym sygnałem na przyszłość. Dlatego Grzesiek wiedział, że będzie naciskał na Dorotę, aby jak najszybciej zamieszkali razem. Nie tylko ze względu na to, że pragnął być z nią do końca życia, ale także z uwagi na poczucie bezpieczeństwa u dzieci. Żeby zarówno Adaś, jak i Hela poczuli, że wszystko jest tak, jak należy. Żeby oszczędzić im wrażenia, że znowu ktoś lub coś wyrywa ich z ustalonego rytmu, z ich życia.

Gdy dzieci już spały, przeczytał esemes od Doroty. Pisała, że będzie za pół godziny. Nalał sobie wina i włączył muzykę. Zamknął oczy i słuchał najnowszej piosenki Coldplay. Wtedy ktoś zapukał cicho do drzwi. Grzesiek odstawił kieliszek i poszedł otworzyć. To nie mogła być Dorota, bo miała klucze. Może sąsiad? W korytarzu stał wysoki szpakowaty mężczyzna o niebieskich oczach, w których nie było grama człowieczeństwa. Wyzierała z nich czysta nienawiść i zło. Grześkowi dreszcz przebiegł po plecach. Doskonale wiedział, kim jest ten mężczyzna.

- Mogę wejść? - Andrzej Chorodyński zrobił krok do przodu.

- W jakim celu?
- Chcę porozmawiać.
- Ze mną? O czym?
- Chcesz rozmawiać tutaj?

Grzesiek otworzył szerzej drzwi i intruz wszedł do środka. Czarniewski nie zdążył się odwrócić, a już otrzymał mocny cios w szczękę. W jego mózgu rozbłysło białe światło i zorientował się, że podłoga niepokojąco szybko zbliża się do jego twarzy. Gdy upadł, na chwilę stracił przytomność. Mocny kopniak w żołądek szybko go jednak otrzeźwił, ból uderzył z nokautującą siłą odbierającą zdolność oddychania.

- Żebyś wiedział, z kim masz do czynienia. Ona jest moja, zawsze była moją własnością, kupiłem ją sobie jak niewolnicę na targu. I dobrze się sprawdzała w roli mojego podnóżka. Tańczyła, a ja grałem. - Chorodzyński pochylił się na leżącym Grześkiem, szarpnął go za koszulę i podniósł w górę. Kropelki śliny padały na twarz nie bardzo przytomnego, pobitego mężczyzny, gdy napastnik syczał z wściekłości. - Ona potrzebuje twardej ręki, ale nie mówię o fizycznej przewadze. Potrzebuje nokautu psychicznego, wtedy jest szczęśliwa. Inaczej znudzi się i odejdzie. Ty jej tego nie dasz, nikt jej tego nie da. Dlatego wcześniej czy później wróci do mnie.

- Jesteś pierdolnięty - Grzesiek pochylił się, żeby wziąć oddech. Płuca go paliły, oddychał przerywanie. Zaczęło mu się kręcić w głowie.

- A ty wybrałaś nie tę kobietę, co trzeba - warknął Chorodyński. Chciał znowu uderzyć Grzeška, lecz ten nagle się wyprostował i wyprowadził prawy prosty idealnie w szczękę agresora. Andrzej odleciał do tyłu i uderzył w drzwi, które z trzaskiem rąbnęły w ścianę.

- Jak na takiego wymuskanego chłopca, jesteś całkiem niezły - Chorodyński odzyskał równowagę i potarł szczękę. - Ale z tym sobie nie poradzisz. - Wyciągnął waltera i wycelował w Grzeška.

- Odłóż to - ten powiedział spokojnie, starając się nad sobą panować.

- Ty zostaw moją kobietę.

Nagle otworzyły się drzwi od pokoju dziecięcego.

- Tato? - w przedpokoju rozległ się cichy dziewczęcy głosik.

- Co... - Chorodyński spojrzał na wchodzącą do pomieszczenia dziewczynkę.

- Tato, co robisz?

- Jezu - napastnik spojrzał z nienawiścią na Grzeška.

- Odłóż to! Chyba nie chcesz, aby twoja córka zapamiętała cię w ten sposób?

- Odłóż to, bo rozwalę ci łeb! - W niedomkniętych drzwiach wejściowych ukazała się Dorota. Nie miała wycelowanej broni, nie przy dzieciach, ale trzymała rękę na glocku zawieszonym na szelkach pod skórzaną kurtką.

- Helenko. Nic się nie stało. To mała sprzeczka - Chorodyński schował broń i pokazał wolne dłonie. - Chodź do taty, chodź!

Dziewczynka spojrzała niepewnie na matkę i czym prędzej pobiegła do Grzeška, który stał bliżej. Ten wziął ją na ręce i skrył jej główkę w swoich ramionach.

- Widzisz. Tego chciałeś? - Powiedział cicho do Chorodyńskiego i, biorąc za rękę Adasia, który przestraszony stał w drzwiach, czym prędzej zniknął z dziećmi w ich pokoju.

- Kurwa... - Andrzej oparł się plecami o ścianę i osunął w dół. Dorota patrzyła na niego z góry.

- Wiesz, że to koniec?

- To nigdy nie ma końca.

- To koniec. Spotka cię zasłużona kara.

Popatrzył na nią i uśmiechnął się.

- Nawet nie wiesz, co to jest kara.

- Doskonale wiem. Karą dla mnie było życie z psychopata.

- Kochałem cię. Naprawdę.

- Ty nawet nie wiesz, co to znaczy - Dorota parsknęła. - Nie znasz znaczenia tego słowa. Jesteś chory.

- Nigdy nie skrzywdziłem cię fizycznie. Musiałem szukać tego gdzie indziej, nie chciałem tobie tego robić.

- Jesteś chory - powtórzyła. - I krzywdziłeś mnie psychicznie.

- Potrzebowałaś tego. Po życiu w domu bez zasad potrzebowałaś bezpieczeństwa i jasno ułożonych reguł.

- Gówno o mnie wiesz. Chciałam się wyrwać, to prawda. Ale nigdy nie byłam uległa. Przez jakiś czas musiałam. I nie mów, że kierowałeś się miłością. Jesteś sadystą i psychopata.

- Nienawidzisz mnie, to dobrze - Uśmiechnął się. - Zawsze to jakieś uczucie.

- Nie nienawidzę cię. Gardzę tobą.

Pochylił głowę.

- Mógłbym cię zastrzelić. Nie mam nic do stracenia.

- Za drzwiami jest twoja córka.

- Która się mnie boi.

- Zapracowałeś na to.

- Dobra, kończmy to - wyciągnął broń i rzucił ją na ziemię. - Wołaj swoich chłopców.

Patrzyła, jak Janusz zakuwa jej byłego męża w kajdanki. Andrzej nie spuszczał z niej oka. Na zawsze chyba zapamięta jego zimne niebieskie spojrzenie, które, kiedy zerknął na nią po raz ostatni, miało w sobie coś z człowieka. Człowieka, który wiele stracił, ale nie zamierzał się do tego przyznać. Nigdy.

Grzesiek stał obok i wycierał zakrwawioną wargę. Dorota podeszła do niego i spojrzała z bólem w oczach.

- Tego chcesz? Mnie z nie wiadomo czym we krwi, z dzieckiem, z problemami, z byłym mężem - mordercą i psycholem. Tego oczekiwałaś od życia?

Grzesiek pokręcił głową.

- Nie. Tego nie. Oczekiwałem tylko miłości. Zaufania. I kogoś, przy kim będę mógł być sobą. I będę mógł być szczęśliwy.

- To chyba nie jestem ja. - Opuściła głowę.

- To właśnie jesteś ty.

Patrzyli na siebie w milczeniu. W tej chwili każde słowo okazałoby się zbędne i niewystarczające. Teraz potrzebowali tylko czasu. Niczego więcej. Siebie i czasu.

Lorde „The Love Club”

Czas. Podobno jest względny. Dla jednych doba to wieczność, dla innych rok mija jak w mgnieniu oka. A trzy lata?

Minęły trzy lata od momentu, kiedy Andrzej Chrodyński został aresztowany.

Trzy lata od ślubu Moniki i Jarka.

Trzy lata od chwili, kiedy Sylwia wprowadziła się do Berniego.

Trzy lata od procesu Roksany i porywaczy.

Trzy lata...

Dom w podwrocławskich Iwinach jaśniał od ogrodowych pochodni. Był czerwcowy wieczór. W ogrodzie Minców płonęło ognisko, dzieci piekły kiełbaski zamocowane na specjalnie do tego wyskrobanych kijkach. Panowie: Jarek, Grzesiek, Bernie i Lukas popijali piwo i zazarcie o czymś dyskutowali.

Dziewczyny siedziały w fotelach obłożonych miękkimi poduszkami, piły wino i jadły sery oraz winogrona.



- A gdzie w ogóle jest Milena z Tymkiem? - zaniepokoiła się Sylwia.

- Zaraz wróca. Jest ciepły wieczór, nie martw się.

- Dobrze wyglądasz, Sil - Monika popatrzyła z uznaniem na przyjaciółkę.

- Miłość ją tak trzyma - Dorota mrugnęła.

- I kto to mówi?!

- Poświadczam, że miłość ma wielką moc sprawczą! - Magdalena Borowska uśmiechnęła się szeroko.

- No oczywiście! Wiemy, wiemy, ten twój wielkolud oka z ciebie nie spuszcza.

- Jakbyście miały powód do narzekania. - Magda bawiła się kieliszkiem. - Lepiej powiedz, Dorota, jak w nowej pracy?

Rudowłosa popatrzyła na Grzeška, który puścił do niej oko. W każdym jego geście, spojrzeniu widać było zakochanego faceta. Ciągle nie mogła uwierzyć, że to właśnie ją kochał. Po tym wszystkim, co przeżyli. On nadal chciał tylko ją.

- W porządku. Zajmuję się nieletnimi. Dobrze mi się pracuje. Wrocławski wydział przyjął mnie całkiem miło. Sami faceci i ja jedna. Jest wesoło.

- O, super masz! A wyniki?

- Dobrze. Teraz chodzę co sześć miesięcy, tak na wszelki wypadek. A jak twój biznes, Sylwia?

- Pracuję z Tymkiem. On otworzył salon tatuażu, mam tam swój punkt fryzjerski i kosmetyczny.

- A twój były?

- Wyjechał do Niemiec. Z tego, co wiem, nie pije.  
Ma przyjechać w lipcu i zabrać dzieci nad morze.

- To chyba dobrze?

- Zdecydowanie. - Sylwia westchnęła. - Gdzie oni są?

- O! Idą!

Wszyscy spojrzeli na wchodzących do ogrodu Milenę i Tymoteusza. Ten ostatni prowadził wózek ze śpiącym dzieckiem.

- Strasznie długo was nie było - Sylwia pokręciła głową.

- Mały spał, to chodziliśmy. Ciepło jest.

- Ale chyba właśnie się budzi.

Bernie podszedł do wózka, brązowe loki falowały mu na głowie.

- Wciąż nie mogę się przyzwyczaić do Berniaka z włosami - Monika uśmiechnęła się, podając sok małej dziewczynce z zielonymi oczami, która w najlepsze bawiła się z Helenką.

- Tak to jest, jak ktoś się ze mną zakłada - Sylwia wzięła zawiniątko z rąk Tymoteusza i dyskretnie podała dziecku pierś.

- A o co poszło właściwie? - zainteresowała się Magda.

Lukas stanął za nią i położył dłonie na jej ramionach. Uniosła twarz i spojrzała na niego z uśmiechem.

- Bernie obiecał mi, że w dniu naszego ślubu zapuści włosy, ale obietnie je dla córki.

- No tak, macie syna...
- Stary, twój zakład jest bez sensu! W waszej rodzinie rodzą się same chłopy!
- Zrobił to specjalnie, znudziła mu się jego łysa pała!
- Odwal się, Minc!

Słownym przepychankom nie było końca. Zrobiło się też trochę chłodno, więc towarzystwo przeniosło się do salonu. Dzieci poszły na górę, Milena z Tymkiem obiecali Adasiowi, Helence, Izie i Michałowi, że jeśli dzisiaj grzecznie pójdą spać, jutro pojedą razem na basen. Po wielu pertraktacjach udało się osiągnąć względny spokój. Borowscy przyjechali bez dzieci, które zostały z matką Łukasza, natomiast syn Sylwii i Berniego, Bartłomiej, zasnął grzecznie w wózku, tuż po tym, jak został nakarmiony przez mamę.

Jarek zaglądał do wózka i kręcił głową.

- Co? - Bernie jak satelita krążył wokół miejsca, gdzie spał jego syn.
- Stary. Dokonałeś tego!
- Czego?
- Masz super córkę, teraz syna. Jesteś wielki.
- No dzięki. Ty też niczego sobie.
- Ale się porobiło.

Dorota wyszła na taras po resztę napojów, Grzesiek stanął tuż obok.

- Wszystko dobrze?
- Cudownie. Masz świetnych przyjaciół.

- Nie do końca na nich zasłużyłem.
- Daj spokój. Chyba czas zapomnieć i wybaczyć sobie błędy sprzed lat?
- Pewnie masz rację.
- Słuchaj swojej kobiety - dobiegł ich niski głos. Łukasz stał pod górnym tarasem i pił piwo.
- Cały czas mu to mówię! - Dorota uśmiechnęła się. W ciągu tych trzech lat bardzo zaprzyjaźniła się z Borowskimi, zwłaszcza z Lukaszem, który niejednokrotnie jeszcze służył jej pomocą.
- Jak tam? - Łukasz popatrzył na nią.
- Dobrze.
- Słyszałem, że zamknęli go w psychiatryku.
- Uderzył we właściwe nuty. Poza tym był zdrowo pieprznięty, nie oszukujmy się.
- Twój brat załatwił pozbawienie go praw rodzicielskich - odezwał się Grzesiek, obejmując Dorotę.
- To raczej bratowa. Kaśka się w tym specjalizuje - odparł Łukasz.
- Dokładnie, z Kaśką Borowską wszystko załatwiałam - Dorota pokiwała głową.
- Dobrze, że się układa. Spokój duszy wart wszystkiego.
- Nie wiedziałam, że z ciebie taki filozof.
- Dużo o mnie nie wiesz, piękna. Ale może to i dobrze.
- Tutaj uciekliście! - Magda wyszła na taras. Łukasz od razu ją przytulił.

- Oglądamy gwiazdy.
- Ach, ty romantyku.
- Gdzie towarzystwo? - Jarek, Sylwia i Monika także wyszli na zewnątrz.
- Po co wchodziliście do domu, skoro znowu się tu ładujecie? - Bernie grzmiał nad wszystkimi.
- Coś się dzieje?
- Nic się nie dzieje. Gwiazdy są.
- Aaaa, super.

Towarzystwo śmiało się, przepychało, wszyscy popijali wino, piwo. Z głośników cicho grała muzyka, koniki polne urządzały swój wieczorny koncert, a księżyc wspomagany przez liczne gwiazdy pięknie oświetlał czerwcową noc.

A oni?

Byli ciągle młodzi, ciągle zakochani i ciągle pamiętający to, co za nimi. Każdy dźwigał swój osobisty bagaż doświadczeń. Chyba tylko w książkach i filmach jest tak, że można całkowicie odciąć się od przeszłości i zapomnieć o tym, co było, co stanowiło sens życia, treść codzienności, co było powodem płaczu, rozpaczu, co składało się na małe i większe dramaty, które urastały do rangi tragedii. Tego nie da się zapomnieć. Można to ukryć gdzieś głęboko w sobie, schować do odpowiedniej szufladki, najchętniej opatrzonej napisem „nie otwierać” albo „w razie potrzeby stłuc szybę”. Ale usunąć się z głowy całkowicie nie da. Ci młodzi wciąż ludzie, zgromadzeni

w domu pary, która zaczęła to wszystko - zmieniła najpierw swoje życie, a potem przyczyniła się do zmiany losów swoich przyjaciół i niegdyś wrogów - doskonale o tym wiedzieli.

Że jedyne wyjście to wybaczyć. Sobie, innym, światu, okolicznościom. Wybaczyć i iść do przodu z czystym sumieniem, które wkrótce zabrudzi się na nowo różnymi grzeszkami i błędami, aby znów i znów dokonać rozrachunku, wybaczyć i ponownie startować z czystą kartą.

Wybaczenie.

Ktoś kiedyś napisał, że bez tego trudno żyć. Trudno nawet umrzeć.

Jarek, Monika, Bernie, Sylwia, Grzesiek, Dorota.

A także Łukasz i Magdalena.

I wielu innych.

My.

Wy.

Ty.

Ja.

Oni.

Dla nich to prawda oczywista. Wybaczyli i rozpoczęli nowe rozdziały, które zapisywali powoli, z dbałością o każdy szczegół. Bo, oprócz rozrachunku z przeszłością, mieli jeszcze miłość, uczucie mocne i pewne, które obudziło w nich to, co wszystkim zmienia spojrzenie na przyszłość. Nadzieję.

*„Należy przyznać, że szczęście w tym życiu opiera się na nadziei nowego i zupełnie innego życia; jest się szczęśliwym wtedy, gdy bliskie jest uobecnienie tej nadziei.”*

Blaise Pascal

K O N I E C